

Karen Rose Smith

Bezbronne serce

Rozdział 1

Że też akurat dzisiaj musiała się spóźnić!

Brianne Barrington odgarnęła kasztanowe loki, pchnęła szklane drzwi i zdyszana wpadła do Poradni Zdrowia Rodzinnego Beechwood. Co będzie, myślała spanikowana, jeśli doktor Jed Sawyer zechce mnie zwolnić? Jego pierwszy dzień w przychodni może okazać się dla niej ostatnim dniem pracy. Brianne zaczęła pracować zaledwie pół roku temu i była to jej pierwsza posada po ukończeniu szkoły pielęgniarstwa.

Zebrało jej się na płacz, gdy wspomniała, z jakiego powodu musiała opuścić ceremonię wręczania dyplomów. Zamrugnęła szybko, powstrzymując łzy.

W poczekalni było już pełno ludzi. Brianne szła szybkim krokiem.

– Co się stało? – Z gabinetu wyszła jej współlokatorka, Lily Garrison. Jasne włosy związała dziś nisko na karku w koński ogon.

– Źle nastawiłam budzik.

Zwykle wychodziły do pracy razem, ale tego ranka Lily miała spotkanie z nauczycielką swojej pięcioletniej córeczki, Megan.

– Doktor Sawyer nie jest zbyt zadowolony – ostrzegła Lily.

– Wprawdzie starałam się zająć i jego pacjentami, ale doktor Olsen też ma ich dziś sporo.

Na początku Brianne pracowała razem z Lily, ale kiedy zatrudniono drugiego lekarza, została jego pielęgniarką. Znów poczuła niepokój na myśl o niezadowoleniu doktora Sawyera.

– Już jestem. Schowam tylko torbę i włożę fartuch.

Nagle w drzwiach gabinetu numer cztery, skąd dobiegał płacz dziecka, stanął wysoki czarnowłosy mężczyzna o przenikliwych zielonych oczach. Jego spojrzenie prześliznęło się po Lily i spoczęło na Brianne.

– To pani jest moją pielęgniarką?

Z jakiegoś powodu na dźwięk słowa „moją” Brianne poczuła dziwny dreszcz, ale mimo to uprzejmie wyciągnęła rękę.

– Brianne Barrington. Przepraszam za spóźnienie. Zwykle jestem bardzo punktualna, jednak...

– Nie interesują mnie pani wyjaśnienia, panno Barrington.

A teraz, skoro już pani przyszła, proszę zabrać się do pracy.

Mam tu dwuletnią dziewczynkę, która nie pozwala się do siebie zbliżyć. Czy

może pani coś z tym zrobić?

Zabrzmiało to jak wyzwanie. Brianne musiała udowodnić, co potrafi.

– Spróbuję, doktorze Sawyer – odparła, wytrzymując jego spojrzenie.

Nagle z przerażającą jasnością zaczęła dostrzegać jego szerokie ramiona, mocno zarysowaną szczękę, bijącą od niego pewność siebie. Widać było, że doktor Sawyer jest człowiekiem, który jeśli raz podejmie jakąś decyzję, nie ustąpi ani o krok.

Z trudem odwróciła wzrok.

– Weźmiesz to do naszego pokoju? – spytała, podając Lily torbę.

– Nie ma sprawy – odparła przyjaciółka.

W gabinecie Brianne rzuciła okiem na kartę, by sprawdzić imię małej pacjentki.

– Cześć, Cindy – uśmiechnęła się do zapłakanej dziewczynki.

Mała popatrzyła z niepokojem na Brianne, a gdy do środka wszedł doktor Sawyer, znów wybuchła płaczem.

– Tak mi przykro – zawołała matka Cindy, obejmując córeczkę. – Podczas ostatniej wizyty doktor Olsen zrobił jej zastrzyk i teraz biały fartuch przypomina jej...

Krzyk dziecka świdrował w uszach. Brianne musiała szybko coś wymyślić. Sięgnęła po długopis, po czym na kciuku i palcu wskazującym narysowała buźki. Podeszła do dziewczynki, machając palcami.

– Jesteśmy pomocnikami pana doktora – powiedziała wysokim, melodyjnym głosem. – Bardzo chcemy, żebyś się uśmiechnęła.

Cindy zamilkła, zapatrzona w palce, które wyglądały jak kukielki. Tymczasem doktor Sawyer zdjął fartuch. Może sprawiły to mocne rysy jego twarzy, może sięgające poniżej kołnierzyka koszuli czarne włosy albo muskularne ramiona, ale patrząc na jego białą koszulę, granatowy krawat i szare spodnie od garnituru, Brianne miała wrażenie, że znacznie lepiej czułby się we flanelowej koszuli i dżinsach.

W końcu dziewczynka uśmiechnęła się, a wtedy Brianne wskazała na lekarza.

– Doktor Jed zbada teraz twoje oczka, uszka i gardło. –

Palce wydawały się tańczyć wokół wymienianych części ciała. – Obiecujemy, że tylko je obejrzy.

Cindy nieufnie spojrzała na lekarza, ale tym razem z jej oczu nie popłynęły łzy. Podczas badania Brianne cały czas zabawiała dziewczynkę.

– Zapalenie ucha – zwrócił się do matki dziecka doktor Sawyer, po czym ukucnął tak, by jego twarz znalazła się na poziomie buzi dziecka. – Mamusia da ci

słodkie, różowe lekarstwo. Kiedy je wypijesz, uszy przestaną boleć i poczujesz się dużo lepiej.

– Już? – spytało dziecko, niepewne, co jeszcze może się wydarzyć.

– Tak, to już wszystko – odparł doktor z uśmiechem.

Brianne wyjęła z szafki pojemnik z małymi gumowymi zabawkami.

– Możesz sobie teraz wybrać jedno zwierzątko i zabrać je do domu.

Cindy niepewnie obejrzała się na matkę.

– Śmiało, kochanie – zachęciła ją kobieta.

Dziewczynka z radosnym uśmiechem wyciągnęła z pudła żółtego kotka.

Jed przewiesił fartuch przez rękę.

– Mam nadzieję, że antybiotyk okaże się skuteczny – wyjaśniał matce dziecka.

– Proszę zadzwonić, jeśli po trzech dniach nie zauważy pani poprawy. – Poglaskał Cindy po główce. – Postaram się, żeby kolejne wizyty przebiegały równie bezboleśnie.

Zanim odwrócił się od dziecka, w jego oczach pojawił się wyraz bólu. Trwało to jednak tak krótko, że Brianne nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła.

Po wyjściu Cindy zebrała karty pozostałych pacjentów i wyszła do poczekalni wezwać pierwszego z nich.

Przez cały ranek współpraca z doktorem Jedem Sawyerem przebiegała wyjątkowo sprawnie. Brianne niepokoiła się jedynie tym, że dość często mu się przygląda. Za każdym razem, kiedy do niego podchodziła, w jej głowie rozlegał się ostrzegawczy dzwonek. Nie miała najmniejszej ochoty angażować się emocjonalnie w jakikolwiek związek. Dotychczasowe doświadczenia kazały jej zachować ostrożność. Do czternastego roku życia ukrywano przed nią, że jest adoptowanym dzieckiem, a wszyscy ludzie, których kochała, już odeszli.

Było już późne popołudnie, gdy w korytarzu zaczepiła ją rejestratorka, Janie Dutton.

– Czy tobie też zadają tyle dziwnych pytań na temat doktora Sawyera? Jedna z pacjentek przed zapisaniem się na wizytę chciała wiedzieć, czy jest żonaty.

– Tak, mnie też ciągle o coś pytają, ale ja nic o nim nie wiem – odparła.

– A co chciałabyś wiedzieć? – spytał Jed, wychodząc z gabinetu.

Brianne spojrzała niepewnie na Janie.

– Chyba dzwoni telefon – rzuciła zażenowana rejestratorka i szybko odeszła.

– Brianne? – ponaglił ją Jed.

– Doktorze Sawyer, ja...

– Na imię mam Jed.

– Jed... – mruknęła. – Pacjenci wciąż o ciebie pytają.

– Na przykład o co? – nie ustępował.

Nabrała powietrza i wypaliła:

– Czy jesteś żonaty, gdzie poprzednio pracowałeś, ile masz lat...

– To wszystko? – spytał wyraźnie rozbawiony.

– Na razie.

Pokręcił głową.

– Pochodzę z Sawyer Springs, więc dobrze wiem, jak działa tutejsza poczta pantoflowa. Służę podstawowymi informacjami. Niedługo skończę czterdzieści lat. Przez ostatnie trzy lata pracowałem w Deep River na Alasce. No i jestem rozwiedziony – zakończył poważnym tonem, po czym kiwnął głową w stronę gabinetu. – A teraz musimy iść do pacjenta.

Brianne w milczeniu podążyła za nim.

Pod koniec dnia do przychodni trafił pacjent ze skaleczoną ręką. Jed zaproponował doktorowi Olsenowi, że sam zajmie się nagłym przypadkiem, jeśli tylko Brianne zgodzi się zostać dłużej. Nie miała nic przeciwko temu, a nawet się ucieszyła. Mogła teraz pokazać nowemu przełożonemu, że jej spóźnienie nie wynikało z braku zaangażowania.

Okolo wpół do siódmej pacjent miał już założone szwy i w towarzystwie żony opuścił gabinet. Brianne odprowadziła ich wzrokiem.

– Ten pierwszy dzień okazał się wyjątkowo długi – powiedziała, sięgając po płaszcz.

– W Deep River zdarzały się nawet czterdziestoosmiodzinne dyżury.

– Brakowało wam personelu?

– Cały personel stanowiły dwie osoby: ja i pielęgniarka – odparł z uśmiechem Jed, wyjmując z jej rąk płaszcz. – Wioska liczyła zaledwie dziewięćdziesięciu mieszkańcom.

Brianne wsunęła ręce w rękawy i odwróciła się do Jeda.

– Lubieś tę pracę? – Dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Widziała drobne zmarszczki wokół jego oczu i srebrne nitki na skroniach.

– Traktowałem ją jak wyzwanie.

Najwyraźniej unikał odpowiedzi, zupełnie jakby nie miał ochoty poruszać żadnych osobistych tematów.

– Wyobrażam sobie, jak ciężka musi być praca w takiej odludnej okolicy. – Brianne odsunęła się trochę, czując narastające między nimi napięcie. – Jeszcze raz przepraszam za dzisiejsze spóźnienie. Źle nastawiłam budzik. W dodatku źle

spałam i pewnie dlatego nie obudziłam się sama. Zwykle Lily i Megan robią tyle hałasu, że...

– Dlaczego źle spałaś? – wpadł jej w słowo.

Najwyraźniej nie ma nic przeciwko osobistym pytaniom, póki sam nie musi na nie odpowiadać, pomyślała Brianne. Zresztą wcale nie zamierzała ukrywać prawdy.

– Denerwowałam się dzisiejszym dniem. Praca z nowym lekarzem...

– Z tego, co zdołałem zauważyć, nie było powodu do zdenerwowania. Masz świetny kontakt z pacjentami i jesteś bardzo kompetentna.

Niespodziewany komplement zaskoczył Brianne. Czowała, że się czerwieni.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Przepraszam, że dziś rano zachowywałem się tak szorstko. Ja również nie spałem najlepiej. Mój ojciec cierpi na bezsenność i o drugiej w nocy dzwoni naczyniami w kuchni.

– Powinien pić rumianek – wyrwało się Brianne.

W oczach Jeda pojawiło się rozbawienie.

– Jest dość uparty i niechętnie korzysta z czyichś rad.

Niemniej jednak wspomnę mu o ziółkach. – Widząc, że Brianne kieruje się do wyjścia, dodał: – Odprowadzę cię do samochodu.

– Nie musisz...

– To z mojej winy siedziałas tu do późna. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Chociaż jej serce bez przerwy wysyłało ostrzegawcze sygnały, aby trzymała się od Jeda jak najdalej, teraz, gdy zorientowała się, że w jego propozycji nie ma nic osobistego, poczuła rozczarowanie. Widać należał do kategorii opiekuńczych mężczyzn.

Był ciemny styczniowy wieczór.

– W porównaniu z Alaską pogoda w Wisconsin wydaje ci się pewnie całkiem łagodna – powiedziała Brianne, oddychając głęboko mroźnym powietrzem.

– Deep River to rzeczywiście zupełnie inny świat. – Przy każdym słowie z ust Jeda wydobywały się obłoczki pary. – Często wiał lodowaty wiatr, a temperatura spadała do pięćdziesięciu stopni poniżej zera. Ale gdy zorza polarna rozświetlała niebo, nic innego się nie liczyło.

Brianne wyobraziła sobie Alaskę, zorzę polarną... i Jeda patrzącego w niebo.

– Przyszedłeś pieszo? – zdziwiła się, widząc, że na parkingu stoi tylko jej sportowy wóz.

– Mieszkam zaledwie sześć przecznic stąd – odparł.

– Może cię podwieźć? – zaproponowała.

– Dzięki. Wolę się przejść.

Ciekawe, czy poza spacerami uprawia jeszcze jakiś sport, pomyślała Brianne.

Kiedy otworzyła drzwiczki, poczuli zapach skórzanej tapicerki. Jed zajął do wnętrza i dopiero teraz oderwał wzrok od samochodu.

Stali tak blisko siebie, że Brianne z trudem oddychała. Jed był od niej wyższy o jakieś dwadzieścia centymetrów. Czowała się przy nim drobna, malutka i zupełnie skolowana, a kiedy pochylił głowę, miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp.

Sosny rosnące wokół przychodni zaszumiały, ulicą z łoskotem przejechała ciężarówka, a serce Brianne waliło jak nigdy dotąd. Po chwili Jed podniósł głowę.

– Piękne auto – zauważył, opierając rękę o dach. – Niewiele takich wozów można spotkać w Wisconsin.

Nagle wspomnienia sprawiły, że mimo mrozu policzki Brianne zrobiły się gorące.

– To prezent od rodziców z okazji ukończenia szkoły – powiedziała cicho.

– Masz bardzo hojnych rodziców.

Rodzice... Tęsknota za nimi wydawała się nie do zniesienia. Jechali do jej college'u na uroczystość wręczenia dyplomów, gdy na ich samochód wpadła ciężarówka z przyczepą.

– Byli hojni. Już nie żyją. – Jej głos się załamał.

Widząc zmieszany wyraz twarzy Jeda, uznała, że najlepiej zrobi, nie przeciągając rozmowy.

– Do jutra. Miłego wieczoru.

Wsunęła się za kierownicę, zatrzasnęła drzwiczki i uruchomiła silnik. Kiedy Jed odsunął się do tyłu, szybko wycofała auto, skręciła w prawo i wyjechała z parkingu, próbując opanować rozszalałe serce.

W sobotę rano, po załatwieniu kilku spraw, Brianne podjechała pod wiktoriański budynek, który od pewnego czasu był jej domem. Kiedy siedem miesięcy temu jej rodzice zginęli, czowała się całkiem rozbita. Miesiąc po ukończeniu college'u podjęła pracę w poradni Beechwood. Wtedy właśnie poznała Lily Garrison, rozwódkę samotnie wychowującą dziecko. Lily szukała współlokatorki, z którą mogłaby dzielić koszty utrzymania domu. U Lily i Megan znalazła bezpieczną przystań.

Z uśmiechem spojrzała na żółtą balustradę ganku. Zaparkowała na ulicy – w

garażu było tylko jedno miejsce – zabrała rzeczy, które odebrała z pralni, szybko pokonała trzy schodki i wbiegła do środka.

W salonie, na błyszczącej drewnianej podłodze leżały barwne szmaciane chodniki. Miękkie, wyłożone poduchami meble pokryte były turkusowo-czerwoną tapicerką. Brianne ostrożnie zaczęła wieszak na drzwiach szafy i ruszyła do kuchni, skąd dolatywał zapach cynamonu.

– Robimy przyjęcie – oznajmiła pięcioletnia Megan, zajęta wciskaniem w kromkę chleba foremki do wykrawania ciastek.

– Przyjęcie? – zdziwiła się Brianne.

Lily spojrzała znad deski, na której kroić seler. Rozpuszczone jasne włosy opadały jej na policzki.

– Wczoraj wspomniałam Dougowi o Jedzie Sawyerze.

Doug był technikiem komputerowym, z którym Lily spotykała się od kilku miesięcy. Mimo najszczerzej chęci, aby nie rozmyślać o Jedzie, Brianne była szczerze zainteresowana, co też Doug miał do powiedzenia o jej szefie. Od tamtego wieczoru na parkingu, kiedy Jed zrobił uwagę na temat jej auta, minął prawie tydzień. Przez cały ten czas byli wobec siebie bardzo uprzejmi, ale wszystkie ich rozmowy dotyczyły wyłącznie spraw zawodowych.

– I co takiego powiedział Doug? – spytała.

– Uważa, że po tylu latach Jedowi musi być trudno przywyknąć do mieszkania razem z ojcem. Pomyślałam, że zrobimy mu przyjemność, organizując małe powitalno-integracyjne przyjęcie. Mówiłaś, że nigdzie jutro nie wychodzisz, więc zaprosiłam doktora Olsena z żoną, a także Sue i Janie z mężami.

Sue zajmowała się księgowością i pomagała Janie w prowadzeniu recepcji.

Serce Brianne zabiło mocniej.

– Zaprosiłaś już doktora Sawyera? – spytała z obojętnym uśmiechem.

– Oczywiście. Zadzwoiłam do niego z samego rana. Powiedział, że wpadnie, chociaż nie będzie mógł zostać długo.

Podejrzewam, że zostawił sobie furtkę, gdyby nagle postanowił się urwać.

– Czemu ci to przyszło do głowy? – Brianne wzięła obraną marchewkę.

– Widzę przecież, że jest samotnikiem – powiedziała poważnie Lily. – Wiedziałaś, że przed wyjazdem na Alaskę praktykował w Los Angeles jako chirurg plastyczny?

– Skąd wiesz?

– Mam swoje sposoby – uśmiechnęła się Lily tajemniczo.

Spojrzała przez ramię na przyjaciółkę i wyjaśniła: – Prawdę mówiąc, żaden ze

mnie Sherlock Holmes. Wczoraj doktor Olsen trzymał akurat w ręku papiery Jeda Sawyera, więc rzuciłam okiem na jego CV.

– Jed wspominał, że jest po rozwodzie. Ciekawe, jak długo był żonaty? – zastanowiła się Brianne.

Lily przechyliła na bok głowę i uniosła brwi.

– Może go po prostu spytaj. Przecież z nim pracujesz.

– Kiedy on nie lubi mówić o swoich sprawach. – Nagle Brianne uświadomiła sobie, że zdradza, jak bardzo się nim interesuje.

– A ty wolałabyś, żeby było inaczej? – spytała Lily ciepło.

– Nie. Lepiej będzie, jeśli nasze stosunki nie wykrócą poza ramy służbowe. Ostatecznie to przecież mój szef.

– W dodatku, uzupełniła w myślach, on zna już życie, a ja nie mam żadnego doświadczenia. Zresztą z własnego wyboru. Po stratach, jakie poniosła w życiu, postanowiła chronić swoje serce.

W wieku czternastu lat, gdy na strychu natknęła się na raport prywatnego detektywa, poczuła się jak zawieszona w próżni. Dowiedziała się wtedy, że bezdomna kobieta, która była jej biologiczną matką, podrzuciła ją w kościele i kilka miesięcy później zmarła na zapalenie płuc.

Czuła się oszukana przez rodziców, którzy nic jej nie powiedzieli, i opuszczona przez rodzoną matkę. Mogła już tylko polegać na przyjacielu z dzieciństwa. Bobby'ego Spivaka знаła od przedszkola. I nagle, w klasie maturalnej, gdy planowali, że się zaręczą i pójdą do tego samego college'u, u Bobby'ego wykryto białaczkę. Półtora roku później już nie żył.

Siedem miesięcy temu odeszli także rodzice. Życie bez przerwy dostarczało dowodów, że miłość potrafi ranić na wiele sposobów. Chociaż... mogła też dawać życie. Lekarze Boba mówili, że pozostało mu sześć miesięcy, a on przecież żył o cały rok dłużej. W głębi serca Brianne wierzyła, że to właśnie miłość trzymała go przy życiu.

Jednak ona bała się kochać. Bała się, że znów straci bliską osobę. Dlatego nie zamierzała nikomu oddać serca. A z pewnością nie w najbliższym czasie.

Nagle uświadomiła sobie, że z Bobbym czuła się zawsze bezpieczna. Ich miłość rozwinęła się z przyjaźni i nie zdążyła przerodzić się w wielką namiętność. Tymczasem wszystko, co dotyczyło Jeda, wydawało się pełne emocji. Wystarczyło, że pomyślała o nim, a zaczynała drzeć. Nie, nie pozwoli, by hormony pozbawiły ją zdrowego rozsądku.

Postanowiła odsunąć niewygodne rozważania.

– Mogę jakoś pomóc w przygotowaniach? – zwróciła się do Lily.

Praca to najlepsze lekarstwo, pomyślała. Jeśli zajmie czymś ręce, przestanie rozmyślać i jutro podczas spotkania z Jedem nie będzie taka roztrzęsiona.

Życie towarzyskie...

Kiedyś był w tym całkiem dobry. W Los Angeles razem z innymi lekarzami często chodzili na przyjęcia z udziałem gwiazd filmowych, bankierów, modelek. Potrafił wtedy rozmawiać na każdy temat. Jednak później jego życie się rozpadło i prowadzenie lekkich rozmów towarzyskich kosztowało go zbyt wiele wysiłku. Posada na Alasce była wtedy jak dar od Boga, ale tam zupełnie stracił całą towarzyską ogładę.

Lily podeszła do niego z tacą w ręku.

– Spróbuj tartinek z krabami. Zrobiłam je według przepisu, który znalazłam w Internecie.

– Powinnaś w wolnych chwilach zajmować się cateringiem – uśmiechnął się, wkładając do ust kanapkę.

– Na razie mam wystarczająco dużo pracy w przychodni i w domu. Ale rozważę to.

W tym momencie do salonu weszła Brianne. Z niepewną miną zatrzymała się przy regałach z książkami. Od tamtego wieczoru na parkingu chciał z nią pomówić o tylu rzeczach, ale atmosfera w Beechwood nie sprzyjała prywatnym rozmowom, a pożądanie, które go ogarniało za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej, zbyt go przerażało, by szukał z nią kontaktu poza pracą.

Brianne rozglądała się po salonie, jakby się zastanawiała, do kogo podejść, gdy nagle napotkała jego wzrok. Umknęła spojrzeniem w bok, odwróciła się i uciekła do kuchni.

Jed szybko przełknął tartinkę.

– Przepraszam na chwilę – powiedział do Lily. – Muszę z kimś porozmawiać.

– Pogadamy później – odparła, odchodząc ze swoją tacą do innych gości.

W kuchni Brianne napełniała ekspres kawą.

– Zadałyście sobie z Lily sporo trudu.

Zaskoczona uniosła głowę. Jej policzki pokryły się rumieńcem.

– Bez przesady. Dobrze się bawisz?

– Prawdę mówiąc, muszę się trochę przystosować. Od wielu lat nie byłem na żadnym przyjęciu.

– Od kiedy wyjechałeś na Alaskę, tak?

– Właśnie. Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – Nie chciałem ci zrobić przykrości w poniedziałek wieczorem. Nie powinienem wtrącać się w twoje sprawy. Mieszkanie w chacie na odludziu najwyraźniej pozbawiło mnie dobrych manier. Przykro mi bardzo z powodu twoich rodziców. – Kiedy wspomniała o ich śmierci, przypomniał sobie, że ojciec opowiadał mu o tym, co wydarzyło się przez ostatnie lata w Sawyer Springs. Skyler Barrington była prawnikiem, a jej mąż, Edward, kardiologiem. Oboje pochodzili z zamożnych i szanowanych rodzin. Po ich śmierci mówiono, że Brianne odziedziczyła fortunę. Jed był zdumiony, że osoba, która mogłaby podróżować po całym świecie, pracuje jako pielęgniarka w Beechwood.

– Dziękuję. Od wypadku nie minął jeszcze rok i ja...

Nie zdążyła skończyć, gdy do kuchni wpadła Megan. Podbiegła do Brianne. W rękę trzymała szmacianą lalkę w kraciastym, różowo-niebieskim ubranku.

Jed ze ściśniętym sercem patrzył na dziecko. Nie był pewien, czy kiedyś zdoła przeboleć swoją stratę. Trisha miała zaledwie trzy latka, kiedy utonęła. Od tamtej pory każde spotkanie z dziećmi przywoływało bolesne wspomnienia.

Megan wspięła się na paluszki i zgiętym palcem nakazała Brianne, żeby się do niej pochyliła.

– Czy mogę dostać jeszcze jedno ciasteczko? – szepnęła, rzucając na Jeda zawstydzone spojrzenie. – Mamusia się zgodziła.

Brianne uśmiechnęła się i w tym momencie Jedowi wydało się, że cała pojaśniała. Widać było, jak wiele dla niej znaczy ta mała dziewczynka.

– Oczywiście, zaraz dostaniesz swoje ciastko.

– A czy mogę zdjąć pokrywkę ze słoja z ciastkami? – ucieszyła się Megan.

– W takim razie może doktor Sawyer cię podniesie, dobrze? Ja potrzynam Penelopę.

To była najzwyczajniejsza prośba. Jed wiedział, że nie powinien robić z tego wielkiej sprawy, a mimo to jego głos zabrzmiał burkliwie, gdy zapytał:

– Gdzie jest ten słoje?

Brianne sięgnęła po pojemnik w kształcie piernikowego ludzika i łokciem podsunęła go na brzeg szafki. Trzymając pod pachą lalkę, nalewała wodę do ekspresu.

Megan podbiegła teraz do Jeda i wyciągnęła rączki. Ucisk w piersi niemal pozbawił go oddechu. Objął dziewczynkę i podniósł ją, powtarzając sobie w duchu, że nie powinien czuć, myśleć... wspominać.

Brianne patrzyła z zaciekawioną, choć wiedziała, że jest świadkiem czegoś,

czego Jed nie chciałby ujawniać.

Kiedy Megan zdjęła głowę ludzika, Brianne wysypała na tacę kilkanaście ciastek i jedno z nich podała małej. Dziewczynka bardzo ostrożnie zamknęła pojemnik i przez ramię spojrzała na Jeda.

– Możesz mnie już postawić – powiedziała. – Dziękuję. Ty też chcesz ciasteczko? – spytała, patrząc na niego z uśmiechem.

– Nie, nie teraz.

Kiwnęła główką ze zrozumieniem.

– No tak, najpierw trzeba zjeść wszystkie jarzynki. – Chwyciła lalkę i wybiegła z kuchni.

Znów zostali sami.

– Dobrze się pan czuje, doktorze Sawyer?

– Jed – przypomniał jej szorstko.

Patrzył na jej pięknie wykrojone usta i śliczną twarz w kształcie serca i czuł, że musi trzymać się od niej z daleka.

Przede wszystkim był dla niej za stary – doktor Olsen wspomniał kiedyś, że skończyła dwadzieścia trzy lata – ale był też przekonany, że Brianne pod wieloma względami jest podobna do jego byłej żony.

– Czuję się bardzo dobrze – zapewnił. – Ale będę musiał się zbierać.

– Tak szybko? Nie spróbowałaś jeszcze tortu. – Wskazała pokryte lukrem ciasto z napisem „Witamy”.

– Och, inni zajmą się nim z przyjemnością. Dziękuję za miłe powitanie w Sawyer Springs. Przekaż moje podziękowania Lily. – Zdawał sobie sprawę, jak bezbarwnie brzmi jego głos. Nie potrafił nawet wymyślić zręcznej wymówki. Nie mógł przecież powiedzieć, że nie jest jeszcze gotowy na towarzystwo dzieci i ich matek... a przede wszystkim tej kobiety, która rozpałała w nim dawno wygasłe uczucia.

– Do zobaczenia rano! – zawołała za nim Brianne.

Nie odwracając się, uniósł rękę w pożegnalnym geście. Nie mógł pozbyć się dręczącej myśli, że popełnił błąd, wyjeżdżając z Alaski.

Rozdział 2

W poniedziałek późnym popołudniem Brianne podniosła głowę i spojrzała przez okno. Od rana padał gęsty śnieg. Wszyscy już dawno wyszli z poradni, ale ona czekała, aż Jed wypełni kartę chorobową ostatniego pacjenta. Zastanawiała się, o czym wczoraj tak nagle sobie przypomniał i czemu wyszedł tak niespodziewanie. Dziś zachowywał się z wyraźnym dystansem i rozmawiał z nią tylko na temat pracy.

Mimo składanych sobie obietnic, nie przestawała o nim myśleć. W dodatku jej fantazje zaczęły przybierać niebezpieczne kształty. Niespodziewanie pojawiały się jakieś marzenia o pocałunkach i pieszczotach.

Nagle z podmuchem mroźnego, styczniowego wiatru drzwi otworzyły się gwałtownie i do poradni wszedł tęgi mężczyzna. Brianne przywykła już do niespodziewanych pacjentów, dziś jednak z niepokojem pomyślała, czy niezaplanowana wizyta nie utrudni jej jazdy do domu.

Czarne śniegowce zostawiały na podłodze mokre ślady. Mężczyzna przesunął pomarańczową czapkę na tył głowy i spojrzał na Brianne spod gęstych siwych brwi. Na poznaczonej bruzdami twarzy miał kilkudniowy zarost.

Brianne zamknęła drzwiczki metalowej szafki, gdzie przechowywano karty pacjentów i podeszła do okienka.

– W czym mogę pomóc?

Zielone oczy mężczyzny przesunęły się z uznaniem po jej sylwetce.

– Gdzie jest Jed Sawyer?

Nie mogła wpuścić niezarejestrowanego pacjenta do gabinetu.

– Jest pan umówiony z doktorem Sawyerem?

– Nie zamierzam się z nim umawiać. Jestem jego ojcem.

Brianne uśmiechnęła się szeroko. Teraz dopiero dostrzegła podobieństwo.

– Doktor Sawyer kończy wypełniać karty pacjentów. Zaraz go poproszę.

Zanim jednak odsunęła się od okienka, Jed wszedł do recepcji.

– Tato? Czemu wyszedłeś w taką zawieję?

Ojciec wzruszył ramionami.

– Musiałem kupić sól na wypadek, gdyby wszystko zamarzło. A ponieważ szedłeś do pracy pieszo, pomyślałem, że może zechcesz pojechać ze mną do domu. Jeśli zamierzasz tu zostać, musisz czym prędzej kupić wóz z napędem na cztery koła.

Jed zmarszczył brwi.

– Przywykłem do chodzenia w czasie śnieżycy. Mam jeszcze...

Ostry dźwięk dzwonka przerwał napięcie, jakie pojawiło się między mężczyznami. Brianne z ulgą sięgnęła po słuchawkę.

– Poradnia Beechwood, słucham?

– Tu Lily – usłyszała głos przyjaciółki. – Wychodzisz już z pracy?

– Będę musiała, jeśli nie chcę zostać tu na noc.

– Właśnie dlatego dzwonię. Przed chwilą podali w radiu, że nasza część miasta jest pozbawiona prądu. Zostanę dziś z Megan u mamy.

Bea Brinkman, matka Lily, często opiekowała się Megan, pomagając w ten sposób córce.

– Mówili, że nie będzie prądu przez cały wieczór? – zaniepokoiła się Brianne.

– Nie wiadomo. Może przyjedziesz do nas?

– Nie wiem, czy zdołam dojechać do farmy. Czy drogi są odśnieżone?

– Jeszcze nie. To może ja przyjadę po ciebie?

– Mowiy nie ma! Nie chcę, żebyś ryzykowała. W razie czego zostanę tutaj.

Ojciec Jeda zdecydowanie przerwał rozmowę.

– To nie jest dobry pomysł, młoda damo – odezwał się szorstkim głosem. – Samotna kobieta w nocy w pustym budynku? Lepiej jedź z nami. Zjemy kolację, a potem zawieziemy cię tam, gdzie zechcesz. Mój wóz pokona każdą drogę.

– Kto to był? – spytała Lily, do której dotarły fragmenty rozmowy.

– Jest tutaj ojciec doktora Sawyera. Zaproponował, żebym pojechała do nich na kolację, a potem odwiezie mnie na farmę – wyjaśniała Brianne, patrząc na Jeda.

Jego mina wskazywała, że nie jest zbyt zadowolony z takiego obrotu sprawy. Mimo to bez chwili wahania zgodził się z ojcem.

– Nie możesz tu zostać. Jeśli drogi okażą się nieprzejezdne, przenocujesz u nas. W domu jest mnóstwo miejsca.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot – burknął. – Tata ma rację. Powinniśmy ruszać, zanim warunki się pogorszą.

Brianne wahała się zaledwie ułamek sekundy.

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę u doktora Sawyera – powiedziała do słuchawki. – Jeśli przestanie padać, dołączę do was później.

– Jesteś pewna? – w głosie Lily pojawił się niepokój.

– Tak, myślę, że to najlepsze rozwiązanie – zapewniła przyjaciółkę. – Odezwę się później. No to wszystko ustalone – powiedziała wesoło, odkładając słuchawkę.

– Musicie jednak pozwolić, żebym pomogła w przygotowaniu kolacji.

– O, takiej oferty z pewnością nie odrzucimy. – Ojciec Jeda z szelmowskim uśmiechem wyciągnął rękę. – Al Sawyer.

A pani to...

– Brianne Barrington.

– Córka Edwarda Barringtona? – Al uniósł krzaczaste brwi.

– Pan go znał?

– Byłem u niego z wizytą – wyjaśnił. – Chodziło o arytmie.

Przepisał mi lekarstwo i wszystko wróciło do normy. Podobał mi się. Nie był jak te konowały, co to poświęcą ci dwie minuty i już.

– Tatuś potrafił słuchać.

– Uwierzyć nie mogłem, gdy usłyszałem o tym wypadku.

Szkoda, że jest pani jedynaczką. W takich chwilach bracia i siostry są bardzo pomocni.

Z niepewną miną przestąpił z nogi na nogę, jakby nie wiedział, co jeszcze powiedzieć.

– Tato, może rozgrzejesz auto? – odezwał się Jed. – Zaraz będziemy gotowi.

– Jasna sprawa. Pewno znów trzeba będzie skrobać szyby, więc się nie spieszcie.

– Jesteś pewien, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli z wami pojedę? – spytała Brianne, gdy Al wyszedł na parking.

– Wychowałeś się w Sawyer Springs, prawda? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– No tak...

– Więc z pewnością wiesz, że tutaj sąsiedzi pomagają sobie nawzajem.

– Wiem, ale...

– Dlatego między innymi tu wróciłem. Oczywiście głównym powodem był tata. Przed wyjazdem na Alaskę mieszkałem w Los Angeles. To zupełnie inny świat. Ludzie tam są w ciągłym ruchu. Sąsiedzi pojawiają się i znikają. Zupełnie inaczej niż tutaj.

– Wróciłeś, bo lubisz Sawyer Springs?

– Raczej dlatego, że nadszedł właściwy moment. – Przyglądał się jej tak uważnie, jakby chciał policzyć piegi na jej nosie. – Tak samo jak tata nie chce, żebyś gdzieś jechała w taką pogodę. Nie powinnaś też zostawać tu sama na noc. Muszę cię jednak uprzedzić. Tata jest czasem dość szorstki i potrafi być bardzo obcesowy.

– W przeciwieństwie do ciebie, tak? – uśmiechnęła się.

Jed pokręcił głową ze śmiechem.

– Ależ mi się dostało! Chcesz powiedzieć, że jeśli w pracy wytrzymujesz ze mną, zniesiesz też mojego ojca?

– Lubię z tobą pracować – powiedziała. – Nie traktuję tego jak dopust boży.

Przechylił głowę, patrząc na nią badawczo.

– Zawsze jesteś taka szczerą? – spytał.

– Staram się. Mam tylko nadzieję, że jestem także taktowna – dodała.

– Rozumiem. – Podszedł bliżej. – Jedno z nas jest szczerze i bezceremonialne, drugie zaś szczerze i taktowne. Zapamiętam to sobie.

Stał teraz tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Widziała jednak, że Jed stara się, by nie dać po sobie poznać, co myśli. Przed chwilą udało jej się go rozśmieszyć, ale teraz znów miał poważny wyraz twarzy.

– Ubierz się, a ja tymczasem sprawdzę, czy wszystko jest pozamykane.

Na parkingu przytrzymał drzwiczki, czekając, aż Brianne usiądzie obok Ala. Szoferka była dość obszerna, a mimo to, kiedy Jed wsiadł, jego kurtka dotknęła rękawa jej płaszcza z wielbłądziej wełny, a noga otarła się o jej udo. Brianne wstrzymała oddech. Zaczęła się obawiać, że przyjmując zaproszenie Ala, popełniła poważny błąd.

– No to ruszamy – powiedział Al.

Kiedy wyjeżdżali z parkingu, auto przechyliło się nagle i Brianne oparła się o Jeda. Nie odsunął się, a napięcie między nimi wydawało się jeszcze gorętsze niż podmuch, który ogrzewał samochód.

A może to tylko jej wyobraźnia? Z pewnością nie podniecała Jeda tak jak on ją. Chociaż, gdy spojrzała z ukosa na jego twarz, dostrzegła, jak mocno zacisnął zęby.

Jezdnie były zupełnie puste, więc już wkrótce Al zatrzymał auto przed niskim budynkiem. Na ganku migotało światło. Najwyraźniej w tej części miasta linia energetyczna nie została uszkodzona.

Brianne wyskoczyła z szoferki i skrzywiła się. Poczwała, że śnieg wpadł jej do butów. Z pewnością zanim dotrze do wejścia, będzie miała przemoczone stopy. Ledwie zdążyła to pomyśleć, Jed chwycił ją na ręce.

– Co ty wyprawiasz? – zdumiała się.

– Powinnaś nosić porządne buty.

– To są porządne buty. Noszę je całą zimę.

– Zimowe buty nie muszą stosować się do wymagań mody, za to powinny osłaniać łydki i sięgać do kolan.

Miał oczywiście rację. Zima była dość śnieżna, ale Brianne nie wychodziła w swoich eleganckich butach zbyt często, a poza tym zależało jej na ładnym i modnym wyglądzie. Miała nawet parę kozaczków wyściełanych kożuszką, ale zupełnie nie pasowały do spódnicy. Teraz jednak, gdy Jed trzymał ją w swoich silnych ramionach, nie mogła myśleć o butach.

Na osłoniętym ganku warstwa śniegu była znacznie cieńsza. Jed postawił ją na ziemi tak ostrożnie, jakby była z porcelany. Prawdę mówiąc, czuła się przy nim drobna i krucha. I bardzo kobieca. Miała wrażenie, że jego zielone oczy zahipnotyzowały ją, a kiedy palcem odsunął z jej policzka kosmyk włosów, zaczęła się obawiać, że zaraz się roztopi.

– Czapki też są wskazane przy takiej pogodzie – powiedział ochryple.

– Następnym razem postaram się pamiętać – mruknęła.

Nie miała już wątpliwości, że popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj.

– Chcesz mój klucz? – Z tyłu nagle rozległ się głos Ala.

Jed pośpiesznie sięgnął do kieszeni.

– Nie, mam swój. – Przepuścił Brianne przodem i włączył światło. – Pewnie odnosisz wrażenie, że cofnęłaś się do lat pięćdziesiątych? – spytał, zdejmując kurtkę.

Rozglądając się po salonie, zrozumiała, co miał na myśli. Drewniana podłoga wydawała się zaniedbana, przy prostym, ceglany kominku wybudowano specjalną niszę na drewno. Pod jedną ze ścian stała złoto-zielona kwiecista kanapa, a obok rozkładany, pokryty tweedem fotel, noszący ślady wieloletniego używania.

– A co jest złego w latach pięćdziesiątych? – burknął w odpowiedzi Al.

– Zaraz rozpalę ogień – powiedział Jed, odwieszając płaszcz Brianne. – W tym domu są straszne przeciągi.

Al, mrużąc coś pod nosem, wyszedł do kuchni. Obok kominka stała szafka z telewizorem. Brianne podeszła bliżej i spojrzała na stojące tam zdjęcie.

– Masz brata i siostrę? – spytała.

– Tak – odparł krótko Jed – Są starsi czy młodsi? – Zdawała sobie sprawę, że zadaje za dużo pytań, ale chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

– Oboje są starsi.

– Mieszkają w pobliżu?

– Nie. – Jed przykucnął i włożył do paleniska dwa polana.

– Każde z nas marzyło, żeby jak najprędzej uciec od małomiasteczkowego życia w Sawyer Springs. Ellie mieszka w Kalifornii. Jest producentką filmów dokumentalnych. Chris jest wojskowym, ma stopień pułkownika.

– Wasi rodzice muszą być z was dumni.

Jed przez chwilę patrzył w płomienie.

– Mama zaszczerpiła w nas wiarę, że możemy wiele osiągnąć w życiu. Zmarła, kiedy byłem na stażu, ale już wtedy wiedziała, że każde z nas zdobędzie to, co zamierzało.

A więc on także wiedział, co to znaczy stracić bliską osobę. Chociaż ją to nieszczęście dotknęło dwukrotnie. Po raz pierwszy, gdy odkryła, że ją adoptowano, a potem jeszcze raz, gdy rodzice zginęli w wypadku.

– W każdym razie twój tata na pewno jest z ciebie bardzo dumny.

– Nie jestem pewien, co czuje tata. – Jed wciąż wpatrywał się w ogień. – A ja sam od kilku lat zupełnie inaczej rozumiem sukces. – Przez jego twarz przemknął cień.

– Wiem, że przed wyjazdem na Alaskę byłeś chirurgiem plastycznym – przyznała uczciwie. – Czy coś się wydarzyło i dlatego...

W tym momencie do salonu wszedł Al i nieświadomy, że przerywa rozmowę, zwrócił się do Brianne:

– Mamy resztki kurczaka z rożna i torbę ziemniaków.

Przyrządzisz coś z tego? – Najwyraźniej należał do mężczyzn, którzy uważali, że każda kobieta potrafi gotować.

– To mi wygląda na dobry zestaw do zapiekanki. Co o tym myślicie? – spytała poważnie.

Ojciec Jeda radośnie pokiwał głową.

– Bardzo rozsądnie mówisz. Wiedziałem, że to dobry pomysł, żeby cię tu przywieźć.

Brianne roześmiała się.

– Trzeba przyznać, że masz podejście do dziewczyn – zauważył Jed, kręcąc głową.

– Może i ty powinieneś się tego nauczyć – odparł ojciec, Jed zeszywniał, a z jego twarzy zniknął uśmiech.

– W zamrażarce w piwnicy tata trzyma mnóstwo mrożonych ciast. Pójdę coś wybrać na deser, a potem wszyscy weźmiemy się do obierania ziemniaków.

Co mi szkodzi ugotować kolację? – pomyślała Brianne. Zależy mi przecież, żeby pokazać się z jak najlepszej strony...

– Panie Sawyer, pokaże mi pan swoją kuchnię? – uśmiechnęła się.

– Mów mi Al – zaproponował, wciskając ręce do kieszeni.

Czemu w jej obecności czuję się tak, jakby całe moje życie przewróciło się do góry nogami? – zastanawiał się Jed, zmywając po kolacji. Próbował zrozumieć, dlaczego znów pojawiły się uczucia, o których dawno już zapomniał. Może dlatego, że jest taka młoda i piękna? – myślał, patrząc spod oka na Brianne, która stała obok i wycierała umyte naczynia.

Odstawiał właśnie ostatni talerz na suszarkę, gdy ojciec podszedł do drzwi prowadzących na tył domu i wyjrzał na podwórze.

– Wygląda na to, że będzie jeszcze długo padać. Chyba wyjdę i odgarnę śnieg ze ścieżek.

– Daj spokój, tato. Przecież po to kupiłem pług. Później pójde zobaczyć, jak działa.

– Nie znam się na tych nowomodnych urządzeniach – burknął Al niechętnie. – Wolę szufłę.

– Lepiej byłoby, gdybyś zechciał usiąść przed kominkiem, a odśnieżanie pozostawił mnie.

Twarz Ala wyraźnie poczerwieniała.

– Jeśli pozwolę, byś się wszystkim zajmował, stracę kondycję. I co będzie, kiedy znów wyjedziesz, a ja zostanę tu sam?

– spytał szorstko. – No, ale skoro tak ci zależy, żeby przejechać się tym pługiem, pójde układać puzzle.

– Panie Sawyer? – odezwała się Brianne, kiedy ruszył do drzwi. – Al... – poprawiła się, widząc, że patrzy na nią z wyrzutem. – Może wolisz oglądać telewizję? Nie chciałabym przeszkadzać.

– W niczym nie przeszkadzasz. Prawie skończyłem tę układankę i chciałbym wreszcie zobaczyć cały obrazek. Jed da ci wszystko, co będzie ci potrzebne. Do zobaczenia rano.

– Wyszedł z kuchni, nie mówiąc synowi dobranoc.

Jed wyjął z jej rąk ścierkę do naczyń.

– Reszta wyschnie sama. Masz ochotę na brandy?

Dom faktycznie był dość przewiewny i pomysł, by usiąść z Jedem przy płonąącym kominku i wypić szklaneczkę brandy, wydawał się bardzo kuszący.

– Jasne.

Kilka minut później siedzieli obok siebie na sofie. Jed upił łyk alkoholu ze swojej szklaneczki, odstawił ją na stolik i przegarnął palcami włosy. Brianne domyśliła się, że nie może zapomnieć o wymianie zdań z ojcem.

– Tata nie przepada chyba za zmianami?

– Łagodnie powiedziane. Za każdym razem, gdy chcę coś dla niego zrobić, stacza ze mną bitwę.

– Długo tu zostaniesz?

– Sam jeszcze nie wiem. A ty? Jakie masz plany?

Zanim zaczęła pracować w Beechwood, zgłosiła swoją kandydaturę do akcji „Podróżnik”. Był to zespół lekarzy i pielęgniarek, którzy jako wolontariusze wyjeżdżali do Ameryki Południowej. Ponieważ nie dostała żadnej odpowiedzi, zdecydowała się na posadę w poradni. Zresztą i tak potrzebowała czasu, by uregulować wszystkie sprawy związane z testamentem rodziców i uporządkować swoje życie.

– Nie jestem pewna, na co się zdecyduję.

– Czemu nie studiowałaś medycyny? Mogłabyś pójść w ślady ojca. – Jed patrzył na nią badawczo.

– Pamiętam, jak wyglądało życie ojca. Jak wzywano go w środku nocy... Jeśli kiedyś założę rodzinę, chciałabym mieć dla niej czas. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Jed doskonale rozumiał. Caroline często zarzucała mu, że zawsze stawia na pierwszym miejscu pacjentów. Jego zdaniem nie miała racji, a już na pewno nie po narodzinach córki. Trisha była jego oczkiem w głowie. Czasami myślał, że Caroline jest po prostu zazdrosna. Od dziecka przyzwyczajono ją, że świat kręci się wokół niej. Niestety, dostrzegł to dopiero po ślubie.

Brianne również pochodzi z zamożnej rodziny, ale zupełnie nie przypomina rozpaskudzonej pannicy, jaką była jego żona. Jest opiekuńcza i czuła. Czy faktycznie to, co do niej czuję, jest wyłącznie pożądaniem? – zastanawiał się, spoglądając na nią spod oka. Miękki, brązowy sweter podkreślał kremowy kolor skóry. Wełniana, sięgająca tuż za kolana spódnica ponętnie opinała szczupłe biodra i kształtne uda. Kiedy przy samochodzie wziął ją na ręce, nagle uświadomił sobie, jak długo już żył samotnie.

Płonące szczapy pękały z trzaskiem i strzelały iskrami, brandy paliła mu gardło, a on wiedział, że gorąco, które odczuwa, nie jest wywołane ogniem na kominku ani alkoholem. Kiedy Brianne podniosła wzrok, miał wrażenie, że zaraz utonie w jej spojrzeniu...

– Brianne... – odezwał się ochryłym głosem.

Nie poruszyła się. Wpatrywała się w jego twarz, w jego usta, jakby ją również zdumiewała siła chemii, która ich do siebie przyciągała.

Pochylił głowę, delektując się swoim pragnieniem. Czuł, że jego krew krąży szybciej. Powoli zbliżył usta do jej warg. Brianne westchnęła i wstrzymała oddech,

ale nie próbowała się odsunąć.

Znów czuję, że żyję, pomyślał, gdy ich usta się zetknęły.

Od czterech lat nie odczuwał żadnych fizycznych potrzeb, teraz jednak był pobudzony jak nigdy wcześniej. Cichy jęk, jaki wyrwał się z ust Brianne, jej uroda i uległość jeszcze bardziej wzmagają jego pożądanie.

Lecz właśnie to przejmujące, bolesne pragnienie kazało mu się zatrzymać. Wiedział, że i tak nigdy nie zdoła go zaspokoić. Nie wolno mu wykorzystywać Brianne, żeby leczyć swoją zranioną duszę. Powinien pamiętać, że nie może się ponownie angażować.

Z trudem oderwał się od niej. Odczekał chwilę, aż z jej oczu znikło zmysłowe zamglenie.

– To nie powinno się zdarzyć.

Policzki Brianne pokrył rumieniec. Widział, że czuje się zawstydzona i dotknięta.

– Musimy ze sobą pracować – dodał, jakby sam próbował się przekonać, dlaczego należy zachować dystans. – Zresztą jestem od ciebie znacznie starszy. I nie chcę się angażować.

– Rozumiem – mruknęła, spuszczać wzrok.

Jed podniósł się z kanapy.

– Pójdę sprawdzić ten nowy płóg. Twój pokój jest na górze, na wprost schodów. Ręczniki położyłem na łóżku.

Brianne starała się zachowywać swobodnie.

– Myślisz, że rano zdołamy się stąd wydostać? – spytała, poprawiając poduszki.

– Mam nadzieję.

W końcu podniosła oczy. Kiedy napotkał jej spojrzenie, zrozumiał, że wciąż myśli o ich pocałunku. Sam zresztą też nie mógł o nim zapomnieć. Zachował się jak idiota, ulegając impulsowi. Więcej tego nie zrobi.

Odwrócił się, sięgnął do szafy po kurtkę i zostawiwszy Brianne wpatrzoną w ogień, wyszedł na dwór. Przepęłniała go obawa, że zamknięte dotąd drzwi do jego serca zostały nagle otwarte i być może nie będzie umiał zamknąć ich ponownie.

Materac na prostym sosnowym łóżku był niewygodny, ale obudziło ją zimno panujące w pokoju. Nos, ręce i stopy miała lodowate. Próbowała odwrócić od nich uwagę, myśląc o tym, co wydarzyło się w salonie. Czemu pozwoliła na ten pocałunek? Dlaczego się nie odsunęła?

Nagle rozległo się pukanie i drzwi do pokoju uchyliły się.

– Brianne?

– Nie śpię – odparła, rozpoznając głos Jeda.

Miał na sobie białą koszulkę i szare spodnie od dresu, w rękę trzymał latarkę.

– Nie ma prądu, dlatego jest tak zimno. Zejdź na dół i połóż się na kanapie przy kominku.

– A twój tata?

– Śpi jak zabity. Przykryłem go grubą kołdrą.

– Która godzina? – spytała.

– Trzecia. Jak się rozgrzejesz, będziesz mogła jeszcze pospać parę godzin.

Rzucił okiem na jej rzeczy.

– Powiedz, kiedy będziesz gotowa. – Odwrócił się w stronę drzwi.

Wyskoczyła z łóżka i szybko wrzuciła na siebie ubranie.

– **Już!**

Spojrzał na nią przez ramię, po czym skierował światło latarki na korytarz.

– Ostrożnie. Schody są bardzo strome – ostrzegł.

Omal na niego nie wpadła, gdy zatrzymał się na dole, by na nią poczekać.

Kiedy się odwrócił, jego twarz znalazła się tuż przy niej.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Owszem, odparła w duchu. Chcę znaleźć się w twoich ramionach.

Natychmiast odsunęła niestosowne pragnienie. Nie powinna zapominać, że Jed jest jej szefem. Zresztą czyż nie nauczyła się jeszcze, że każde uczucie musi skończyć się bólem?

– Nie, niczego mi nie trzeba – zdołała wreszcie odpowiedzieć. Przełknęła nerwowo ślinę, z trudem odwracając wzrok od jego napiętych mięśni widocznych pod cienką bawełnianą koszulką.

– Połóż się. Ja będę spał w fotelu.

Na kanapie leżał już koc. Brianne wciąż nie mogła oderwać wzroku od Jeda. Patrzyła, jak siada na tweedowym fotelu, ustawia podnózek i kładzie na nim długie nogi. Kiedy podniósł oczy, szybko naciągnęła koc i odwróciła wzrok. Płomienie w kominku falowały i trzaskały z każdym podmuchem wiatru. W tej intymnej atmosferze, spotęgowanej blaskiem ognia, oboje nie potrafili zapomnieć o swojej obecności. Brianne zaczęła się obawiać, czy w ogóle uda jej się zasnąć. Dobrze, że przynajmniej było jej ciepło.

– Może wolałabyś pracować z doktorem Olsenem? – w głębokim głosie Jeda dało się wyczuć napięcie.

– Z powodu tego, co się wydarzyło?

– Tak... Nie powinienem cię całować. Nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie. Mogę porozmawiać...

– Nie chcę pracować z innym lekarzem – przerwała mu szybko, mimo że ją również dręczyły wątpliwości.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. – Przez chwilę gładziła palcami satynowe obszycie koca. – Jed?
– zaczęła niepewnie.

– Tak?

– Czemu zrezygnowałeś ze swojej specjalizacji i zostałeś lekarzem rodzinnym?
– Starła się zadać to pytanie możliwie taktownie. Tak bardzo chciała wiedzieć, dlaczego wyjechał na Alaskę... i wrócił tutaj.

– Powody, które mnie do tego skłoniły, nie są już ważne.

Odpowiada mi to, co robię teraz.

W uprzejmy sposób dał jej do zrozumienia, że powinna pilnować swoich spraw. Cóż... Z pewnością tak zrobi... Przynajmniej na razie.

Rozdział 3

Jed poprawił się w fotelu. Nie mógł zasnąć. Wciąż wsłuchiwał się w dźwięki dobiegające spod kominka. Dawno już nie czuł się tak spięty. Długo jeździł pługiem po zasypanych ścieżkach, ale nawet dokuczliwy lodowaty wiatr i mroźne powietrze nie zdołały osłabić efektów pocałunku. Zmuszał się, żeby myśleć o czym innym, lecz pamięć o tej cudownej chwili wciąż wracała. Marzył, by trzymać Brianne w ramionach i robić z nią rzeczy, o jakich nie fantazjował od czasu, gdy był nastolatkiem.

Starał się pomyśleć o aucie, które zamierzał kupić, ale ledwie spróbował wyobrazić sobie nowego dzipa, natychmiast zobaczył w nim siebie w towarzystwie Brianne.

Usiłował odsunąć te obrazy, zepchnąć je w zakamarki mózgu, tak jak to zrobił ze wspomnieniami o Trishy. Nigdy do nich świadomie nie sięgał, chociaż często zaskakiwały go niespodziewanie. Wystarczyło spojrzenie w oczy dziecka, a odzywały się w nim uczucia, których wcale nie chciał budzić. Wiedział, że teraz też tak będzie. Namiętność, niewinność i uległość Brianne z pewnością będą go gnębić, przypominając o fizycznych potrzebach. Od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, podświadomie umieścił w swoich marzeniach jej śliczną buzię, sprężyste, kasztanowe loki, pięknie wykrojone usta.

Kiedy poznał swoją byłą żonę, również wydawała mu się młoda, niewinna i czuła. Dopiero po ślubie zorientował się, że Caroline z premedytacją realizowała swój własny plan. Przez całe życie była chroniona przez rodziców. Nauczyła się manipulować i nimi, i innymi ludźmi, żeby zdobyć to, na co miała ochotę, nieważne, czy chodziło o nowy samochód, czy o męża, którego chciała ukształtować na własną modłę.

Czyż Brianne nie prowadziła podobnego życia? Prawdopodobnie i ona została wychowana w przeświadczeniu, że pieniądze i uroda zapewnią jej wszystko, czego zapagnie.

W domu pogrążonym w głębokiej ciszy, gdy zabrakło nawet szumu pieca gazowego, wszystkie dźwięki wydawały się głośniejsze, zarówno trzaskanie ognia, jak i szelest kołdry, pod którą spała Brianne. Nagle Jed odniósł wrażenie, że dziewczyna kręci się niespokojnie. W świetle ognia dostrzegł, jak rzuca głową na boki. Ręce trzymała przed sobą, jakby chciała coś odepchnąć.

– Nie! Pan się myli! – jęknęła. – To na pewno nie mamusia I tatuś. To

niemożliwe!

Jed zerwał się z fotela, przebiegł przez pokój i przykucnął obok sofy.

– Brianne! To ja, Jed. Nic się nie dzieje. Jesteś u mnie w domu. Obudź się!

W końcu uniosła powieki. Jej oczy, rozszerzone bólem, były pełne łez.

– Nie mogę zapomnieć głosu tego policjanta – szepnęła. – Pamiętam każde jego słowo. Myślałam, że już zaczęłam nad tym panować, bo od wielu tygodni koszmar nie powracał.

Jed przeczuwał, jak wyglądała rozmowa, która przyśniła się Brianne. Znał ten uprzejmy ton urzędnika, który nie wie, jak przekazać złą wiadomość i próbuje racjonalnie wytłumaczyć coś, w co nie sposób uwierzyć.

– Z czasem będzie coraz lepiej – powiedział, biorąc ją za rękę. – Skoro od ostatniego koszmaru minęło kilka tygodni, następny może nie pojawić się przez parę miesięcy.

Brianne gwałtownie opuściła nogi na podłogę.

– Rzeczywiście może być lepiej? – Sprawiała wrażenie rozgniewanej. – Powtarzam sobie, że powinnam dorosnąć, spojrzeć prawdzie w oczy, przyjąć do wiadomości, że rodzice nie żyją. Ale wszystkie wspomnienia są takie żywe! I mam ich tak dużo... Sprawiają mi ból, a mimo to nie chcę się z nimi rozstawać. Czy to w ogóle ma jakiś sens?

Jego zdaniem miało. Aż za dobrze pamiętał opadające na czoło czarne loczki Trishy, jej uśmiech, pulchne ramionka, które ufnie zarzucała mu na szyję...

– Potrzeba czasu, by oddzielić wspomnienia od żalu – dodał, chociaż wiedział, że to, co go do tej pory dręczy, to nie smutek, lecz ciągle poczucie winy, że nie upewnił się, czy córeczka jest bezpieczna.

– Mówisz tak, jakbyś sporo wiedział na ten temat – zauważyła Brianne miękko.

Jed podniósł się i usiadł obok niej na kanapie, powstrzymując pragnienie, by otoczyć Brianne ramieniem.

– Bo wiem – odparł krótko.

Spojrzała na niego spod oka.

– Mój tatuś zwykł mówić: „Dasz sobie radę, Brianne!” – Spuściła głowę i obracała w palcach złotą bransoletkę. – „Życie idzie naprzód. Nigdy nie brakuje okazji, by się uczyć i kochać”. A potem przyrządzał wielki kubek kakao i od razu wszystko wydawało się prostsze.

Jed znów poczuł ogarniające go pożądanie. Czubek głowy Brianne był zaledwie kilkanaście centymetrów od jego nosa. Wystarczyło sięgnąć, żeby dotknąć jej kremowej skóry.

Nic z tego. Właśnie pragnienie zbliżenia oraz uroda Caroline doprowadziły do nieudanego małżeństwa. Nie zamierzał pozwolić, żeby historia się powtórzyła.

Ogień w kominku zasyczał i kiedy wzrok Brianne powędrował do płonących szczap, Jed wykorzystał moment, by przerwać rozmowę, która stała się zbyt intymna.

– Już prawie świta – zauważył, wyglądając przez okno. – Pójdę narąbać drewna, bo nie wiadomo, kiedy włączą prąd.

Spojrzała na niego zdumiona, jakby spodziewała się, że powie coś innego. Zaraz jednak kiwnęła głową z uśmiechem.

– Zajrzę do kuchni i zorientuję się, co mogę przygotować na śniadanie.

Tak bardzo chciał zostać, przyciągnąć ją do siebie, przewrócić na kanapę, wtulić twarz w jej szyję i całować jej usta. Jej uśmiech sprawiał, że nie pamiętał ani o swoim wieku, ani o drewnie, które trzeba porąbać. Prawie zapomniał też o przyrzeczeniu, jakie złożył sobie po rozwodzie z Caroline... zanim jeszcze wyjechał na Alaskę. A przysięgał wówczas, że już nigdy nie weźmie na siebie odpowiedzialności za szczęście drugiej osoby.

Ta przysięga zmieniła jego życie. Odwrócił się więc od Brianne, wstał z kanapy i wyszedł do kuchni po kurtkę. Wiedział, że wysiłek fizyczny jest znakomitym lekarstwem. A jeśli to nie pomoże, wymyśli coś innego.

Brianne otwierała właśnie puszkę fasolki staromodnym otwieraczem, który wygrzebała z jednej z szuflad, gdy do kuchni wszedł Al. Widać było, że chodzenie sprawia mu trudność.

Na widok Brianne jego ponura twarz natychmiast się rozpromieniła.

– Jak dobrze z samego rana ujrzeć w kuchni taką śliczną buzię.

Brianne roześmiała się, przyjmując komplement za dobrą monetę. Domyślała się, że Al mówi tylko to, co naprawdę myśli.

– Chciałam podgrzać fasolkę i opiec na ruszcie kilka grzanek. Ogień w kominku przygasł już na tyle, że powinno mi się udać.

– Co myślisz o moim synu? – Al przyglądał się jej badawczo.

Brianne skupiła się na przygotowywaniu grzanek. Wyciągnęła kromki chleba z plastikowej torby i ułożyła je na ruszcie.

– Właściwie go nie znam.

– Jed z pewnością nie ułatwia znajomości, szczególnie od...

– Al zacisnął usta i po chwili podjął: – Zawsze był z niego skomplikowany chłopak.

– W jakim sensie? – wyrwało się jej.

Al przyciągnął nogą krzesło, usiadł na nim ciężko i oparł skrzyżowane ramiona na stole.

– Wiesz, że nasza rodzina wywodzi się z tych Sawyerów, którzy założyli Sawyer Springs?

– Tak podejrzewałam. Z historii miasta wynika, że byli awanturnikami i niezbyt dobrze radzili sobie w interesach.

To prawda?

– Jak najbardziej. Theodore Sawyer przybył tu ze Wschodu z rodziną i przyjaciółmi i założył miasto nad jeziorem. Na początku mieszkańcy utrzymywali się przede wszystkim z rolnictwa, ale stary Ted i jego kumple uznali, że prawdziwy dobrobyt przyniosą miastu warsztaty tkackie. Al uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Niestety, nie miał głowy do interesów. Chociaż udało mu się założyć warsztaty. Z całej okolicy ludzie ściągali tu w poszukiwaniu pracy. Jednak później wszystko zaczęło się walić. Teddy Sawyer nie był w stanie płacić rachunków, przestał nawet opłacać pracowników. W końcu sprzedał zakłady jakiemuś biznesmenowi z Nowego Jorku. Jego dzieci szybko roztrwoniły pieniądze ze sprzedaży tkalni. Kiedy już zostali bez grosza, wynieśli się stąd w nieznanym kierunku. Natomiast moja rodzina, która w prostej linii wywodzi się od brata Teddy'ego, zapuściła tutaj korzenie. Mój ojciec był brygadzystą w zakładach, a po nim ja objąłem tę funkcję.

Brianne miała nadzieję, że Al jeszcze nie skończył swojej historii. Faktycznie, po chwili podjął opowiadanie:

– Zarabiałem wystarczająco, żeby móc z tego żyć. Zbyt wiele bym ryzykował, wynosząc się stąd i licząc, że gdzieś w świecie znajdę coś lepszego. Tu przynajmniej miałem pracę, której tylu ludzi bezskutecznie szukało. Jakoś się żyło, chociaż dzieciaki musiały donaszać ubrania po starszym rodzeństwie. Nigdy nie było nas stać na żadne zbytki. Ale Jed zawsze pragnął czegoś więcej. Znał historię rodziny i wiedział, co straciliśmy. Udawał, że nie słyszy drwin dzieciaków z północnych dzielnic Sawyer Springs. Tamte zawsze były ładnie ubrane, jeździły na nowych rowerach, a jeśli czegoś zapragnęły, podawano im to na srebrnej tacy.

Brianne pomyślała o wygodach, jakie miała w życiu. Nie zrobiła przecież nic, żeby na nie zasłużyć. Kiedy dowiedziała się, że rodzice ją adoptowali, miała poczucie, że wcale nie jest prawdziwą Barringtonówną. Dopiero po ich śmierci zrozumiała, że nikt nie mógł kochać jej bardziej. Z pewnością pod każdym względem była ich najprawdziwszą córką.

– To chyba naturalne, że moje dzieci chciały zająć dalej niż ja – ciągnął Al. – A zwłaszcza Jed. Zapał się, by wszystkim udowodnić, że Sawyerowie są kimś. Był naprawdę bystry. Piątą klasę w ogóle ominął, a college skończył w trzy lata. Kiedy studiował medycynę, dostawał wszystkie możliwe stypendia. Prawdę mówiąc, nie robił tego dla siebie, ale dla matki. Niestety, umarła, zanim otworzył tę swoją praktykę w Los Angeles. A potem, kiedy rozpadło się jego małżeństwo... – Al westchnął ciężko.

Brianne czuła, że powinna powiedzieć parę słów o sobie. Przypomniała sobie, jak Jed przyglądał się jej samochodowi. Ona właśnie była jednym z tych dzieciaków, którym wszystko podawano na srebrnej tacy. Może sądził, że różnica między nimi była zbyt wielka, by mogli znaleźć wspólny język? A może chodziło o coś więcej, o coś, co miało związek z jego życiem w Los Angeles i z rozwodem? Zresztą, czy naprawdę chciała się tego dowiedzieć? Przecież nie zamierzała się angażować...

– Moja rodzina też mieszkała w północnym Sawyer Springs – przyznała.

Zanim Al zdążył odpowiedzieć, do kuchni wszedł Jed. Ubranie miał pokryte śniegiem, policzki zaczerwienione od mrozu.

– Prawie przestało padać. Po śniadaniu spróbuję dostać się do Beechwood. Sprawdzę, czy nie ma jakichś nagłych przypadków. Poza tym mogą pojawić się pacjenci, którzy mieli na dziś wyznaczone wizyty. Najpierw jednak odwiozę cię do domu – zwrócił się do Brianne. Potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Pojadę z tobą. Możesz potrzebować pomocy, szczególnie w nagłych przypadkach.

Jed spojrzał na przygotowany na ruszcie chleb.

– Opieczesz chleb w kominku? – ucieszył się. – Już całe wieki nie jadłem takich grzanek.

– Postaram się ich nie spalić. Kiedy miałam szesnaście lat, byłam na obozie na ranczu. Nauczyłam się wtedy gotować na ognisku, a także piec chleb i ciasto – powiedziała ze śmiechem. – Kiedyś przyniosę bochenek chleba – obiecała.

Podczas posiłku Jed zachowywał się dość serdecznie, ale widać było, że cały czas się kontroluje. Brianne pomyślała, że Al miał rację: jego syn nie daje się łatwo poznać.

Godzinę później włączono prąd. Rozbłysły światła, domowe urządzenia zaczęły cicho mruzczyć, w domu znów zrobiło się ciepło.

Jed uparł się, żeby naczynia zostawić w zlewie. Chciał jak najszybciej pojechać do przychodni. Możliwe, że niektórzy pacjenci zrezygnują z wizyty, ale pewno

będą i tacy, którzy przyjdą. Już w zeszłym tygodniu Brianne zauważyła, że Jed był bardzo oddanym lekarzem. Dbał o swoich pacjentów i z pewnością nie traktował ich jak bezduszne „numerki”.

Kiedy jechali ciężarówką Ala w stronę Beechwood, Brianne w milczeniu obserwowała wirujące w powietrzu płatki śniegu. Myślała o minionej nocy i intymnym nastroju, jaki między nimi zapanował. Żałowała, że nie potrafi tak łatwo jak Jed zapomnieć o ich pocałunku.

Rozmowa z Alem rozbudziła jej ciekawość. Co się wydarzyło w Los Angeles? Dlaczego Jed postanowił wrócić do Sawyer Springs? Czemu chirurg plastyczny zdecydował się pracować jako lekarz rodzinny?

Nie powinnam się tym zajmować, upomniała się w myślach. Tym bardziej że Jedowi wyraźnie zależało, by ich związek nie wykraczał poza grunt zawodowy. Nie powinna interesować się mężczyzną po przejściach... Zresztą i tak nie mogłaby się przecież z nikim związać. Życie nauczyło ją już, że miłość może zranić...

A jednak... Ciągle pamiętała małżeństwo swoich rodziców – tatę, który przed wyjściem z domu całował mamę na pożegnanie, i mamę, która zawsze na niego czekała. Pamiętała, jak się przytulali, jak trzymali się za ręce.

Cisza w szoferce zaczęła ją już męczyć, gdy nagle Jed zauważył auto, które utkwilo na poboczu. Młoda kobieta stała przed samochodem i wpatrywała się w zaspę z taką miną, jakby miała nadzieję, że pod wpływem jej wzroku śnieg stopnieje.

– W środku są dzieci – zauważyła Brianne, kiedy Jed zatrzymał samochód.

Wyskoczył z szoferki, obszedł ciężarówkę i wyciągnął łopatę. Kiedy Brianne podeszła, kobieta wyjaśniła:

– Wpadłam w poślizg i wjechałam w zaspę, a teraz nie mogę się z niej wydostać.

Jej lekki płaszcz nie był odpowiednim zabezpieczeniem przed mrozem, w dodatku nie miała rękawiczek – Myślę, że w ciągu paru minut uda nam się panią wyciągnąć – powiedział Jed, oglądając przednie koła.

Tymczasem z samochodu wygramoliło się dwoje dzieci.

– Ja pomogę – odezwał się wyglądający na jakieś osiem lat chłopczyk.

Mała dziewczynka w czerwonej wełnianej czapeczce pociągnęła Jeda za rękaw.

– Ja też pomóc!

Brianne zdążyła pomyśleć, że mała ma pewno ze trzy latka, gdy dziewczynkę chwycił atak gwałtownego kaszlu. Po minie Jeda poznała, że zaniepokoił go stan dziecka.

– Mam na imię Ben – oznajmił chłopiec. – A to jest Kimmie. Ona jest za mała, żeby pomagać, a poza tym jest chora. – Górna warga chłopca była zniekształcona, przez co jego uśmiech wydawał się trochę krzywy. Najwidoczniej miał operowany rozszczep podniebienia.

– Jestem Doreen Steinmeyer – przedstawiła się kobieta. – Dziękuję bardzo, że się zatrzymaliście. – Odwróciła się do dzieci. – Ben, Kimmie! Wracajcie do samochodu!

– zawołała.

– Nie podoba mi się kaszel pani córeczki – powiedział Jed. – Jestem lekarzem z poradni Beechwood. Może kiedy uruchomimy pani samochód, pojedzie pani za nami, żebym mógł zbadać dzieci?

Kobieta pokręciła głową.

– Nie mogę. Dwa miesiące temu straciłam pracę i nie mam ubezpieczenia.

– Tym proszę się nie martwić. Może to pani potraktować jako część składową pomocy drogowej.

– Przecież tak nie można...

– Kiedy znajdzie pani pracę, przyśle mi pani należność – przerwał stanowczo Jed. – Ale najpierw zajmiemy się samochodem.

Dziesięć minut później wchodzili już do przychodni, fed poprowadził Doreen i dzieci do gabinetu.

Najpierw zajął się Benem. Osłuchał serce i płuca, obejrzał uszy, nos i gardło chłopca. Potem przyszła kolej na badanie Kimmie. Gdy przy pomocy szpatułki oglądał jej gardło, dziewczynka znów dostała ataku kaszlu.

– Zaraz wrócę – powiedział Jed, odkładając stetoskop.

Chwilę później dał Doreen lekarstwa, wyjaśnił, ile razy dziennie powinna podawać córce syrop od kaszlu i jak dawkować antybiotyki.

– Jedna tabletką dziennie przez pięć dni. Jeśli Kimmie nadal będzie gorączkować albo kaszel nie ustąpi, proszę ją znów przywieźć. Czy to jasne?

Oczy młodej matki wypełniły się łzami.

– Nie wiem, jak panu dziękować.

– Po to tu jestem. Na tym polega moja praca.

– Ale koszty lekarstw... – zaprotestowała.

– To są próbki – zapewnił ją. – Dostajemy ich bardzo dużo.

Nie powinny się marnować.

Faktycznie, do poradni przychodziło wiele próbek, lecz Brianne wiedziała, że z pewnością nie było wśród nich antybiotyku, który Jed dał dla Kimmie.

Po wyjściu Doreen, Jed wypełnił receptę, po czym sięgnął po portfel i odłożył do kasy odliczoną kwotę.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony – powiedziała Brianne.

Jed zaczerwienił się.

– Każdy lekarz postąpiłby tak samo – burknął.

– Być może – odparła. – Jak uważasz, czy Ben powinien przejść kolejną operację? – spytała, dotykając warg.

Spojrzenie Jeda zatrzymało się na jej palcach.

– Poprzednią przeprowadzono bardzo fachowo – powiedział dziwnie zduszonym głosem. – Ale ja mógłbym sprawić, że chłopiec miałby piękny uśmiech.

Od pewnego czasu Brianne zastanawiała się, jak rozwiązać sprawę zapisu w testamencie rodziców. Zgodnie z ich wolą sama miała określić, na jaki cel dobroczynny zostaną przeznaczone pieniądze, jednak do tej pory nie podjęła decyzji. Teraz przyszło jej do głowy, że można by stworzyć fundację na rzecz takich dzieci jak Ben.

Odjęła palce od ust i w tym momencie zauważyła spojrzenie Jeda. Czyżby wspominał ich wczorajszy pocałunek? Po nocy, którą spędzili pod jednym dachem, zdawała się zauważać w jego wyglądzie coraz więcej szczegółów. Zwróciła uwagę na czarne włosy, które opadały na czoło, a także na maleńką bliznę koło ust. Ale ciągle miała do niego tyle pytań!

– Czemu zrezygnowałeś z chirurgii plastycznej? – spytała ponownie.

Kiedy się podniósł, miała wrażenie, że wypełnił sobą całe pomieszczenie.

– To długa historia – odparł po chwili.

Nie potrafiłaby powiedzieć, co w nią wstąpiło. Udała, że nie rozumie i ciągnęła:

– Mamy sporo czasu. Pacjenci jakoś nie kłębą się w poczekalni.

– Za to ja mam do podyktowania notatki z wczorajszego dnia. Zresztą zanim się obejrzymy, zaczną się wizyty popołudniowe.

Najwyraźniej nie zamierzał odpowiadać na jej pytanie.

Kiedy ruszył do wyjścia, odsunęła się. Widocznie nie zrobiła tego dostatecznie szybko, bo nagle stanęli naprzeciwko siebie. Znowu pojawiły się emocje, które zawaładnęły nimi poprzedniej nocy. Przez moment Brianne miała nawet wrażenie, że znów zechce ją pocałować, ale on tylko przymknął oczy i wziął głęboki oddech.

– Jestem skrytym człowiekiem, Brianne. Nie chcę rozmawiać o przeszłości. Nie wyjechałem z Los Angeles z powodu skandalu, nie byłem zamieszany w żadną aferę, nie popełniłem błędu w sztuce lekarskiej. Nie było nic, czego musiałbym się

wstydzić, przynajmniej jako lekarz. To naprawdę nie twoja sprawa.

– Ale...

– Jesteś zbyt młoda, żeby wiedzieć o pewnych punktach zwrotnych w życiu. To był właśnie taki moment. Znalazłem się na rozdrożu i musiałem podjąć decyzję, czy iść dalej tą samą drogą, czy zboczyć z kursu i zmienić życie. Zdecydowałem się na zmianę. Zrozumiesz to, gdy będziesz starsza.

Rzadko się złościła, ale ciągłe uwagi Jeda na temat jej wieku wywołały nagły wybuch gniewu.

– Przestań mnie traktować jak nastolatkę, która właśnie kupiła sobie pierwszy biustonosz!

Spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony.

– To nie było chyba tak dawno – mruknął w końcu. – Nie mówimy o wieku, lecz o doświadczeniu. Za dwadzieścia lat...

– Mam nadzieję, że za dwadzieścia lat nie stanę się takim napuszonym zarozumialcem!

– Napuszonym zarozumialcem? – Jed uniósł brwi.

Miała wrażenie, że go rozbawiła, i to ją jeszcze bardziej rozjuszyło.

– Tak właśnie myślę. Wydaje ci się, że jesteś strasznie doświadczony i mądry. Jed pokręcił głową.

– Bardziej doświadczony, niżbym tego pragnął, ale niestety, niezbyt mądry. Gdyby tak było, potrafiłbym uniknąć tej rozmowy. Brianne, chyba powinniśmy zapomnieć o wczorajszym wieczorze i zacząć wszystko od nowa.

– W porządku – zgodziła się potulnie, choć nie miała pojęcia, jak tego dokonać.

– Wczorajszy wieczór w ogóle nie miał miejsca. Nie spałam na twojej kanapie, nie przygotowywałam śniadania przy kominku ani nie...

Drzwi do przychodni otworzyły się gwałtownie i do recepcji wpadły Lily i Janie.

– Widzę, że jakoś udało wam się przeżyć tę noc. – Lily uśmiechnęła się.

To prawda, pomyślała Brianne. Jakoś przeżyłam.

Rozdział 4

Co we mnie wstąpiło, że tak wybuchłam? – zastanawiała się Brianne, odkładając kartę pacjenta na biurko rejestratorki. Uświadomiła sobie, że od momentu, gdy w zeszłym tygodniu nazwała Jeda napuszonym zarozumialcem, za każdym razem, kiedy ich spojrzenia się spotkały, oboje natychmiast odwracali wzrok i szukali jakiegoś zajęcia.

Zamierzała właśnie pójść do pokoju pielęgniarek, gdy do przychodni wbiegła Megan. Zaraz za nią weszła Bea Brinkman. Matka Lily była dość niska, a w pikowanej, sięgającej przed kolana kurtce wydawała się jeszcze niższa i bardziej okrągła. Ze swoim bujnym biustem, szerokimi biodrami i włosami zwiniętymi na czubku głowy w mały koczek wyglądała wypisz wymaluj jak żona świętego Mikołaja.

Z zatroskaną miną podeszła do okienka rejestracji i gestem przywołała Brianne. Megan natychmiast pobiegnęła do pudła z zabawkami.

– Czy Lily jest wolna? – spytała Bea.

– Coś z Megan? – zaniepokoiła się Brianne.

– Nie, z nią wszystko w porządku. Tylko... w drodze z przedszkola wpadliśmy do domu po kilka zabawek i...

– Zobaczą, czy Lily może przyjść – powiedziała Brianne, widząc niepokój na twarzy pani Brinkman.

Niespodziewana wizyta matki wyraźnie zaskoczyła Lily.

– Masz problem – powiedziała Bea, widząc córkę. – W kuchni w trzech miejscach musiałyśmy ustawić wiadra.

– Wiadra?

– Coś przecieka. Na razie nie leje się strumieniem, ale kapie kropla po kropli. Musisz kogoś wezwać, zanim nastąpi prawdziwa katastrofa.

– Dach – mruknęła Lily. – Po powrocie do domu wejdę tam i odgarnę śnieg.

– Wybij to sobie z głowy, Lily Brinkman Garrison! – zawołała Bea. – Jeszcze tego brakowało, żebyś łąziła po dachu, ryzykując życie!

Kątem oka Brianne zobaczyła, że Jed, który uzgadniał właśnie z rejestratorką zabiegi zapisane jednemu z pacjentów, ruszył w ich stronę.

– Czy na pewno chodzi o dach? – zwrócił się do Lily. – Może lód rozpuszcza się pod oszalowaniem.

– Jeszcze przed nadejściem zimy powinnam naprawić dach i pokryć go nową

dachówką – przyznała Lily, marszcząc nos. – Miałam nadzieję, że przetrwa kolejny sezon.

Teraz widzę, że to był błąd.

– Jeszcze w szkole średniej dorabiałem, pracując na budowach. Chcesz, żebym zobaczył, co się da zrobić?

– To się nazywa prawdziwy mężczyzna – ucieszyła się Bea.

Spojrzała wymownie na córkę. – Może powinnaś zacząć umawiać się z kimś, kto zna się na czymś więcej niż komputer? – Odwróciła się do Jeda. – Doktor Sawyer, nieprawdaż?

Lily opowiadała mi o panu.

Twarz Lily pokryła się rumieńcem, lecz Jed nie wydawał się zbity z tropu. Z uśmiechem potrząsnął dłonią pani Brinkman.

– Zgadza się, jestem tu nowym lekarzem. Czasem jednak żałuję, że tak niewiele wiem o komputerach. – Popatrzył na Lily i Brianne. – Dziś mam wypełniony grafik, a kiedy skończymy, będzie już ciemno. Wytrzymacie z tymi wiadrami do jutra?

– Myślę, że nie będzie problemu, skoro tylko kapie – odezwała się Brianne, widząc, że przyjaciółka ciągle jest zażenowana bezceremonialnym zachowaniem matki.

Jed odchrząknął.

– W czwartki przychodnia jest zamknięta, więc zaraz po obchodzie w szpitalu mógłbym wpaść – zaproponował. – Możemy umówić się na dziesiątą? – spytał.

– Świetnie. – Lily kiwnęła głową. – Tylko... Jesteś pewien, że chcesz marnować swój wolny dzień?

– Jeśli nie zajmę się twoim dachem, tata będzie mnie namawiać na pokera ze swoimi kolegami – odparł z uśmiechem. – Nic przyjemnego. W zeszłym tygodniu ograli mnie do czysta.

Brianne zdumiały przyjazne stosunki, jakie zdawały się łączyć Lily i Jeda. Może faktycznie powinni spotykać się z sobą? Lily była po trzydziestce, więc nawet bardziej pasowała do niego wiekiem.

W czwartek rano Brianne co chwila podchodziła do kuchennych drzwi i wyglądała na zewnątrz, żeby spojrzeć na Jeda pracującego na dachu werandy. Chociaż mróz wciąż trzymał, Jed nie włożył czapki i jego gęste, czarne włosy błyszcząły w słońcu. Miał na sobie džinsy, grubą koszulę i zieloną pikowaną kamizelkę. Poruszał się bardzo pewnie, a mimo to ciągle się bała, że może spaść.

Nagle podniósł rękę i pomachał do niej. A taką miała nadzieję, że nie rzuca się w oczy!

– Powiedz Lily, że zaraz kończę – zawołał. – Wymiana zmurszałych desek i nowe dachówki powinny zapewnić szczelność. Ani śnieg, ani topniejący lód już wam nic nie zrobią. Sprawdzę jeszcze, czy oszalowanie jest całe.

Brianne kiwnęła głową i wróciła do ciepłej kuchni. Lily układała właśnie ser na talerzu.

– Zaprosiłam go na lunch. Przynajmniej tak mogę mu podziękować.

Nagle Brianne poczuła się niezręcznie w towarzystwie przyjaciółki.

– Czy coś się stało? – spytała Lily, zdumiona jej nagłym milczeniem. – Nie podoba ci się, że Jed zostanie u nas na lunchu?

– Nie o to chodzi. Czy... zaprosiłaś go tylko po to, żeby podziękować za naprawę dachu?

– A jaki miałyby być inny powód? – Lily wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

– Pomyślałam, że... może jesteś nim zainteresowana.

Lily przerwała układanie plasterków sera.

– Przecież spotykam się z Dougiem.

– Wiem. Ale to było, zanim Jed tu przyjechał. A po tym, co wczoraj powiedziała twoja mama, pomyślałam, że...

– Przecież znasz moją mamę – roześmiała się Lily. – Jej zdaniem będę szczęśliwa dopiero wtedy, gdy ponownie wyjdę za męża. Nie rozumie komputerowej pasji Douga, więc pewnie uznała, że Jed jest lepszym kandydatem. To jednak nie znaczy, że ja też tak myślę. Prawdę mówiąc, Jed Sawyer nie jest w moim typie. Za bardzo przypomina mojego byłego męża. Nie potrafiłabym sobie poradzić z tym napięciem, jakie dostrzegam za murem, którym się otoczył.

Brianne zdążyła się już zorientować, jak silne jest to napięcie. W pierwszej chwili prawie ją przeraziło... może dlatego, że nigdy wcześniej nie miała do czynienia z takim uczuciem. Nie kochała dotąd żadnego mężczyzny... Z pewnością nie takiego, który jednym spojrzeniem potrafił sprawić, że nogi się pod nią uginały.

Lily z niepokojem patrzyła na przyjaciółkę.

– A ty się nim interesujesz?

– Nie... To znaczy... – Brianne westchnęła. – Wcale tego nie chcę, ale zawsze, gdy jest gdzieś obok, czuję się dziwnie ożywiona. Wystarczy, że na niego spojrzę, a moje serce zaczyna szybciej bić. Przy Bobbym nigdy tak się nie czułam.

– Z Bobbym znaliście się od dziecka. Byliście przyjaciółmi.

Zupełnie inaczej jest, gdy pozwolisz, żeby feromony wzięły nad tobą górę.

Brianne czuła, że się uśmiecha.

– A więc o to chodzi? To wszystko sprawka feromonów?

– Tego nie wiem, natomiast uważam, że powinnaś być ostrożna. Jed był żonaty... Czy wiesz, dlaczego rozszedł się z żoną?

Brianne pokręciła głową. – A ty?

– Nie, ale wydaje mi się, że powinnaś to sprawdzić, zanim się zaangażujesz. Bez względu na to, jakie było jego małżeństwo, z pewnością wpłynęło na to, kim on jest teraz.

Brianne wiedziała, że były mąż Lily bardziej interesował się pracą niż rodziną. Przede wszystkim pragnął zrobić karierę. Poza tym miał wiele romansów. Gdy Lily dowiedziała się o nich, zrozumiała, że ich związek to pomyłka. Wkrótce po rozwodzie jej były mąż przeniósł się do Minneapolis, a teraz nawet przestał kontaktować się z Megan. Najwyraźniej postanowił całkiem wyrzucić je ze swojego życia.

To wszystko sprawiło, że Lily stała się silna, ale jednocześnie bardzo ostrożna. Nieufnie patrzyła na mężczyzn, którzy wydawali się zamknięci w sobie i zbyt poświecali się pracy.

Rozmowę przerwała Megan, która wpadła do kuchni, wciągając na głowę czerwoną wełnianą czapkę.

– Ubrałam się sama!

Nie da się ukryć, pomyślała Brianne z rozbawieniem. Nieprzemakalne spodnie włożone były tył na przód, zamek kurtki pozostał rozpięty, rękawiczki zwisały z rękawów, buty włożone na odwrot.

– Obiecałam, że przed lunchem będzie mogła pobawić się na dworze – wyjaśniła Lily, z trudem tłumiąc śmiech. – Pewnie znudziło ją czekanie. Chodź tu, skarbie. Wspaniale sobie poradziłaś. Musimy tylko to i owo poprawić i zaraz będziesz mogła wyjść.

Megan podniosła wzrok na matkę.

– Pobawisz się ze mną?

– W tej chwili nie mogę. Przygotowuję lunch. Może Brianne pomoże ci ulepić bałwanka?

– Z przyjemnością. Wezmę tylko kurtkę.

Kwadrans później bałwan był prawie gotowy. Megan, chichocząc, przyglądała się, jak Brianne wtyka w śnieg patyki, które miały udawać ręce. Lily wychodziła czasami na werandę, skąd mogła obserwować zabawę. Zaraźliwy śmiech Megan sprawił, że Brianne poczuła się jak mała dziewczynka.

Uniosła głowę, gdy kątem oka dostrzegła ruch przy werandzie. Zobaczyła, że Jed przygląda się Megan. Na jego twarzy malował się głęboki smutek.

Już wcześniej zauważyła, że czasem podczas badania dziecka w jego oczach pojawiał się wyraz bólu, wiedziała jednak, że nie zechce o tym z nią rozmawiać.

Nie zdążyła odwrócić oczu i ich spojrzenia spotkały się. Spodziewała się, że Jed zaraz zniknie w domu, ale o dziwo ruszył w ich stronę.

– Pomożesz nam? – spytała Megan.

Jego oczy przybrały niezwykle łagodny wyraz.

– Chyba już skończyłyście.

Megan uważnie przyglądała się trzem śnieżnym kulom z rękami z patyków.

– Trzeba jeszcze zrobić buzię, oczy i nos.

– Poproś mamusię o marchewkę. Zrobimy nos.

– I szalik – zdecydowała dziewczynka. – Potrzebne mu ubranko.

– Fakt. Bałwan gotów zmarznąć – mruknął Jed.

Brianne ze śmiechem patrzyła, jak Megan chwyta z werandy Penelopę i znika za kuchennymi drzwiami.

– Czy ona wszędzie zabiera tę lalkę? – zdziwił się Jed. – To chyba jej ulubiona zabawka.

– Dostała ją ode mnie. Po przeprowadzce, kiedy przeglądałam pudła, Megan wypatrzyła Penelopę i spytała, czy może ją zatrzymać.

– To jakaś pamiątka?

Brianne uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

– Ja także nosiłam ją wszędzie ze sobą. Dostałam ją od mamy, gdy miałam cztery lata. Mama wyjechała z miasta w interesach, a ja bardzo za nią tęskniłam. Tata widocznie jej o tym opowiedział, bo po powrocie dała mi lalkę i zapewniła, że od tej pory, gdy będzie musiała wyjechać, Penelopa zaopiekuje się mną.

Zamilkła na chwilę, po czym zmieniła temat.

– Lily mówiła, że zostaniesz na lunchu.

– Uparła się, że musi mi koniecznie zapłacić za naprawę.

Ponieważ odmówiłem przyjęcia czeku, musiałem przyjąć zaproszenie.

Znów zapadło milczenie.

– Poszukam kamyczków dla Megan, żeby jeszcze przed lunchem bałwanek mógł się uśmiechnąć. – Brianne ściągnęła rękawice, a gdy wkładała je do kieszeni, zauważyła, że nie ma na ręku bransoletki.

– Och nie! – Chwyciła się za przegub.

– Co się stało?

– Zgubiłam bransoletkę. Ciągłe zaczepiała się o rękawicę i pewnie otworzył się zamek. Już dawno miałam dorobić zabezpieczenie...

Choć oboje zdawali sobie sprawę, że szukanie bransoletki w śniegu będzie równie trudne, jak szukanie igły w stogu siana, Jed natychmiast zaoferował swoją pomoc.

Zataczali coraz większe kręgi, uważnie oglądając ziemię wokół bałwanka.

Muszę ją odnaleźć! – myślała zrozpaczona Brianne. Bransoletka była wyjątkowo cenna. Stanowiła ostatnie ogniwo łączące ją z rodzicami.

Brianne nie czuła nawet łez, które płynęły jej po policzkach, dopóki Jed nie chwycił jej za rękę.

– Brianne, daj spokój. To tylko ozdoba.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie rozumiesz. Muszę ją znaleźć... Po prostu muszę.

– W porządku. – Widać było, że jest zdumiony, ale też zaniepokojony. – Szukamy dalej. Ty idź z prawej strony werandy, ja pójdę z lewej.

Brianne zwykle co pewien czas sprawdzała, czy bransoletka jest na miejscu, ale dziś, tocząc śnieżne kule z podekscytowaną Megan, zupełnie o tym zapomniała.

Centymetr po centymetrze przeszukiwała ziemię. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Jed stoi na werandzie.

Widocznie zrezygnował, pomyślała.

Nie zdziwiło jej to zresztą. Nie mógł przecież wiedzieć, ile dla niej znaczy ta bransoletka. Sama jednak zamierzała szukać do skutku. A może uda się pożyczycy gdzieś wykrywacz metalu...

Nagle Jed podszedł do lewego rogu werandy i wychylił się przez barierkę, a słońce odbiło się w jakimś przedmiocie, który trzymał w ręku.

Brianne podbiegła, a gdy dotknęła palcami bransoletki, nie mogła się powstrzymać i z radości zarzuciła Jedowi ręce na szyję.

– Bardzo dziękuję! Bardzo. – Zastanawiała się właśnie, czy jego serce też bije tak szybko, kiedy niespodziewanie się od niej odsunął.

– Podziękowania należą się słońcu. Ono odnalazło zgubę.

– Jed cofnął się.

Brianne opuściła ramiona. Rozluźniła pięść i przez chwilę wpatrywała się w otwartą dłoń.

– Mogę ją obejrzeć? – spytał Jed, a kiedy kiwnęła głową, delikatnie wyjął bransoletkę z jej ręki.

Przyjrzał się uważnie zameczkowi i nagle zobaczył inskrypcję wyrytą na

delikatnych ogniwkach. Dyskretnie odwrócił wzrok.

– Dostałaś ją od kogoś, na kim ci zależy? – zapytał.

– Od rodziców. Znalazłam ją po wypadku... Była zapakowana, a do paczuszki mama dołączyła kartkę z życzeniami.

To był prezent, który przygotowała dla mnie na urodziny. – Obróciła bransoletkę w jego dłoni. – Trzeba wierzyć w jutro.

– Pokazała mu wygrawerowany napis. – Mama twierdziła, że te słowa powinny być życiowym mottem.

Nagle Brianne zawstydzila się swoich uczuć. Chyba nie powinna okazywać Jedowi, że tak bardzo kochała rodziców, zdradzać, ile dla niej znaczyło to wszystko, czego ją nauczyli.

Jed zauważył jej zażenowanie. Palcem uniósł do góry jej brodę.

– Rozumiem, chcesz pamiętać, jakich miałaś kochających rodziców. Ta bransoletka stanowi ogniwo łączące cię z twoim dzieciństwem i wszystkimi dobrymi rzeczami, jakie ci się przydarzyły.

– Nie tylko. Kiedy miałam czternaście lat, zadano nam w szkole przygotowanie projektu o rodzinie. Poszłam na strych przejrzeć pudło z dokumentami i wtedy odkryłam, że zostałam adoptowana. Odnalazłam raport prywatnego detektywa, w którym opisał, kim była moja matka i jak zmarła wkrótce po tym, gdy mnie porzuciła. Sporo czasu minęło, nim sobie z tym poradziłam. Jednak moje stosunki z rodzicami nigdy już nie były takie jak wcześniej.

Dopiero po ich śmierci, gdy przeglądałam nasze wspólne zdjęcia i znalazłam tę bransoletkę, zrozumiałam, że właśnie oni byli moimi prawdziwymi rodzicami.

– To zbyt ciężkie przeżycie dla dziecka. Jak sobie z tym poradziłaś?

– Miałam przyjaciela. Zresztą rodzice niezmiennie utwierdzali mnie w tym, że nic się nie zmieniło i zapewniali o swoich uczuciach. Tyle że ja nie miałam już okazji powiedzieć im, jak wdzięczna jestem za wszystko, co mi dali... co dla mnie zrobili.

Jed słuchał jej bardzo uważnie. Właściwie nie była pewna, czemu tak jej zależało, by mu to opowiedzieć. Może po prostu odgadła, że potrafi ją zrozumieć.

– Podczas długich nocy w Deep River miałem dużo czasu na rozmyślenia – odezwał się w końcu. – Wyjechałem stąd w pogoni za życiem, jakiego zawsze pragnąłem. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Ale wróciłem gnany wdzięcznością. Mój tata nie miał łatwego życia. Pomyślałem, że mógłbym mu teraz trochę pomóc... Jednak on nie chce mojej pomocy. Ani finansowej, ani fizycznej. Żadnej...

– Może byłoby inaczej, gdyby wiedział, że przyjechałeś nie z obowiązku, ale dlatego, że tego chciałeś.

Jed pokręcił głową.

– Przez całe życie pragnąłem czegoś zupełnie innego.

Chciałem uciec od tutejszego stylu życia, od małomiasteczkowych plotek. Teraz patrzę na to zupełnie inaczej. Nadal nie wiem, czy tu zostanę, ale z pewnością nie myślę już o Sawyer Springs z dawną niechęcią.

Była wdzięczna, że zaczął mówić o swoim życiu, bała się jednak zrobić jakąś uwagę lub zadać pytanie. Zanim udało się jej wymyślić, co mogłaby powiedzieć, na twarzy Jeda znów pojawił się wyraz powściągliwości. Prawdopodobnie już żałował, że podzielił się z nią swoimi myślami.

Czyja też będę żałować swoich wynurzeń? – zastanawiała się. Takie rozmowy z reguły zbliżają ludzi do siebie, a ona nie była pewna, jak bardzo chciałaby zbliżyć się do swojego szefa... i do mężczyzny, na którego widok jej serce gubiło rytm. Wiedziała co prawda, że miłość często przynosi ból, ale pamiętała także, jak bardzo kochali się jej rodzice. Jeśli chce znaleźć taki związek, nie może się ciągle bronić.

– Załaduję stare dachówki na ciężarówkę – przerwał milczenie Jed. – Powiedz Lily, że zaraz przyjdę.

Odszedł tak obojętnie, jakby ten krótki moment bliskości w ogóle nie miał miejsca.

Brianne zacisnęła dłoń na bransoletce, weszła po schodkach i znikła w domu.

Ledwie Jed wszedł do kuchni, poczuł smakowity zapach zupy. Powiesił kurtkę na oparciu dębowego krzesła i z uznaniem pochylił się nad garnkiem.

Kiedy zaburczało mu w brzuchu, z ulgą pomyślał, że głód przyćmił apetyt, jaki wzbudzała w nim Brianne. Gdy go dziś objęła, ledwo się powstrzymał, by nie przyciągnąć jej do siebie i nie pocałować znacznie mocniej niż poprzednio. Już od dawna nie był nastolatkiem i nie mógł pozwolić, by rządziły nim hormony. Dobrze wiedział, że za satysfakcję seksualną trzeba płacić wysoką cenę, bez względu na to, czy chodzi o małżeństwo, czy o krótki romans. Kilka takich namiętnych chwil doprowadziło do związku z Caroline. Pobrali się szybko i dopiero wtedy zrozumiał, że ona tylko udawała namiętność. W małżeństwie seks stał się dla niej jeszcze jednym obowiązkiem.

– Powinnam przynajmniej jeszcze raz zaprosić cię na obiad, żeby odwdzińczyć ci się za pomoc. – Lily z uśmiechem podeszła do kuchenki.

– Nie zaczynaj. Sprawia mi przyjemność, gdy mogę coś zrobić własnymi

rękami.

– Przecież leczysz nimi – przypomniała.

– Wiesz, co mam na myśli. Zupa pachnie smakowicie.

– Zimą gotuję ją bardzo często. – Lily podeszła do stołu i poprawiła serwetkę przy jednym z nakryć.

Jed czuł na sobie jej spojrzenie.

– O co chodzi? – spytał.

– Widziałam was... z Brianne.

– Kiedy szukaliśmy bransoletki?

– Później.

Bulgotanie zupy było teraz jedynym dźwiękiem, jaki dało się słyszeć.

– Lily, powiedz po prostu, o co ci chodzi.

– Chcę cię ostrzec, że Brianne jest w tej chwili szczególnie wrażliwa. Po śmierci rodziców czuje się trochę zagubiona.

– Sądzisz, że mógłbym to wykorzystać?

– Mam nadzieję, że nie.

– Chyba nie musisz się niepokoić.

Uniesione brwi Lily wyraźnie mówiły, że nie pozwoli się tak łatwo zbyć.

– Mimo to niepokoję się. Od chwili, gdy tu zamieszkała, traktuję ją jak siostrę. Nie chcę, żeby ktoś ją skrzywdził.

– Chyba źle zrozumiałaś to, co zobaczyłaś. Brianne ucieszyła się, gdy odnaleźliśmy bransoletkę. Ten uścisk... nic nie znaczył. – Jed sam próbował się o tym przekonać.

W tym momencie do kuchni wbiegła Megan, ciągnąc za sobą Brianne.

– Mamusię, Brianne pozwoliła mi umyć ręce swoim malinowym mydłem! – Dziewczynka podbiegła do matki i podetknęła jej pod nos rączki.

Lily powąchała dłonie córeczki.

– Może powinnam ci kupić takie mydło, żebyś częściej myła ręce – uśmiechnęła się.

Kiedy usiedli do stołu, Jed nie mógł oderwać wzroku od Brianne, od włosów wijących się wokół jej twarzy, od jasnych, błyszczących oczu.

Nie chciał jej zranić, ale jednocześnie bał się, żeby ona nie wstrząsnęła jego światem. Przeżył już zbyt wiele zawirowań. Teraz powinien zaprowadzić w swoim życiu porządek, a to z pewnością wykluczało związek z kobietą młodszą od niego o szesnaście lat. Związek, którego musiałby potem żałować.

Podziękował Lily, gdy postawiła przed nim talerz z zupą. I postanowił, że

wyjdzie natychmiast po lunchu. A potem znajdzie sobie zajęcia, które pozwolą mu wyrzucić Brianne Barrington z myśli, marzeń i snów.

Rozdział 5

Po lunchu Lily odwiozła córeczkę na zajęcia do przedszkola.

Brianne i Jed stali na werandzie. Z tylnego siedzenia auta Megan machała im na pożegnanie.

– Masz w Lily prawdziwą przyjaciółkę – powiedział Jed.

– Wiem. Ona i Megan są dla mnie jak rodzina. Chyba jestem osobą, która potrzebuje stałych związków... chociaż czasami boję się je tworzyć.

Z pewnością bała się swoich uczuć do Jeda, a także tego, dokąd mogły ją zaprowadzić. Czy przypadkiem nie zmierzała prosto do nieszczęścia?

– Masz tu jakichś przyjaciół z dzieciństwa? – spytał, patrząc na nią uważnie.

– Właściwie nie. Większość z nich wyjechała z Sawyer Springs. A ty? Masz kolegów?

– Kilku. Zamierzam ich odszukać, tylko na razie nie miałem czasu. Nie utrzymywałem z nimi kontaktu, ale od taty wiem, co robią. Chłopak, z którym grywałem w piłkę, ma teraz firmę budowlaną. Inny kumpel prowadzi plantację choinek.

– A twoje rodzeństwo? Jesteś z nimi w kontakcie?

Pokręcił głową.

– Ellie zwykle dołącza krótki list do życzeń świątecznych, a Christopher dzwoni mniej więcej raz do roku.

– Zawsze marzyłam, żeby mieć brata lub siostrę.

– I pewno nie wyobrażasz sobie, że można nie utrzymywać z rodzeństwem stałego kontaktu?

Brianne poczuła się niepewnie pod jego badawczym spojrzeniem.

– Każda rodzina jest inna – odparła ostrożnie.

Jed wsunął rękę do kieszeni kamizelki.

– Prawdę mówiąc, kiedy tu przyjechałem, zacząłem się zastanawiać, czy nie zorganizować jakiegoś rodzinnego spotkania u taty.

– Tata pewno by się ucieszył.

– Nie jestem pewien. Na razie nie podjąłem decyzji, czy rozmawiać z nim o tym, czy raczej zrobić mu niespodziankę.

Gotów jeszcze uznać, że to zbyt wielkie koszty i niepotrzebny raban, jak on to nazywa. Ale przecież jest coraz starszy...

Na podjeździe pojawił się listonosz. Podeszedł do werandy i z uśmiechem podał

Brianne dużą kopertę. Jed od razu zauważył stempel fundacji sponsorującej badania nad walką z rakiem.

– Pewnie dostajesz sporo takich próśb o dotacje – powiedział po chwili.

– To prawda. Wszystkie czytam bardzo uważnie. Ciągle jeszcze nie podjęłam decyzji w sprawie zapisu w testamencie rodziców o darowiźnie na cele charytatywne.

– Rodzice nie wskazali konkretnej organizacji? – Jed uniósł brwi.

– Nie. Zostawili decyzję mnie.

– To wielka odpowiedzialność dla kogoś w twoim wieku.

Tym razem uwaga Jeda nie rozgniewała jej.

– Cóż... – Zawahała się i po chwili podjęła: – Nie myślę, że jestem zbyt młoda. Jeszcze jako nastolatka często pomagałam mamie, pracując przy różnych akcjach charytatywnych.

Nie jestem taka bywała w świecie jak ty, ale z pewnością bardziej dojrzała, niż sądzisz.

– Może masz rację. – Jed uśmiechnął się lekko i dodał: – Jednak w tej chwili moje doświadczenie podpowiada mi, że najwyższy czas, byś weszła do środka.

Brianne wyszła na werandę bez kurtki i rzeczywiście powinna marznąć. Jednakże... w towarzystwie Jeda było jej całkiem ciepło, a surowa zima w Wisconsin dziwnie przypominała wiosnę.

Nim zdążyła zaprotestować, Jed zszedł po schodkach.

– Do zobaczenia jutro w pracy. – Uniósł rękę na pożegnanie i ruszył w stronę ciężarówki.

Patrzyła, jak odjeżdżał. Czy tego chciała, czy nie, poznawała Jeda Sawyera coraz lepiej.

Tylko czy... zbyt bliska znajomość nie zakończy się złamanym sercem?

Resztę dnia Jed poświęcił na zakup nowego auta. Po powrocie do domu namówił ojca na przejażdżkę. Al, choć trochę niechętnie, przyznał w końcu, że samochód wydaje się całkiem w porządku. Później, gdy ojciec drzemał w swoim fotelu, Jed zabrał się do prania. Odwieszał właśnie flanelowe koszule do szafy ojca, gdy w oko wpadła mu stojąca w kącie laska. Czyżby tata ukrywał przed nimi jakieś kłopoty ze zdrowiem?

Postanowił wziąć byka za rogi. Zszedł na dół i stanął obok fotela.

– Znalazłem to w szafie. Od kiedy jest ci potrzebna?

– Czego szukałeś w mojej szafie? – Ojciec był wyraźnie rozgniewany.

– Nie miałem żadnych złych zamiarów. Wieszaleem tylko koszule.

– Sam mogłem je odwiesić – burknął Al. – W zeszłym roku miałem kłopoty z biodrem – dodał, machając ręką. – Musiałem leżeć przez kilka tygodni. Ale potem mi przeszło.

– Czemu nic mi nie powiedziałeś? Dzwoniłem przecież co kilka tygodni.

– A niby co byś zrobił z Alaski? Przyleciałbyś tu, żeby mnie pielęgnować?

Jed nie był pewien, jak by postąpił, ale nie dostał szansy, żeby się o tym przekonać.

– Czy Ellie i Chris wiedzieli?

– Niby po co? Kobiety z kościoła przynosiły mi posiłki, moi kumple dostarczali wszystkie inne rzeczy i dotrzymywali mi towarzystwa. Po co miałbym was martwić?

Jed milczał i po chwili Al podjął znacznie łagodniejszym tonem:

– Wiem, że po śmierci Trishy wpadłeś w czarną dziurę i chciałeś się na jakiś czas ukryć. Ale nie winię mnie za to, że nie opowiadałem ci o swoim życiu. Ty też nie mówiłeś, co się z tobą dzieje. Ile razy o coś pytałem, wszystko było „w porządku”. Diabła tam! Myślisz, że ja się nie martwiłem?

– Nic mi nie było – odparł Jed stanowczo.

– Nieprawda! Było. Zwłaszcza w pierwszym roku. Ale postanowiłem to przeczekać. Wreszcie, gdy pojechałeś na Północ, pomyślałem, że na Alasce znajdziesz może to, czego szukasz. A kiedy wróciłeś tutaj... – Al pokręcił głową. – Nie myśl, że pozwolę, byś urządził mi teraz życie. Dawałem sobie radę do tej pory, więc gdy znów wyjedziesz, też sobie świetnie poradzę.

Czy ojciec mówił prawdę? Czy rzeczywiście miał tylu przyjaciół, którzy mu pomagali? Czy faktycznie mógł żyć samotnie?

Mimo że nie pozwalał, by syn mieszał się do jego życia, Jed czuł, że powinien coś zaproponować.

– Rozumiem, że nie chcesz pomocy. Całkiem możliwe, że w wielu sprawach jej nie potrzebujesz... Ale z pewnością przydałaby ci się sprzątaczką.

Al omal nie wyskoczył z fotela.

– Sprzątaczką? Ktoś miałby grzebać w moich rzeczach?

Potem nic nie mógłbym znaleźć. Przecież przed każdą jej wizytą musiałbym sprzątać! Jaki by to miało sens?

Cóż, Jed powinien był się domyślić, że pomysł od razu spali na panewce.

– W porządku. Skoro nie zgadzasz się na zatrudnienie sprzątaczką, będę musiał sam się tym zająć. Coś trzeba zrobić z tymi pokładami kurzu, choćby dlatego, że to

niezdrowe. Mogę się założyć, że podłoga w kuchni od lat nie widziała ścierki.

– Nie cierpię zapachu środków czyszczących. – Al zmarszczył nos. – Od razu dostaję kaszlu i zaczynam kichać.

– Mogę użyć czegoś o zapachu cytrynowym lub pomarańczowym.

– Uparłeś się, żeby mieszać się w moje życie? – Al zacisnął ręce na oparciu fotela.

– Raczej zależy mi na tym, żebyś był zdrowy i mógł żyć wygodnie.

– Rób, co uważasz. – Ojciec pokręcił głową z rezygnacją.

– A więc pomyślisz o znalezieniu sprzątaczkę? Mógłbym powiesić ogłoszenie w kościele.

– Nie chcę żadnej sprzątaczkę.

– Może chociaż raz w miesiącu? – nie ustępował Jed.

– Raz w miesiącu? – zawahał się Al. – Zależy, kto to będzie.

Nie chcę żadnej baby, która będzie bez przerwy gadać albo wtykać nos w moje rzeczy. Zrobię listę i będzie mogła robić tylko to, co tam wypiszę.

To już było wielkie ustępstwo. Najwyraźniej mimo całej gburowatości i zrzędlowości ojciec potrafił spojrzeć na sprawy realistycznie.

– Pojadę do sklepu po środki czyszczące, a ty zastanów się nad tą listą.

– Mam tu jakiś mop, ale leży w piwnicy, a ja nie lubię chodzić po tych schodach.

– Może znajdziemy miejsce na szczotki i ścierki w spiżarni.

Chcesz się przejechać do sklepu?

– Nie chcę. – Al sięgnął po pilot i włączył telewizor. – Dziś jest ten program, w którym wyrzucają ludzi z wyspy. Nie zamierzam go przegapić.

Jed uśmiechnął się mimo woli. Czasami ojciec zachowywał się jak okropny stary dziwak, ale jego fanaberie bywały też urocze.

Kwadrans później stał między półkami w dziale chemii gospodarczej. Podczas rozmowy z ojcem wydawało mu się, że wie sporo o środkach czyszczących, tymczasem prawda była taka, że nie miał o nich bladego pojęcia. Cała jego wiedza pochodziła z telewizyjnych reklam. Teraz, gdy patrzył na półki pełne produktów, był zupełnie ogłupiały. Czy lepiej kupić któryś z mopów z wymiennymi wkładami, czy może lepsze byłoby wiadro, mydło i mop z gąbki?

– Szukasz czegoś konkretnego? – Z tyłu dobiegł cichy głos.

Jed odwrócił się gwałtownie. Kiedy spojrział w niebieskie oczy Brianne, zakręciło mu się w głowie. Ubrana była w ciemnoniebieską wełnianą kurtkę, legginsy w tym samym odcieniu, a na szyję zarzuciła czerwony szalik. Na kurtce i

legginsach widniały identyczne naszywki. Jed domyślał się, że cały strój musiał kosztować majątek. Caroline nosiła podobne markowe komplety, kiedy jeździli na narty. Jednak śliczny uśmiech Brianne wywoływał u niego reakcję, jakiej nigdy nie poznał przy Caroline.

Pokręcił głową.

– U taty od dobrych kilku lat nikt nie robił porządków, zarządziłem więc gruntowne sprzątanie, ale prawdę mówiąc, nie wiem, jak się do tego zabrać. Tata nie znosi zapachu środków czyszczących.

Brianne zdjęła z półki butelkę pomarańczowego płynu.

– Ten jest całkiem dobry.

– Znasz się na tym? – spytał wyraźnie zaskoczony Jed.

Brianne wzruszyła ramionami, jednak nie wydawała się urażona.

– No wiesz, w college’u nie miałam pokojówki, a odkąd zamieszkałam u Lily, dzielimy się pracami domowymi.

– W takim razie podłogę w kuchni mam załatwioną – powiedział Jed, wkładając butelkę do wózka.

– Mówiłeś, że nie myto jej od jakiegoś czasu?

– Od długiego czasu.

– W takim razie przydałby się mop z gąbką i szczotką. Po prostu wlejesz do wiadra zwykły detergent. W brudniejszych miejscach można użyć szczotki ryżowej. Chcesz wypucować cały dom?

– Przynajmniej spróbuję. Potem muszę wynająć kogoś do sprzątania. Tata ma się nad tym zastanowić.

– Wygląda na to, że przydałaby ci się pomoc. Zdziwiłbyś się, ile czasu zajmują generalne porządki.

– Czy to propozycja? – rzucił okiem na jej dłonie. Krótko opiłowane paznokcie były pokryte blad różowym lakierem.

– Z przyjemnością ci pomogę. Lily zabiera dziś Megan do swojej matki, a kiedy wychodzą, dom wydaje się strasznie duży i pusty.

Jed dobrze znał uczucie takiej pustki. Po śmierci Trishy i rozstaniu z Caroline wiele nocy przesiedział w swoim pokoju, wsłuchując się w ciszę.

– Przyjmę twoją pomoc pod jednym warunkiem.

– Mianowicie?

– Pozwolisz, że w ramach podziękowania zabiorę cię do restauracji w Madison. Widziałem tam francuską knajpkę, podobno całkiem dobrą.

Gdy po raz pierwszy zauważył to bistro, od razu pomyślał, że chciałby tam

zabrać Brianne. Był przekonany, że spodobałoby się jej to miejsce.

– Umowa stoi – odparła po chwili wahania. – Poszukamy jeszcze kilku rzeczy i możemy zaczynać.

Stała na ganku, czekając, aż Jed otworzy drzwi. Była na siebie wściekła. Czemu Lily i Megan musiały dziś wyjść do Bei? Po co wybrała się do tego sklepu? Gdyby nie zobaczyła przerażonej miny Jeda, z pewnością nie przyszłoby jej do głowy, żeby zaproponować mu pomoc. Spróbowała spojrzeć na sprawę z dystansu i pocieszyła się myślą, że w gruncie rzeczy pomoże przecież Alowi. Ostatecznie to jego dom będzie sprzątać.

Ledwie Jed przekroczył próg, rozległo się narzekanie Ala.

– A cóż to? Myślałem, Jed, że to ty masz zostać sprzątaczką? – zakpił, widząc Brianne.

– Zaproponowałam Jedowi, że mu pomogę. Skończymy dwa razy szybciej.

– No, może to w takim razie nie jest zupełnie zły pomysł.

Gdzie chcecie zacząć?

– Od kuchni – krzyknął Jed, który przenosił torby z auta.

– Od łazienki na górze – powiedziała w tym samym momencie Brianne.

– No to widzę, że nie będziecie wchodzić sobie w drogę – zauważył Al, uśmiechając się szeroko.

– Mógłby pan nami kierować – zaproponowała Brianne.

Nietrudno było się domyślić, że Alowi potrzebna jest świadomość, że on także ma swój udział w porządkach. – Wtedy będę miała pewność, czego nie powinnam ruszać. Czy pozwoli pan, że przewietrzę chodniki z holu na górze?

– Chyba tak... Uważasz, że lepiej je wietrzyć, niż wyczyścić szczotką? – spytał całkiem poważnie.

– Zrobimy i jedno, i drugie. Nie ma pan nic przeciwko temu, żebym ściągnęła zasłony?

– Ale potem je powieszysz? – zaniepokoił się Al.

– Jasne. – Brianne zdusiła śmiech. – Jeśli zaraz wrzucę je do pralki, wyschną i będę gotowe do prasowania jeszcze przed moim wyjściem.

Pół godziny później firanki wirowały już w bębnie pralki, chodniki wisały na werandzie, a Brianne zabierała się do mycia podłogi w łazience. Powtarzała sobie, że zaproponowała pomoc, bo inaczej dwaj mężczyźni nie poradziliby sobie z porządkami, ale gdy Jed zaprosił ją na kolację, poczuła niepokój. Czy możliwe, że traktował to jak randkę? Na pewno nie. Jej też nie powinno to przyjść do głowy.

Chciał jej po prostu podziękować za przysługę. Prawdopodobnie wybrał miejsce poza Sawyer Springs, by uniknąć plotek. Gdyby tylko potrafiła o tym pamiętać!

Usłyszała ostrożne kroki Ala na schodach. Chwilę później zajął do łazienki.

– Jed szoruje podłogę w kuchni jak wariat. Wiesz, że robi to na kolanach? Kiedy się na coś uprze, nie sposób go od tego odwieść.

Brianne nie mogła się powstrzymać, żeby nie wykorzystać okazji.

– Czy jako chłopiec też był taki zdecydowany?

– Jak byś zgadła. Pamiętam, jak pewnego lata zasadził pomidory. Miał chyba piętnaście sadzonek i wszystkie mu obrodziły. – Al najwyraźniej lubił dzielić się wspomnieniami. – Każdego dnia brał swój wózek i sprzedawał pomidory w mieście. Myślałem, że chce sobie kupić piłkę albo rękawicę baseballową, ale gdy go spytałem, okazało się, że potrzebował pieniędzy, by kupić mamie na Gwiazdkę lusterko w srebrnej oprawie. Wiedział, że nie stać nas na takie prezenty, a chciał, by miała coś ładnego.

– Tato, nie zanudzaj Brianne – z holu dobiegł głos Jeda.

Brianne słuchała z takim zainteresowaniem, że nawet nie usłyszała kroków na schodach.

– Mnie to nie nudzi – zaprotestowała.

– Brianne lubi moje opowieści – oburzył się Al, mijając syna.

– Naprawdę chciałaś mi pomóc, czy chodziło ci o mieszanie się do mojego życia? – spytał Jed, gdy ojciec znalazł się poza zasięgiem głosu. – Uznałaś, że skoro nie możesz uzyskać odpowiedzi ode mnie, wyciągniesz je od mojego ojca?

Brianne wetknęła mop do wiadra z takim rozmachem, że mydliny chlapnęły na podłogę.

– Zaproponowałam swoją pomoc, bo wydawało mi się, że jej potrzebujesz. Chciałam oszczędzić ci dodatkowej pracy, żebyś do mycia podłóg nie użył pasty do polerowania mebli!

A poza tym lubię twojego tatę. Mam wrażenie, że czuje się bardzo samotny. Nie poświęcam się, gdy go słucham – powiedziała, po czym ignorując Jeda, sięgnęła po mop i zamaszyście zabrała się do mycia podłogi.

Jed przestąpił próg i chwycił ją za ramię.

– Czego chcesz? – zachnęła się niecierpliwie.

– Czuję się zażenowany tym, co ci opowiedział.

Zamarła.

– Dlaczego? To piękna historia i śliczne wspomnienie.

Niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

– Nie chciałem, żeby ktoś o tym wiedział. Tata był jedyną osobą, której zdradziłem, czemu handlowałem pomidorami.

Z salonu dobiegał dźwięk telewizora.

– Ktoś mógłby się dowiedzieć, że nie jesteś takim twardzielem, za jakiego chciałbyś uchodzić? Tego się boisz? Moim zdaniem to wspaniale mieć takie czułe serce.

– Czułe serca z reguły są całkiem bezbronne.

Brianne wiedziała, że Jed lubi mieć ostatnie słowo, jednak tym razem nie zamierzała ustąpić. Wycelowała palec w jego pierś.

– Twoje serce świadczy o tym, kim jesteś. Podoba mi się mężczyzna, którego czasem dostrzegam pod tą szorstką powłoką. Nie powinieneś tak wszystkich od siebie odpychać.

Ale jeśli rzeczywiście tak bardzo pragniesz być sam, lepiej wróc na Alaskę.

Po tej przemowie odwróciła się i wróciła do szorowania podłogi. Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała kroki Jeda na schodach.

Sprzątanie zajęło im kilka godzin. Brianne wycierała kurze, Jed przesuwiał meble i odkurzał. Mijali się w milczeniu. Było prawie wpół do dziesiątej, gdy Brianne kończyła prasować zasłony.

Jed wszedł do kuchni w chwili, gdy wylewała resztkę wody ze zbiorniczka żelazka.

– Tata drzemie w fotelu. Nie musisz czekać, aż powieszę zasłony.

Widać było, że chce się jej pozbyć jak najszybciej. Może nawet żałował, że przyjął jej pomoc.

– Co do tej kolacji, Jed... Nie musimy...

– Mam zwyczaj dotrzymywać słowa. Jesteś wolna jutro wieczorem?

Jak widać chciał możliwie szybko wywiązać się z umowy. Niech i tak będzie.

– Jestem – odparła cicho.

– W porządku. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Kiedy pożegnała się z Alem i szła do drzwi, Jed chwycił ją za rękę.

– Dziękuję, Brianne.

Jego ciepły, głęboki głos sprawił, że prawie nie poczuła chłodu, gdy wyszła w mroźną noc.

Jed skończył wieszć zasłony. Dom był teraz nie tylko czysty, ale znacznie bardziej przytulny. Wszędzie było widać rękę Brianne: tu poprawiła dywanik, gdzie indziej wyprostowała obrazek. Wszystkie pokoje ożyły.

Jed przysłuchiwał się powolnym krokom ojca, który szedł już do siebie. Czyżby znów dokuczało mu biodro? – zastanawiał się, słysząc, że ojciec co pewien czas przystaje, aby odpocząć. A może artretyzm zaatakował kolana?

Spojrzał na telefon. Sięgnął do portfela i wyciągnął karteczkę, na której zanotował dwa numery. Z namysłem popatrzył na pierwszy. Ellie raczej nie ma w domu o tej porze. Pewno bawi się na jednym z tych przyjęć, których sam zaczął unikać podczas ostatnich lat małżeństwa z Caroline. No, ale jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić, pomyślał.

Po dwóch sygnałach siostra podniosła słuchawkę.

– Ellie Sawyer, słucham?

– Cześć, Ellie. Tu Jed.

Na chwilę zapadła cisza.

– Trochę to trwało – odezwała się wreszcie, przybierając ton starszej siostry.

– Wiem... Dostałem twoją kartkę świąteczną.

– Tobie nie przyszło do głowy, żeby napisać, co?

– Chcesz się kłócić?

– Nie – mruknęła. – Próbowałam do ciebie dzwonić na ten numer na Alasce, ale powiedziano mi, że wyjechałeś.

Martwiłam się.

– Przepraszam, Ellie. Zamierzałem zadzwonić. Jestem u taty. Pracuję tu jako lekarz rodzinny. Myślałem, że ci powie, gdy do niego zadzwonisz.

Teraz jej głos brzmiał niepewnie.

– Ostatnio rozmawiałam z nim przed Bożym Narodzeniem. Ciągle mam tyle roboty, tyle spotkań, nowy... – przerwała nagle.

– A Chris? Rozmawiałaś z nim ostatnio?

– Po Święcie Dziękczynienia już nie. Przyjechał do Los Angeles na konferencję i poszliśmy razem na kolację.

– Wiem, jaka jesteś zajęta – powiedział Jed. – Wszyscy mamy dużo pracy. Pomyślałem jednak, że są ważniejsze sprawy.

Tacie przybywa lat... Myślę, że w ciągu najbliższych tygodni powinniśmy zorganizować rodzinne spotkanie.

– Tata jest chory? – zaniepokoiła się.

– Nie, ale chyba nie należy czekać na taką okazję, nie uważasz, siostro?

– Masz rację – przyznała Ellie po chwili milczenia. – Poczekaj, zajrzę do kalendarza.

Jed słyszał, jak przewraca kartki.

– Mam dość napięte terminy, ale za dwa tygodnie mogłabym wyjechać – powiedziała w końcu. – Może na czterodniowy weekend. Przyleciałabym w czwartek, a wyjechała w niedzielę. Będziesz dzwonił do Chrisa?

– Tak. Zobaczę, jak wyglądają jego plany, a potem oddzwonię do ciebie. Będziesz jutro w domu?

– Rano.

– W porządku. Zadzwoń rano.

– Jed... A jak ty się masz?

– Lepiej – odparł. Nagle uświadomił sobie, że tak właśnie się czuje. Po przyjeździe do Sawyer Springs zaczął inaczej patrzeć na świat. Zignorował wewnętrzny głos, który podpowiadał, że to wpływ Brianne.

– Cieszę się – powiedziała Ellie. – Wiem, jak przeżyłeś śmierć Trishy. Dobrze, że już się otrząsnąłeś. Powiedz, czy Sawyer Springs bardzo się zmieniło?

Ellie nie przyjeżdżała w rodzinne strony od wielu lat.

– Nie tak bardzo. Rozbudowali centrum handlowe i otworzyli kilka kin. Na wschodnich krańcach miasta jest nowy supermarket. Ale w gruncie rzeczy wszystko wygląda tak samo jak w czasach mojej młodości. Tyle że teraz inaczej na to patrzę.

– Zamierzasz tam zostać na stałe?

– Jeszcze nie podjąłem decyzji. Słuchaj... Powinienem chyba zadzwonić do Chrisa, zanim zrobi się zbyt późno.

– Jasne. Dobranoc, Jed. Do usłyszenia jutro.

– Do jutra.

Znów będzie mógł spędzić czas z rodzeństwem. Ciekawe, jak to wypadnie? Cóż... Niedługo się o tym przekonają.

Rozdział 6

W drodze powrotnej do Sawyer Springs Brianne rozmyślała o wspaniałej kolacji, jaką przed chwilą zjedli. Rozmawiali wyłącznie o obojętnych sprawach: o wiktoriańskim domu, w którym mieszkała z Lily, a także o zamiłowaniu mieszkańców miasteczka do zabawy na zamrożonym jeziorze Sawyer Lake, choć było kilka niezręcznych momentów. Ciągle musiała sobie przypominać, że Jed jest jej szefem.

Jed prowadził auto w milczeniu. Ciekawe, o czym myśli? – zastanawiała się Brianne. Czy jemu wspólny wieczór także sprawił przyjemność, czy też po prostu traktował go jak spłatę zobowiązania?

– W tych okolicach mieszkałam. – Brianne wskazała boczne uliczki, gdy przejeżdżali przez północną część Sawyer Springs.

– Gdzie dokładnie?

– Barberry Circle 751.

– Chcesz tamtędy przejechać?

Zastanowiła się przez moment.

– Chętnie. Nie byłam tu od sprzedaży domu.

– Ciężko było się z nim rozstać? – spytał Jed, zatrzymując samochód. Na drzwiach domu wisiał wianek w kształcie serca. Na parterze paliło się światło, a w oknach salonu wisiały firanki.

– To była chyba najtrudniejsza chwila w moim życiu.

Z każdym pokojem, z każdym zakamarkiem związane były jakieś wspomnienia. Bałam się, że już nigdy więcej nie pocuję obecności rodziców.

– I faktycznie tak się stało? – Jed ściszył głos, jakby zdawał sobie sprawę, jak trudno odpowiedzieć na takie pytanie.

– Och, nie! Często czuję ich obok siebie. Wiem, że to głupio brzmi, ale wydaje mi się, że są aniołami, które nade mną czuwają. – Zawstydzila się, zdradzając tę naiwną myśl.

Kątem oka spojrzała na Jeda. Z ulgą spostrzegła, że wcale nie zrobił pogardliwej miny. Wyglądał raczej tak, jakby zastanawiał się nad jej słowami.

– Dobrze jest umieć tak myśleć o ludziach, których kochamy.

– Tobie się to nie udaje?

– Zapomniałaś, że jestem lekarzem? Trudno mi wierzyć w coś, czego nie widzę.

Nagle Jed zmienił temat.

– Co zwykle robiłaś podczas weekendów, kiedy chodziłaś do szkoły?

– Często całą paczką chodziliśmy do klubu golfowego na kolację albo na tańce, albo kręciliśmy się bez celu.

Ledwie odpowiedziała, znów uruchomił samochód.

– W Los Angeles także bywałem w klubie, ale muszę przyznać, że znacznie lepiej bawiłem się w miejscu, gdzie chodziłem jako nastolatek. Chcesz zobaczyć, gdzie to było?

– Jasne.

Jed skierował auto do wschodniej części miasta. Przejechał kilka bocznych uliczek, minął bar i restaurację i w końcu zatrzymał się przed starym, drewnianym budynkiem. Nad wejściem widniał zielony neon: „Bilard u Joego”.

Przy barze siedziało wiele osób. Prawie wszyscy pili piwo. Brianne poczuła się niezręcznie w swojej zbyt eleganckiej kreacji: sukience z żakietem z niebiesko-zielonego jedwabiu i pantoflach na wysokim obcasie. Jed jednak zdawał się nie zauważać, że oboje wyróżniają się ubiorem. Położył dłoń na jej plecach i przeprowadził ją przez bar do sali bilardowej. Stało tam przynajmniej sześć stołów, szafa grająca, stół z piłkarzykami oraz rząd automatów.

– Miałem siedem lat, gdy Joe został właścicielem tego salonu – mówił Jed. – Pamiętam, jak tata przyproceedził mnie tu po raz pierwszy.

– Ho, ho! – zaśmiała się. – Wygląda na to, że mam do czynienia z prawdziwym ekspertem.

– Lepiej chyba, żeby uczył cię ekspert niż amator, nie sądzisz? – Jed był wyraźnie uszczęśliwiony, że tu przyjechali.

– Nie mam pojęcia o bilardzie.

– Więc najwyższy czas spróbować, czym to się je – powiedział wesoło.

Pierwszy raz był tak odprężony.

Przewiesił marynarkę przez krzesło, zdjął krawat i podwinął rękawy koszuli.

Wyglądał niesamowicie seksownie i Brianne zdała sobie nagle sprawę, że pociągał ją coraz bardziej. I nie chodziło wyłącznie o fizyczne pożądanie. Po kilku tygodniach wspólnej pracy nauczyła się go szanować i podziwiać.

Zdjęła płaszcz i położyła go na rzeczach Jeda. On tymczasem ułożył bile, wybrał ze stojaka kij i posmarował go kredą.

– Gotowa do pierwszej lekcji? – spytał, patrząc na nią przez ramię.

Stała przy nim, czując, jak mocno bije jej serce.

Jed wyjaśnił jej podstawy gry, potem przyglądał się, jak próbuje uderzać w bile.

Z przyjemnością słuchała jego głębokiego głosu, gdy razem śmiali się, patrząc, jak bila nagle zmienia kierunek.

Kiedy nie udało jej się kolejny raz, Jed zmrużył oczy i podszedł do stołu.

– Pokażę ci, jak ułożyć dłonie.

Omal nie wypuściła kija z rąk, gdy Jed otoczył ją ramionami. Piersią opierał się o jej bark, na policzku czuła jego ciepły oddech.

– O, w ten sposób – poradził. Trzymając razem kij, oddali strzał. Bila zawirowała i wpadła do luzu.

– Z tobą wydało się to takie łatwe – szepnęła, z trudem łapiąc oddech. Czy jej się tylko zdawało, czy faktycznie jego twarz otarła się o jej policzek?

– To sprawa praktyki – rzucił obojętnie, prostując się.

– Może panienka powinna zdjąć zakieciak? – Z tyłu dobiegł ich męski głos.

Odwrócili się jak na komendę. Na twarzy Jeda pojawił się szeroki uśmiech.

– Rob! Jak się masz? Kopę lat!

To pewno jeden z tych kolegów, o których mi opowiadał, pomyślała Brianne, przyglądając się przystojnemu mężczyźnie. Ubrany w dżinsy i czerwoną koszulkę polo, miał mniej więcej metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, jasne włosy i niebieskie oczy, które patrzyły w tej chwili na Jeda z prawdziwym rozbawieniem.

– Słyszałem, że siedzisz z niedźwiedziami na Alasce – mówił drwiąco. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię tu spotkam.

To dopiero...

– Może po prostu stęskniłem się za grą w piłkę? – śmiał się Jed.

– Będzie trzeba pograć na lodzie – powiedział Rob, mrugając do Brianne.

– Na lodzie? – zdumiała się.

– Jest się czemu dziwić – powiedział Jed. – Większość ludzi jeździ po jeziorze na łyżwach. My graliśmy w piłkę, a potem z dumą obnosiliśmy się z bliznami po ranach, jakie odnosiliśmy w tych meczach.

– Kobietom to się podoba – dodał Rob z poważną miną, a gdy Brianne wybuchła śmiechem, zwrócił się do Jeda: – Przedstawisz nas sobie wreszcie? Muszę powiedzieć, że znacznie przyjemniej patrzeć na grę, gdy przy stole uwija się taka śliczna dziewczyna.

– Może się do nas przyłączysz? – zaproponował Jed, gdy już dokonał prezentacji.

Rob zawahał się.

– Grajcie. Wolę popatrzeć. – Uśmiechnął się lekko, gdy Jed rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

– Nie przejmuj się nim – szepnął Jed do ucha Brianne, widząc, że denerwuje się obecnością niespodziewanego widza.

Prawdę mówiąc, łatwiej jej było zignorować Roba niż Jeda. Szczególnie, gdy otaczał ją ramionami albo gdy jego usta prawie ocierały się o jej policzek.

Choć w bilardzie była nowicjuską, bawiła się znakomicie i okazała się bardzo pojętną uczennicą. W końcu z pomocą Roba, który wszedł w rolę jej doradcy, rozegrała z Jedem jedną partię.

Jed oczywiście wygrał, a gdy skończyli, Rob zaprosił ich na drinka. Mężczyźni usiedli przy stoliku, a Brianne poszła do toalety poprawić makijaż. Jed zajął miejsce naprzeciwko Roba. Nie wydawał się zbyt zadowolony z pomysłu kolegi. Nie planował randki z Brianne. Chciał jej tylko podziękować za przysługę. Wyszło jednak jakoś inaczej. Musiał przyznać, że do chwili, gdy Rob zaczął flirtować z Brianne, bawił się znakomicie. Wiedział, że jego stary kumpel nie potrafi się opanować, gdy widzi ładną dziewczynę. Nigdy mu to jakoś nie przeszkadzało. Aż do dzisiaj...

– Czy ona jest córką tych Barringtonów? – spytał Rob.

– Jeśli pytasz o Edwarda Barringtona, odpowiedź jest twierdząca.

– A więc jej matką była Skyler Barrington? Ona także pochodziła z niesamowicie bogatej rodziny.

– Owszem.

Rob odchylił się na krześle.

– Cóż, ty pewno również grasz w ich lidze, sądząc z wieści, jakie dochodziły o twojej praktyce w Los Angeles. Uwierzyć nie mogłem, gdy usłyszałem, że wyjechałeś na Alaskę.

Po co ci to było?

– Potrzebowałem zmiany. Ty zawsze wiedziałeś, czego chcesz od życia, mnie to zajęło trochę więcej czasu.

Rob kiwnął głową.

– Chciałem zostać grubą rybą w niewielkiej sadzawce, a ty zdobyłeś sławę w wielkim jeziorze.

– Tata mówił, że jeszcze się nie ożeniłeś. – Jed zmienił temat. – Masz kogoś? – Starał się, żeby pytanie zabrzmiało możliwie nonszalancko.

– Nikogo konkretnego. – Rob machnął ręką w stronę łazienki. – Dajesz mi do zrozumienia, że to twoja zdobycz?

– Brianne wcale nie jest moją zdobyczą. Pracujemy razem w Beechwood i tyle.

– Kiedy pochylaliście się nad stołem, wyglądało to zupełnie inaczej.

– Jest za młoda – Jed zbagatelizował uwagę kolegi, powtarzając sobie w duchu, że sam nie powinien o tym zapominać.

– Naprawdę o to chodzi? Czy raczej używasz wieku jako wymówki, żeby się nie angażować? Wierz mi, potrafię rozpoznać sygnały.

Może Rob ma rację? Może Jed faktycznie zasłania się wiekiem Brianne, by opanować swoje pragnienia. Zresztą, czy nie wystarczy mu zachodu z ojcem i pracą?

A jednak kiedy Brianne wróciła do stolika, każdą komórką ciała czuł, jak bardzo jej pragnie. Dzisiejszego wieczoru nagle zrozumiał, że może być jeszcze szczęśliwy.

Brianne zamówiła wino, oni z Robem zdecydowali się na piwo. Przez następną godzinę dziewczyna w skupieniu słuchała męskich opowieści o dniach chwały. Patrząc na nią, Jed kolejny raz uświadomił sobie, jak bardzo różniła się od Caroline. Jego żona zawsze musiała być w centrum uwagi, natomiast Brianne potrafiła słuchać. Pewnie dlatego była taką dobrą pielęgniarką.

– Świetnie się dziś bawiłam – powiedziała, gdy pożegnali się z Robem i szli w stronę dżipa.

– Mówisz o grze w bilard? – zażartował Jed.

– O tym także, ale cieszę się również, że poznałam twojego kolegę. Rob ma teraz własną firmę budowlaną, tak?

Zaniepokoiło go jej zainteresowanie.

– Latem często pracowaliśmy na różnych budowach. Robowi bardzo się to podobało i kiedy uzbierał odpowiednią kwotę, założył własną firmę. – Jed obszedł samochód, otworzył jej drzwiczki i gdy usiadł już za kierownicą, dodał: – On nie jest w twoim typie.

Brianne uśmiechnęła się pod nosem.

– A jaki, twoim zdaniem, jest mój typ?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Może bankier? – Wzruszył ramionami.

Wybuchła śmiechem.

– Z kimś takim zanudziłabym się na śmierć. Z tego, co wiem, bankierzy zwykle pracują do późna, a ich jedyną pasją są kolumny cyfr.

Jed bał się spytać, jakie pasje, według niej, powinni mieć mężczyźni.

– Dlaczego postanowiłaś mieszkać z Lily?

– A czemu ty zamieszkałeś z tatą? – odpowiedziała mu pytaniem.

– Bo prawdopodobnie jestem tu tylko tymczasowo.

– Kiedy wprowadzałam się do Lily, również nie wiedziałam, jak długo zostanę w Sawyer Springs. Chyba bardziej niż własnego domu potrzebowałam przyjaźni i miejsca, do którego mogłabym się przywiązać.

Jed cały wieczór walczył z pragnieniem, by wziąć ją w ramiona i pocałować, dlatego gdy podjechali pod dom Lily, nie zamierzał odprowadzać Brianne pod drzwi. Jednak ojciec wychował go na dżentelmena...

W domu paliło się wyłącznie słabe światło w korytarzu.

– Lily chyba poszła już spać – zauważył.

– Tylko ja jestem nocnym markiem. Często po północy zaglądam do kuchni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

– Herbatka z rumianku ci nie pomaga? – zaśmiał się, wspominając radę, jakiej pierwszego dnia udzieliła mu dla ojca.

– Pewno by pomogła, gdybym ją zaparzyła – uśmiechnęła się. – Nie wiesz, że łatwiej udzielać rad innym?

Kiedy się uśmiechała, w policzku robił się jej dołeczek. Pragnienie, żeby ją pocałować, było tak silne, że Jed pospieszenie zrobił krok do tyłu. Gdyby tak znał lekarstwo, które pozwoliłoby mu zapanować nad pożądaniem!

– Nie wiem, czemu zawsze tak się bronimy przed tym, co dla nas najlepsze. To chyba leży w ludzkiej naturze – powiedział. – Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc w sprzątaniu – dodał.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby nie rozumiała, o czym mówi.

– Pozdrów ode mnie tatę – odezwała się w końcu, wzruszając lekko ramionami.

– Do zobaczenia w poniedziałek. – Włożyła klucz do zamka i po chwili znikła w domu.

Gdy drzwi się zamknęły, Jed wcisnął ręce do kieszeni i wolnym krokiem ruszył do samochodu. Wiedział, że długo nie zdoła zapomnieć dzisiejszego wieczoru.

Lily zatrzymała ich, gdy wychodzili z gabinetu. Minał już prawie tydzień od wieczoru, gdy wyszli na kolację.

– Corbin Dustoff ze straży pożarnej przyniósł losy na loterię fantową. Leżą na moim biurku, gdybyście chcieli kupić – powiedziała. – Jed, dzwonił też doktor Davidson w sprawie pani Brown.

– Muszę iść do recepcji po swoje notatki – odparł, po czym zwrócił się do Brianne: – Weź z mojego portfela dwadzieścia dolarów i kup mi kilka losów, dobrze?

Marynarka wisiała na krześle przy biurku. W wewnętrznej kieszeni Brianne

wymacała portfel i wyjęła banknot dwudziestodolarowy. Już zamykała portfel, gdy jej wzrok padł na przezroczystą przegródkę, gdzie większość mężczyzn trzyma prawo jazdy.

Zobaczyła zdjęcie ślicznej, mniej więcej trzyletniej dziewczynki. Dziecko miało czarne, kręcone włoski i wesołe zielone oczy. Pluszowy piesek, którego dziewczynka przytulała do koszulki z wizerunkiem Myszki Miki, miał tylko jedno ucho, ale nietrudno było zgadnąć, że to jej ukochana zabawka. Kiedyś Brianne w ten sam sposób tuliła do siebie Penelopę... Dziewczynka siedziała na trawie, ze skrzyżowanymi nóżkami. Kim jest to dziecko? – zastanawiała się Brianne.

Dochodziło wpół do szóstej, gdy wyszedł ostatni pacjent. Janie szybko wypisała rachunek i poszła do domu. Lily również zbierała się do wyjścia.

– Mama da nam lasagne, więc dziś nie musimy martwić się o kolację – zawołała.

Jednak to nie kolacja zaprzętała myśli Brianne. Przez cały dzień myślała o zdjęciu. Chciała o nie zapytać, jednak bała się reakcji Jeda. Ale przecież nie grzebała w jego rzeczach... Sam prosił, żeby wyjęła pieniądze. Mimo to...

Kątem oka dostrzegła, że Jed odwiesza biały fartuch i sięga po marynarkę.

– Wzięłeś losy? – spytała, podchodząc bliżej.

Poklepał się po kieszeni.

– Wiesz, co można wygrać?

– Ponton.

– No, wątpię, czy uda mi się zrobić z taty wilka morskiego – roześmiał się.

Brianne nie miała ochoty psuć sympatycznego nastroju, ale odnosiła wrażenie, że zdjęcie mogłoby wiele wyjaśnić.

– Kiedy brałam pieniądze z portfela, zauważyłam zdjęcie małej dziewczynki. To twoja córka?

Strzelała w ciemno, już wcześniej jednak mówił jej, że ani brat, ani siostra nie mają dzieci.

– Była moją córką. Umarła cztery lata temu.

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu.

– Odbiorę – rzucił Jed szorstko. Było jasne, że nie zamierza rozmawiać na temat fotografii.

– Poradnia Beechwood, słucham? – Brianne widziała, że nagle pobladł. – Jak poważnie? Dobrze, będę za pięć minut.

– Tata – powiedział, odkładając słuchawkę. – Spadł ze schodów do piwnicy. Akurat przyszedł jego kolega, i to on wezwał pogotowie. Zdaje się, że nic sobie nie

złamał, ale trzeba zrobić prześwietlenie. Ojciec oczywiście twierdzi, że nic mu nie jest i daje lekarzom dobrze do wiwatu. W dodatku bardzo podskoczyło mu ciśnienie. Muszę tam jechać, bo gotów dostać wylewu.

– Jechać z tobą? Może uda mi się trochę go uspokoić.

– Nie chciałbym psuć ci wieczoru – powiedział Jed, podchodząc bliżej.

– Myślałam tylko, że mogłabym pomóc. Jeśli nie chcesz, po prostu powiedz.

Napięcie między nimi było tak wielkie, że powietrze zdawało się iskrzyć. Brianne miała wrażenie, że zaraz spłonie.

Stali naprzeciw siebie, wstrzymując oddech, jakby próbowali powstrzymać ogarniające ich uczucia.

Nagle Jed jęknął, chwycił ją w objęcia i mocno pocałował. Kiedy się wreszcie odsunął, potrząsnął z rozpaczą głową.

– Dla naszego dobra próbuję zachować dystans, ale kiedy tylko znajdę się przy tobie, zaczynam wariować.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Zresztą ciągle jeszcze nie odzyskała oddechu.

– Tata cię lubi – powiedział, pocierając z namysłem kark.

– Może faktycznie uda ci się go uspokoić. Kiedy mnie zobaczy, pewnie jeszcze bardziej się zirytuje. Będę wdzięczny, jeśli zechcesz ze mną pojechać.

Brianne próbowała skoncentrować się na tym, co mówił Jed. Pocałunek zupełnie ją oszołomił i nadal jeszcze nie odzyskała równowagi. Nagle podjęła decyzję i natychmiast poczuła, jak lekko robi się jej na duszy. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu postanowiła zapomnieć o rozwadze i iść za głosem serca.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Wezmę tylko płaszczyk.

Rozdział 7

W szpitalu skierowano ich do małej salki na tyłach izby przyjęć. W pokoju zastali Raya Orndorffa, starego przyjaciela Ala. Z miną człowieka, który nie ma nic lepszego do roboty niż gawędzić z kolegą, siedział przy łóżku z rękami założonymi na wielkim, wylewającym się ponad paskiem brzuchu.

– Po co go wezwałeś? – Al ze złością spojrział na przyjaciela.

Ray nic sobie nie robił z humorów Ala.

– Przecież jest lekarzem, nie? Wyjaśni nam ten medyczny bełkot, którym nas tu karmią.

– Nic mi nie jest – prychnął Al. – Nie musisz się mną przejmować. – Nagle zobaczył Brianne, która wśliznęła się do pokoju za Jedem, i jego twarz się rozpromieniła, ale zaraz napadł na syna: – Widzę, że potrzebne ci posiłki.

– A żebyś wiedział. – Jed uznał, że lepiej nie kręcić. – Domyśliłem się, że będziesz się zachowywał jak zrzęda i nie pozwolisz sobie pomóc. Brianne lepiej sobie z tobą radzi.

Widząc, że twarz ojca poczerwieniała, dodał uspokajająco:

– Wychodziliśmy właśnie z pracy i Brianne zaproponowała, że przyjedzie ze mną. Nie wiedziałem, czy Ray będzie mógł zostać i pomyślałem, że dotrzyma Brianne ci towarzystwa, gdy pójdę porozmawiać z lekarzem.

To wyjaśnienie wyraźnie uspokoiło Ala.

– Ray i tak nie ma nic do roboty – mruknął zrzędliwie.

– Pójdę się czegoś dowiedzieć. Może uda się zabrać cię stąd jeszcze dzisiaj – powiedział Jed, kierując się do drzwi.

Chwilę później rozmawiał z dyżurnym ortopedą. Dzięki Bogu, nie było żadnych złamań. Do sali wrócił razem z lekarzem.

– Wal prosto z mostu, synu – zażądał Al, zwracając się do lekarza.

– Tak właśnie zamierzałem – uśmiechnął się ortopeda, który był w wieku Jeda. – Skręcił pan staw kolanowy. Trzeba będzie przykładać lód, trzymać nogę w górze i nie stawać na niej. Unieruchomimy staw i pokażemy panu, jak posługiwać się kulami. Rehabilitant przyniesie zaraz szynę i kule.

– Załatwię sobie jakieś zastępstwo na jutro – powiedział Jed po wyjściu lekarza.

– Nie będziesz z mojego powodu siedział w domu – zaprotestował ojciec.

– Ja nie mam nic do roboty. Przyjdę rano i zostanę do twojego powrotu, Jed – wtrącił Ray, nim zdążyli się pokłócić.

– Nie jestem rewelacyjnym kucharzem, ale kanapki potrafię przygotować.

Po śmierci żony Ray nie wiedział, co ze sobą zrobić. Teraz wręcz się ucieszył, że może pomóc przyjacielowi.

– Czy aby na pewno nie wpadniecie w jakieś tarapaty? – zapytał Jed, patrząc badawczo na obu mężczyzn.

– Jego kłopoty zaczęły się właśnie wtedy, kiedy nie było mnie w pobliżu – zaśmiał się Ray.

– Jestem przekonana, że twój tata będzie słuchał wszystkich zaleceń lekarza – wtrąciła Brianne. – A w nagrodę być może wkrótce upiekę mu chleb.

– Domowy chlebuś? – Al uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Obiecuję, że będę leżał bez ruchu.

Roześmiali się, słysząc tę deklarację.

– Proszę dbać o siebie. – Brianne skinęła głową na pożegnanie.

Jed wyszedł za nią na korytarz. Ciągle pamiętał, o czym mówili przed końcem pracy.

– Dziękuję, że przyjechałaś ze mną – powiedział zadowolony, że ruch na korytarzu uniemożliwia prowadzenie intymnej rozmowy.

– Nic nie zrobiłam.

– Nieprawda. Widziałem, jak tata ożywił się na twój widok. Musiał być przerażony, a ty pomogłaś mu opanować strach.

– Po prostu przestał na chwilę myśleć o wypadku. Prawdę mówiąc, nietrudno skłonić ich obu do rozmowy o pokerze albo ostatnim meczu Packersów.

Jed już wcześniej zauważył, że Brianne zupełnie nie doceniała swoich umiejętności. Ciekawe, z czego to się bierze? – zastanawiał się. Czy stąd, że chciała dorównać swoim nieprzeciętnym rodzicom? A może miała kompleksy, bo była adoptowana?

– Potrafisz postępować z ludźmi, Brianne. Chciałbym mieć taki talent.

– Przecież masz! – zaprotestowała żywo. – Wszyscy pacjenci wiedzą, jak bardzo o nich dbasz. Zdajesz sobie sprawę, jak niewielu jest takich lekarzy? Myślę, że z własną rodziną jest znacznie trudniej. Zawsze spodziewają się odpowiedzi na każde pytanie. Mówisz, że twój tata przestał się bać, bo ja przyszedłam? Widziałam ulgę na jego twarzy, gdy zobaczył ciebie. Chyba nie doceniasz więzi, jaka między wami istnieje. Może po prostu jesteście do siebie zbyt podobni, by zauważyć, jacy jesteście sobie bliscy. A to dobre!

– Nie mów tego przy ojcu – zaśmiał się Jed. – Nie wpuściłby cię więcej do domu.

– Al jest z ciebie dumny, a ty za nim przepadasz. Zobacysz, kiedyś nadejdzie dzień, gdy będziecie potrafili powiedzieć sobie, co naprawdę czujecie.

– Mam wrażenie, że patrzysz na świat przez różowe okulary – zadrwił Jed. Nie był pewien, czy jest taka naiwna, czy też może jest niepoprawną optymistką.

Zesztywniał, gdy zobaczył, że Brianne rozgląda się wokół z poważną miną.

– Przepraszam, że spojrzałam na to zdjęcie – zaczęła. – Nie chciałam być wścibska...

– Naprawdę? – Zdawał sobie sprawę, że pytanie zabrzmiało nieuprzejmie, ale... po co znów przypomniła mu o tym zdjęciu?

Mimo wyraźnego zmieszania, podniosła wysoko głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Naprawdę. Nie zamierzałam wtykać nosa w twoje sprawy. Teraz jednak już rozumiem, czemu jesteś taki smutny, gdy badasz dzieci.

Jak to możliwe, że to zauważyła? Jed był przekonany, że dobrze ukrywał swoje uczucia.

Obok nich przeszedł laborant z wózkiem pełnym probówek i Jed wykorzystał ten moment, żeby zakończyć rozmowę.

– Brianne, to nie jest odpowiednie miejsce na taką rozmowę... Gdybym w ogóle chciał o tym mówić, a nie chcę.

– A czy kiedykolwiek rozmawiałeś z kimś na ten temat?

– nie ustępowała. – To mogłoby ci pomóc.

– Nie. Ty bez trudu mówisz o tym, jak bardzo brak ci rodziców. Ja jestem inny. A gdy umiera dziecko... – Pokręcił bezradnie głową. Ból był tak silny, że nie mógł mówić dalej.

Brianne chwyciła go za rękę.

– Jed, tak mi przykro.

Machinalnie zrobił krok do tyłu. Odsuwał się od niej: od jej młodości, niewinności i zadziwiającej wprost otwartości. Nie potrafił sobie z tym wszystkim poradzić. Tylko czemu przyszło mu to do głowy w chwili, gdy pomyślał o Trishy?

Bo Brianne byłaby świetną matką, odpowiedział sobie w duchu.

Natychmiast odepchnął tę myśl w jak najdalsze zakamarki mózgu i postanowił, że nie będzie tam nigdy zaglądać.

– Odprowadzę cię do auta.

– Nie musisz.

– Chcę mieć pewność, że odjechałaś bezpiecznie.

Patrząc, jak odjeżdża, zastanawiał się, czy przypadkiem nie miała racji. Może

faktycznie mówienie o Trishy przyniosłoby mu ulgę?

Piłka szybowała po niebieskim styczniowym niebie. Podanie było długie i Jed omal nie stracił jej z oczu w oślepiających promieniach słońca. Ojciec z Rayem od rana grali w warcaby. Al nalegał, żeby syn przerwał wreszcie odkurzanie i znalazł sobie zajęcie na sobotnie popołudnie. No więc kiedy zadzwonił Rob...

Ślizgając się po lodzie, Jed pomyślał, że tylko skończony kretyn gra w tym wieku w piłkę na zamrożonym jeziorze.

Przygotował się do przyjęcia podania, ale nie zauważył topniejącego śniegu. Kopnął piłkę, pośliznął się i wylądował na plecach.

Po chwili nadbiegł Rob.

– A nie mówiłem, że będzie wystrzałowo? – zarechotał, wyciągając rękę.

Jed ze śmiechem podniósł się z lodu.

– Po prostu chciałeś mieć pod ręką lekarza.

– Wiedziałem, że masz dziś wolne, a sam też musiałem złapać chwilę oddechu od papierkowej roboty – powiedział już serio Rob.

Jed przesunął wzrokiem po jeziorze. Na wschodnim brzegu stało kilka szałasów zbudowanych przez wędkarzy. Ci, którzy nie chcieli ponosić takich kosztów, ograniczali się do wiercenia w lodzie przerębli. Z niepokojem pomyślał o mężczyźnie, który szedł dziś z toporkiem w stronę południowego brzegu. Miał nadzieję, że wędkarz wyrąbie otwór zgodnie z przepisami i średnica przerębla nie przekroczy trzydziestu centymetrów. Po ostatnim ociepleniu jezioro mogło się stać niebezpieczne dla łyżwiarzy, a na południowym krańcu zawsze było ich szczególnie dużo.

Z oddalonego o pięćdziesiąt metrów zbocza dobiegały głosy ludzi zjeżdżających na sankach.

– Chyba muszę już wracać. – Rob spojrział na zegarek. – A ty? Zostajesz na ognisko?

Na brzegu szykowano się już do rozpalenia ognia. Obok rozstawiono stoły, na których przygotowano wielkie termosy z gorącą czekoladą. Weekendy nad jeziorem Sawyer zawsze wyglądały tak samo.

– Przespaceruję się jeszcze i popatrzę, jak jeżdżą na sankach. Na razie.

Na parkingu stało teraz znacznie więcej aut. Nagle Jed odniósł wrażenie, że widzi znajomy samochód. Tak, to z pewnością auto Lily Garrison. Chwilę później, gdy Lily wyjmowała Megan z fotelika, zauważył również Brianne. Wszystkie trzy były porządnie opatulone. Pewno zamierzają bawić się na śniegu, pomyślał.

Faktycznie, Lily i Brianne wyciągnęły z bagażnika dwie pary sanek i płaski, wyglądający jak duży talerz, ślizg.

Jed, nie zastanawiając się, ruszył w ich kierunku.

– Cześć, doktorze Jed! – pisnęła Megan.

– Cześć, Megan. Co zamierzasz zrobić z tym srebrnym talerzem? Będiesz na nim wozić bałwanka?

Dziewczynka zachichotała.

– Nie, będę zjeżdżać z górki. Pójdiesz ze mną?

– Nie wziąłem ze sobą sanek. Nie mogę jeździć na dzinsach. – Prawdę mówiąc, niewiele by im to zaszkodziło, bo po grze w piłkę były mokre.

– Będziemy zjeżdżać na zmianę – zaproponowała Lily, a Brianne dodała kpiąco: – Mogę jeździć z Megan, a ty weźmiesz jej ślizg.

– Chciałabyś na to popatrzeć, co?

– Udowodniłbyś przynajmniej, że nie jesteś nadętym waźniakiem – odparowała bez namysłu. – Dobrze ci zrobi trochę rozrywki.

Może miała rację, mówiąc, że powinien się rozluźnić? Ze zdumieniem stwierdził, że chyba jest w stanie to zrobić.

– W porządku, panno Mądralińska. – Podniósł linkę od sanek. – Zobaczymy, kto zjedzie dalej.

Chwilę później stali na szczycie wzgórza. Jed z rozkoszą wdychał mroźne powietrze, w którym wyraźnie dawało się wyczuć zapach perfum Brianne.

Zjeżdżali na zmianę, póki słońce nie zaczęło kryć się za horyzontem. Oboje kierowali sankami równie dobrze i w rezultacie żadne z nich nie zwyciężyło. Nic dziwnego, uznał Jed. Ostatecznie każdy, kto wychował się w Wisconsin, musiał poważnie traktować saneczkarstwo.

Brianne, sapiąc, kolejny raz wciągnęła sanki na górę.

– Może zjedziemy razem? – zaproponował Jed z uśmiechem. – Ognisko jest już rozpalone. Moglibyśmy rozgrzać się trochę przed powrotem do domu. Lily i Megan już tam chyba są.

– Świetnie. Bardziej obciążone sanki pojedą szybciej i dalej.

– Piątka z aerodynamiki – zaśmiał się Jed, czekając, aż Brianne zajmie miejsce z przodu. Usiadł za nią, a gdy objął jej biodra i łydki nogami, uświadomił sobie, że jazda nie będzie taka prosta, jak się spodziewał. Ich ciała tak doskonale do siebie pasowały!

– Gotowa? – spytał, pochylając się do jej ucha. Kiedy kiwnęła głową, odepchnął się mocno i po chwili gnali w dół, wciąż nabierając prędkości. Jed

trzymał Brianne mocno, pęd powietrza owiewał mu twarz i wszystko wokół zaczęło się rozmazywać. Prawie zapomniał o przeszłości i o tym, jak przerażała go przyszłość.

W końcu sanki zaczęły wytracać szybkość. Nie wypuszczając Brianne z objęć, przysunął policzek do jej twarzy.

– To była jazda!

Dziewczyna odwróciła głowę, ocierając się o jego brodę.

– Szkoda, że już się ściemnia.

Natychmiast przemknęło mu przez głowę, co mogliby robić w ciemności. Przerażony narastającym podnieceniem, szybko zsunął się z sanek.

– Lepiej już chodźmy, bo Lily gotowa ruszyć na poszukiwania z ekipą ratunkową.

– Wie, że zostałam z tobą i nic mi nie grozi.

– Czemu sądzisz, że ze mną jesteś bezpieczna?

– Po prostu wiem. Jesteś dobrym człowiekiem, Jed – odparła bez namysłu.

– Nawet dobrzy ludzie miewają słabości – powiedział, unosząc jej brodę i gładząc palcem jej policzek.

– Jed... – zaczęła.

Pokręcił głową. Pomyślał, że zaraz padnie pytanie, na które nie chciał odpowiedzieć.

– Nie dzisiaj, Brianne. Nie komplikujmy spraw.

Otoczył ją ramieniem i razem ruszyli pod górę. Kiedy podeszli do ogniska, Lily podała im kubki z czekoladą. Pili gorący płyn, patrząc w płomienie. Jed zauważył, że Brianne przygląda się dwóm chłopcom, którzy w blasku ognia odbijali do siebie hokejowy krążek.

– Przypomnieli mi kogoś, kto chciał zostać zawodowym hokeistą – powiedziała, widząc jego spojrzenie, a jej głos nagle wydał mu się zmieniony.

– To był ktoś ważny dla ciebie? – zainteresował się.

– Przyjaciel z dzieciństwa, Bobby Spivak.

– Zaledwie przyjaciel? – nie ustępował.

– Zamierzaliśmy się pobrać. Poznaliśmy się w przedszkolu, potem razem chodziliśmy do szkoły. Byliśmy przyjaciółmi, a później... więcej niż przyjaciółmi.

– A potem zaczął grać w hokeja i cię zostawił?

– Nie... Umarł i mnie zostawił.

Powiedziała to bardzo spokojnie, ale nagle Jed uświadomił sobie, ile musiała przeżyć. Najpierw porzuciła ją matka, potem straciła i rodziców, i kogoś bardzo

bliskiego.

– To z powodu Bobby’ego zostałam pielęgniarką. – Z każdym słowem z jej ust wydobywał się obłoczek pary. – Mieliśmy po siedemnaście lat. Bobby przewrócił się na lodzie. Był bardzo posiniaczony, więc lekarz postanowił zrobić badania krwi i okazało się, że Bobby ma białaczkę. Przerwałam studia, żeby móc być przy nim, jeździć z nim na chemioterapię, grać w karty, czytać mu. Mieliśmy na wszystko czas... A jednak to było takie nagłe... – Wzruszyła ramionami.

– To on ci pomógł, gdy dowiedziałaś się o adopcji?

Kiwnęła głową.

Jed myślał, że już ją dobrze poznał, a tymczasem okazało się, że to nieprawda. Musiała dorosnąć przed czasem. Wcześniej poznała smutek, żal i poczucie straty.

Nagle podbiegła do nich roześmiana Megan.

– Mamusia mówi, że Penelopie smutno samej w samochodzie i musimy jechać – zawołała, biorąc Brianne za rękę.

– Powiedz mamie, że spotkamy się na parkingu.

– Wezmę twoje sanki – zaproponował Jed.

Na poważnej twarzy Brianne pojawił się uśmiech.

– Poradzę sobie. Jestem silniejsza, niż myślisz.

Zrozumiał, co chce mu powiedzieć. Mimo młodego wieku była odporną, wytrzymałą kobietą. Chciał, żeby dziś wszystko było proste, lecz nagle okazało się, że jego uczucia do Brianne zaczynają się komplikować. Już nie tylko jej pożądał, ale także podziwiał ją i szanował. Pragnął też spędzać z nią jak najwięcej czasu. Może wówczas potrafiłby wreszcie opowiedzieć jej o Trishy...

– Muszę gdzieś wyjść. Zaczynam się tu dusić – powiedział ojciec, ledwie Jed wszedł do domu. – Pojedźmy jutro do kręgielni. Wiem, że nie mogę grać, ale przynajmniej popatrzę, jak inni się bawią. Mógłbyś mnie tam podrzucić, a później któryś z kolegów...

– Spytałem Brianne, czy nie ma ochoty wybrać się z nami – przerwał mu Jed. – Zagramy sobie w kręgle i zabierzemy cię, gdy będziesz już miał dosyć.

– Myślisz, że Brianne gra w kręgle?

– Nie mam pojęcia, ale co szkodzi spytać? – Jed pamiętał dotyk jej ciała, gdy pochylał się nad nią podczas gry w bilard.

Tym razem oczywiście będzie inaczej... Po prostu trochę się rozerwą i będą mogli porozmawiać. Przez cały tydzień przyzwyczajał się do myśli, że opowie jej o Trishy. Nie wiedział tylko, jak zacząć.

Poszedł zadzwonić, kiedy tata usiadł do kolacji.

– Brianne? Mówi Jed – powiedział, gdy odebrała telefon.

– Coś się stało? Z tatą wszystko w porządku?

– Tacie nic nie dolega, tylko narzeka, że się dusi. Obiecałem, że zabiorę go jutro do kręgielni. Może chciałabyś pojechać z nami?

Ze wstrzymanym oddechem czekał na jej odpowiedź.

– W sobotę wieczorem będzie tam straszny tłok – odpowiedziała w końcu.

– Wiem, ale koledzy taty grają o szóstej. O tej porze nie będzie problemu ze znalezieniem wolnego toru. Mają tam świetną restaurację. Zagramy jedną partię, potem zjemy i popatrzymy na ich drużynę. Zawahała się.

– Ludzie zaczną gadać, gdy zobaczą nas razem.

– Nie słyszałem żadnych plotek po tym, jak graliśmy w bilard... ani gdy jeździliśmy na sankach. Przeszkadzałoby ci, gdyby się pojawiły?

– Myślałam, że przeszkadzałoby to tobie. Czy nie dlatego pojechaliśmy na kolację do Madison?

– Nie – odparł stanowczo. – Wybrałem to bistro, bo uznałem, że ci się spodoba.

– Czuł, że jest zaskoczona. – Naprawdę myślałaś, że nie chcę, by widziano nas razem?

– Jesteś moim szefem...

– Po prostu razem pracujemy. Nie przywiązuję wagi do tego, co myślą inni. Nigdy mnie to nie obchodziło. Ale jeśli nie masz ochoty jutro pójść, nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana...

– Chcę pójść i wcale nie czuję się zobowiązana. O której mam być gotowa?

Nie rozumiał, czemu poczuł się tak bezgranicznie szczęśliwy, gdy przyjęła jego zaproszenie. Przecież chodziło zaledwie o grę w kręgle.

Rozdział 8

W kręgielni byty tłumy ludzi. Jed przytrzymał drzwi ojcu, który co prawda nie chodził już o kulach, ale nadal miał założoną szynę. Kiedy minęła go Brianne, poczuł zapach perfum. A może to jej malinowe mydło? Cokolwiek to było, kusiło, żeby nie poprzestawać na rozmowie.

Al natychmiast wypatrzył swoją drużynę.

– Zobaczymy się później. – Machnął ręką i ruszył w stronę kolegów.

– Chyba nie musimy się martwić, czy dobrze spędzi czas – roześmiała się Brianne.

– Oby tylko nie próbował grać. – Podeszli do wypożyczalni butów. – Bardzo ucieszył się z chleba. Myślał pewnie, że zapomniałaś.

– Nigdy nie zapominam o obietnicach – odparła.

Jed podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Nie miał wątpliwości, że ona również zdaje sobie sprawę, jak ważne są nawet najdrobniejsze zobowiązania.

Zabrali wypożyczone buty i usiedli na ławce przy swoim torze. Brianne wpisała ich imiona na karcie do notowania wyników i spojrzała na Jeda przez ramię.

– Czy już ci wspominałam, że grałam w kręgle w reprezentacji college'u?

– A myślałem, że będę niepokonany – jęknął.

– Przy stole bilardowym byłeś najlepszy. Nie zgodziłabym się grać z tobą, gdybyś znów miał mnie pokonać.

Wiedział, że żartuje. Wygrana nie była dla niej najważniejsza. Liczyła się przede wszystkim dobra zabawa. Brianne potrafiła cieszyć się życiem.

W kręgielni spędzili kilka godzin. Zjedli kolację i obejrzelili mecz rozegrany przez kolegów Ala. Ojciec Jeda był w znakomitym humorze, zainteresował się nawet wycieczką, którą latem miał zorganizować klub emerytów.

– Może zechcesz do nas wstąpić? – zaproponował Jed, gdy jechali do domu. – Moglibyśmy rozpalić w kominku i wypić gorącą czekoladę.

– Brzmi zachęcająco – zgodziła się Brianne.

Ledwie weszli do środka, Al odwiesił kurtkę i ruszył na górę.

– Jestem skonany. Do zobaczenia rano, Jed. Brianne, jeszcze raz dziękuję za wspaniały chleb. Jutro w południe pewnie nie będzie po nim ani śladu. – Zaczął powoli wspinać się na schody.

Brianne zdjęła płaszcz i usiadła na sofie.

– Za kilka minut zrobi się cieplej – powiedział Jed, wrzucając polano do

kominka.

– Nie jest mi zimno. Słyszałam, że w tym tygodniu temperatura ma znów wzrosnąć.

– Jeśli zrobi się za ciepło, na jeziorze nie będzie już można jeździć na łyżwach.

Kiedy usiadł przy niej, nastrój natychmiast uległ zmianie. Najwyraźniej w tym pokoju nie potrafili rozmawiać o błahostkach.

– Co się stało, Jed? – spytała.

– A zdawało mi się, że jestem taki tajemniczy. – Zmusił się do uśmiechu.

– Ależ jesteś – zapewniła. – Tylko chyba już dobrze cię znam. Jeśli się z kimś codziennie pracuje, nie sposób go nie poznać.

Pochylił się do przodu, splótł palce i opuścił ręce między kolana.

– Zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś.

– Chodzi o twoją córeczkę?

Rozłączył dłonie i oparł je o uda. Cholera, czemu to jest takie trudne?

– Właśnie. Ile razy myślę o Trishy, czuję ból w piersi. Chyba bałem się, że stanie się jeszcze gorszy, gdy zacznę o niej mówić.

– Wydaje mi się, że to nie działa w ten sposób. To znaczy... czasami wspomnienia boją, ale rozmowa pozwala zachować pewien dystans.

– Nigdy nie potrafiłem spojrzeć na to z perspektywy – przyznał z westchnieniem. – Być może z poczucia winy.

Mam sobie tyle do zarzucenia!

Kiedy nie odpowiadała, czekając na dalszy ciąg, zaczął od tego, co wydawało mu się łatwiejsze.

– Mówiłem ci, że wyjechałem z Sawyer Springs, bo chciałem zdobyć sławę. Ale marzyłem również, że dzięki temu rodzice będą mieli lepsze życie. Praktyka w Los Angeles pozwoliła mi osiągnąć oba cele. Dlatego wybrałem chirurgię plastyczną. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, w co się pakuję. Nie mówię o samej pracy, ale o tym, co się z nią wiązało, o różnicy w systemach wartości, o ludziach...

– Czyż ludzie nie są wszędzie tacy sami?

Jed zastanawiał się nad tym od chwili wyjazdu z Los Angeles.

– Nie wiem. Może ja nie miałem szczęścia i spotykałem tylko takich, którzy sensu życia upatrywali w robieniu kariery, w posiadaniu luksusowych samochodów, w romansach...

Wtedy poznałem swoją żonę.

– Ona miała nadać sens twojemu życiu? – spytała Brianne, po raz kolejny pokazując mu, jak uważnie go słucha.

– Z początku nie o to chodziło. Caroline była piękna, czarująca i szalenie wytworna. Wtedy nie przyszło mi nawet do głowy, jak bardzo...

– I zakochałeś się...

Wpatrując się uparcie w ogień, Jed odpowiedział zgodnie z prawdą:

– Przede wszystkim straciłem zdrowy rozsądek. A potem znacznie więcej. Jej rodzina miała wszystko to, co zawsze chciałem zdobyć. Ojciec był prezesem banku, a matka wydawała przyjęcia, o jakich wcześniej nawet mi się nie śniło. Byłem całkowicie zaślepiony. Wyobrażałem sobie, że będziemy prowadzić idealne życie, założymy idealną rodzinę... Wizyta tutaj była chyba pierwszym sygnałem, że wcale nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Caroline z niechęcią patrzyła na tatę, nie chciała nawet zostać w tym domu. Przeszkadzało jej, że tata nie ma wykształcenia, a dom jest staromodny. Nalegała, żebyśmy zatrzymali się w hotelu w Madison. Zmyśliłem jakieś wytłumaczenie, ale tata poczuł się dotknięty. Zachowywał się wyjątkowo szorstko i w końcu dał jasno do zrozumienia, że nie lubi Caroline.

Jed spojrzał na Brianne.

– Nie rozumiałem, czemu ma o niej taką złą opinię, aż wreszcie po roku małżeństwa dotarło do mnie, że ojciec potrafił zobaczyć znacznie więcej niż ja. Podczas gdy ja myślałem o założeniu rodziny, Caroline realizowała swój własny plan. Chciała, żebym stał się jak jej ojciec. Należało lecieć na weekend do Paryża, żeby zobaczyć Luwr... albo jeździć z przyjaciółmi na nartach w Vail... albo robić zakupy w Nowym Jorku. Pracowałem w zespole i w miesiącu miałem zajęty tylko jeden weekend, jednak wcale nie chciałem spędzać wolnego czasu, latając po świecie. Pragnąłem mieć dzieci, grać w piłkę z synem, uczyć córkę pływać... – głos uwiązł mu w gardle.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła cicho Brianne.

Chwilę trwało, nim znalazł właściwe słowa.

– Małżeństwo z Caroline przypominało układ handlowy. Kiedy okazało się, że jest w ciąży... To był wypadek, bo zażywała pigułki antykoncepcyjne. Jednak w końcu przywykła do tej myśli i nawet spodobało się jej, że będzie miała dziecko. Nie chciała jednak być uwiązana i uparła się, żebyśmy zatrudnili nianię. Wreszcie udało nam się znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Niania zajmowała się Trishą w ciągu dnia, od poniedziałku do piątku, ale noce i weekendy były nasze. Caroline nie była zadowolona, że ma zajęte weekendy. Często sam opiekowałem się Trishą, bo moja żona grała w tenisa lub jeździła do Vail na narty. Czasami jednak i ja miałem jakieś zobowiązania. Trishą skończyła zaledwie trzy latka, gdy musiałem wyjechać na konferencję do San Diego. Zaproponowałem Caroline, żeby zapłaciła

niani za dodatkowe godziny, ale okazało się, że pani Cunningham jest zajęta i Caroline nie mogła znaleźć nikogo innego. Odnosiłem wrażenie, że za wszelką cenę chce mi pokazać, jaka jest nieszczęśliwa, że musi ten weekend spędzić z Trishą.

Znów odwrócił wzrok i patrzył, jak płomienie powoli liżą polano.

– Zadzwoniono do mnie w sobotę po południu. Ktoś z policji powiedział, że moja córeczka utonęła.

– Och, Jed...

Starał się nie słyszeć współczucia w głosie Brianne. Chciał opowiedzieć jej wszystko.

– Wyczarterowałem samolot i wróciłem do domu. Okazało się, że furtka w ogrodzeniu otaczającym basen nie była zamknięta. Caroline twierdziła, że odwróciła się tylko na kilka minut, ale to wystarczyło, żeby Trisha podeszła do basenu i utonęła. Nie zdążyłem nauczyć jej pływać. – Głos mu się załamał.

Brianne poprawiła się na kanapie. Ich nogi otarły się o siebie.

– Uznano, że to nieszczęśliwy wypadek. I tak przecież było.

– Jed przełknął ślinę. – Z początku chciałem ratować nasze małżeństwo. Tylko to mi zostało. Powtarzałem sobie, że to samo mogło się zdarzyć, gdybym był w domu. Wiedziałem jednak, że to nieprawda, bo ja patrzyłem na Trishę niemal bez przerwy. Nie dlatego, że musiałem... dlatego, że chciałem. Przez kilka miesięcy żyliśmy obok siebie, jak para obcych ludzi, aż w końcu pewnego wieczoru nastąpił wybuch.

Caroline płakała i oskarżała mnie, że tamtego dnia nie było mnie w domu. Wypomniałem jej z wściekłością, że nie była dobrą matką i nagle uświadomiłem sobie, że ona ma rację.

Gdybym spędził ten weekend w domu, Trisha nadal by żyła.

Tamtego wieczoru zrozumieliśmy, że nasze małżeństwo się skończyło. Caroline wyprowadziła się, a miesiąc później, gdy natknąłem się na ogłoszenie, że w Deep River potrzebują lekarza, zgłosiłem swoją kandydaturę. Uciekłem... Ukryłem się wśród śniegów i lodu.

W pokoju przez chwilę panowała cisza przerywana jedynie trzaskaniem ognia.

– I znalazłeś tam to, czego szukałeś?

– Znalazłem zupełnie inne życie. Praca, choć mało skomplikowana, była jednak bardzo ciężka, dyżury dłuższe niż gdziekolwiek indziej. Z początku byłem jak odrętwiały, ale potem zacząłem powoli wracać do życia i wtedy dostrzegłem niezwykle piękno Alaski i jej mieszkańców. Podobało mi się tam, ale w końcu

musiałem przestać się ukrywać i zdecydować, co dalej. Powrót do Sawyer Springs miał być pierwszym krokiem.

Jego historia mogłaby się tu skończyć, jednak Brianne odgadła, że nie powiedział wszystkiego.

– Z pewnością byłeś wspaniałym ojcem.

Przed oczami przesunęły mu się obrazy, których tym razem nie próbował odpędzić.

– Uwielbiałem ją karmić i patrzeć, jak wraz ze zmianą smaku, zmienia się jej mina. Każdy dzień był prawdziwą przygodą. Gdy ona poznawała coś nowego, ja również się tego uczyłem. Kiedy sobie na to czasem pozwolę, pamiętam tyle rzeczy. – Pokręcił głową. – Mimo że minęły cztery lata, to nadal cholernie boli.

Odwrócił głowę i napotkał spojrzenie Brianne. Patrząc w jej wilgotne oczy, wiedział, że go rozumie. Jednak w tej chwili nie tego potrzebował.

Chciał tylko pozbyć się bólu, sprawić, żeby choć na chwilę zniknął. Tak się zawsze działo, gdy ją całował. Jej dotyk i słodki smak pochłaniały go bez reszty, a wtedy nie było już miejsca na ból. Dziś nie zamierzał kontrolować swoich pragnień.

Kiedy pochylił się w jej stronę, zawahała się tylko przez moment. Ujął jej twarz w dłonie i całował mocno i długo, aż wsunęła ręce w jego włosy. Odsunął głowę, a wtedy jej usta znów przywarły do jego warg i omal nie sięgnął po więcej... Ale wtedy szepnęła jego imię...

W jej cichym głosie było tyle uczucia... Zrozumiał, że popełnił błąd. Nie powinien jej tu zapraszać.

– Jesteś dziewczyną, Brianne?

Jej powieki zadrżały i uniosły się.

– Tak – szepnęła.

Zaklął i odsunął się od niej.

– Nie możemy tego zrobić.

– Bo nie jestem wystarczająco doświadczona?

– Bo ja jestem starszy od ciebie o szesnaście lat. Bo nie masz pojęcia, do czego może prowadzić prawdziwa namiętność. A także dlatego, że nie chcę się angażować w żaden poważny związek. Cena, jaką trzeba płacić za małżeństwo, jest zbyt wysoka.

Widział, jak docierają do niej jego słowa. Jej policzki, zaróżowione od pocałunków, poczerwieniały teraz jeszcze mocniej. Odwróciła wzrok. Mógł tylko zgadywać, co w tej chwili o nim myśli.

– No to lepiej odwieź mnie już do domu – powiedziała prawie szeptem.

Właśnie to zamierzał zrobić. Później wymyśli, jak nakłonić doktora Olsena do zamiany pielęgniarek. Nie mógł dłużej pracować z Brianne...

W następnym tygodniu Brianne pracowała jak automat. Po sobotnim wieczorze zrozumiała, przed czym Jed tak się broni. Wiedziała też, że nie ma słów, które przekonałyby go, że może znów znaleźć miłość. Skąd zresztą przyszło jej do głowy, że to właśnie ona ma go o tym przekonywać? W swoim małżeństwie Jed doświadczył wyłącznie bólu, a tego w żaden sposób nie umiała zmienić. Musi trzymać się od niego z daleka. Tylko jak to zrobić, skoro razem pracują?

Przypomniała sobie o prawie zapomnianej ofercie, którą złożyła do projektu „Podróżnik”. Może teraz powinna zainteresować się, czy rozpatrzono jej kandydaturę? Ale przede wszystkim należało spełnić życzenie rodziców i znaleźć cel, na który przeznaczą ich zapis.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w swoim postanowieniu. Jej plan obejmował co prawda zaangażowanie Jeda, ale tylko dlatego, że on miał odpowiednie kwalifikacje.

W środę po południu, kiedy Jed nagrywał na dyktafon informacje o pacjentach, Brianne zapukała do jego pokoju. Gdy podniósł wzrok, zrozumiała, że i on pamięta, co wydarzyło się w sobotę. Wiedziała jednak, że bez względu na to, co Jed zamierza zrobić ze swoim życiem, ona nie może stać w miejscu. Jeśli Jed nie przyjmie jej propozycji, poszuka kogoś innego.

– Mogę ci zająć kilka minut?

Wyłączył dyktafon.

– O co chodzi? – spytał obojętnie. Tak właśnie odnosił się do niej przez ostatnie trzy dni. Obojętnie.

Weszła do środka, usiadła na krześle przy biurku i od razu przeszła do rzeczy.

– Podjęłam decyzję w sprawie zapisu w testamencie rodziców.

Uniósł brwi, dając do zrozumienia, że nie wie, czemu mu o tym mówi.

– Wpadłam na ten pomysł tego dnia, gdy zatrzymaliśmy się, żeby pomóc Doreen. Co myślisz o tym, żebym przeznaczyła pieniądze rodziców na dziecięce centrum chirurgii odtwórczej?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Chciałabyś założyć je w Sawyer Springs?

– Czemu nie? Miastu też by to pomogło. Ludzie przywoziliby tu dzieci z całych Stanów. Przy centrum moglibyśmy otworzyć hotel, w którym rodzice mieszkaliby

podczas pobytu dzieci w ośrodku.

– My?

– Chciałabym, żebyś został dyrektorem. Potrafiłbyś ocenić potrzeby centrum, pacjentów, personelu... Wydaje mi się, że idealnie nadawałbyś się na to stanowisko.

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Brianne... Myślę, że sobotni wieczór wyraźnie pokazał, że powinniśmy zastanowić się nad wspólną pracą. Chciałem nawet prosić doktora Olsena, byśmy zamienili się pielęgniarkami.

– Nie jesteś zadowolony z mojej pracy?

– Wiesz, że nie o to chodzi. Pociągamy się nawzajem, a to stwarza niezręczną sytuację. Nie chciałem jednak nic robić bez porozumienia się z tobą.

Z pewnością byłoby jej łatwiej, gdyby została pielęgniarką doktora Olsena, jednak lubiła pracować z Jedem, mimo napięcia, jakie między nimi istniało. Zresztą i tak przecież widywaliby się codziennie.

– Przez ostatnie dni pracowało nam się zupełnie dobrze – zauważyła.

– To prawda – zgodził się.

– W takim razie nadal chcę pracować z tobą. A jeśli chodzi o centrum... To nie ma żadnego związku ze mną.

– Ty zarządzasz pieniędzmi.

– Zgadza się, ale mogę powołać zarząd, w którym nawet nie będę zasiadać. W takim przedsięwzięciu potrzebny jest człowiek, który nada mu właściwy kierunek. Możesz się nad tym zastanowić?

– Ile mam czasu na podjęcie decyzji?

– Nie dam ci konkretnego terminu. Chciałabym jednak wiedzieć, co postanowiłeś, bo zamierzam stworzyć to centrum bez względu na to, czy zgodzisz się nim kierować.

– To może trochę potrwać. Decyzja nie jest łatwa.

– Zdaję sobie sprawę. – Brianne podniosła się z krzesła.

Skończyły się czasy, gdy rozmawiali o różnych sprawach.

W tej chwili jedynym wspólnym tematem pozostała praca.

Czy będzie potrafiła z tym żyć? Czy przypadkiem nie chwyciła się myśli o centrum, licząc na coś więcej?

Szła już do drzwi, gdy Jed jeszcze raz spytał:

– Jesteś pewna, że nie wolisz pracować z doktorem Olsenem? Bo...

– Całkowicie – odparła bez namysłu. – Jesteś świetnym lekarzem, Jed. Póki

jesteś ze mnie zadowolony, chcę pozostać twoją pielęgniarką.

Wyszła szybko, zanim łzy wypełniły jej oczy. Tak bardzo pragnęła być dla niego kimś więcej.

Prośba Bei Brinkman o pomoc w zorganizowaniu urodzinowego przyjęcia-niespodzianki dla Lily bardzo ucieszyła Brianne. Wreszcie mogła oderwać myśli od Jeda. Przygotowując dla matki Lily listę z nazwiskami i numerami telefonów pracowników poradni, zastanawiała się, czy on też będzie na przyjęciu. Sama nie była pewna, czy chciałaby go tam spotkać.

Tymczasem pierwszą osobą, którą zobaczyła po przyjściu do Bei w sobotni wieczór, był właśnie Jed. Skinął tylko głową na powitanie, nie przerywając rozmowy z Dougiem i doktorem Olsenem. Pozornej obojętności wyraźnie jednak przeczył błysk pożądania, jaki dostrzegła w jego oczach. A więc oboje z obawy o własne bezpieczeństwo walczyli ze swoimi uczuciami...

Całe lata trzymała mężczyzn na dystans. Wolała spędzać czas samotnie, niż zaangażować się w jakiś związek. Teraz też ciągle myślała o zagrożeniu, jakie dla jej serca stanowił Jed. Bała się, że nie będzie dla niego wystarczająco dobra, a on nigdy nie zdoła wyleczyć ran po nieudanym małżeństwie i utracie Trishy.

Jej miłość do Bobby'ego była jak najbardziej prawdziwa, jednak było to uczucie młodzieńcze, pierwsze kroki w nauce o związku między kobietą i mężczyzną. Być może, gdyby oboje mieli na to czas, rozkwitłaby między nimi miłość. Po śmierci Bobby'ego utrzymywała z mężczyznami wyłącznie koleżeńskie znajomości. Nie oczekiwała niczego poza przyjaźnią, niczego więcej nie pragnęła.

Do chwili, gdy poznała Jeda.

Serce podpowiadało jej, że powinna zaryzykować i mieć nadzieję, że Jed znów nauczy się kochać. Może właśnie dlatego chciała z nim nadal pracować.

Bea zobaczyła światła samochodu córki i gestem pokazała, że czas się ukryć. Goście rozproszyli się po ciemnych kątach salonu. Brianne ustawiła świece na torcie i szukając miejsca, gdzie mogłaby się schować, w ciemności na kogoś wpadła. Zadrzała, gdy dobiegł ją niski głos:

– Miłe sąsiedztwo.

Jedna z ciotek Lily postanowiła ukryć się w tym samym kącie. Przysunęła się do Brianne, popychając ją jeszcze bardziej w stronę Jeda.

Brianne usłyszała, jak Jed gwałtownie wciągnął powietrze i poczuła, jak bardzo jest podniecony. Nie mogła przesunąć się do przodu, bo tuż przed nią stała ciotka Lily.

Brianne miała wrażenie, że minęły całe godziny, nim Lily i Megan otworzyły drzwi. Rozległ się okrzyk: „Niespodzianka!” i teraz wreszcie mogła się odsunąć. Tyle że wcale nie miała na to ochoty. Jed również jej do tego nie zachęcał. Ciągłe stali w tym samym miejscu, podczas gdy inni goście składali Lily życzenia.

– Chyba jest naprawdę zaskoczona – szepnął Jed do ucha Brianne.

Z trudem odzyskała głos.

– Powinnam iść ją uściskać.

Podeszła szybko do przyjaciółki, która stała przytulona do Douga.

– Dziękuję! Jak udało ci się namówić mamę, żeby go zaprosiła? – spytała Lily, patrząc na Brianne z wdzięcznością.

– Zrobiła to z własnej inicjatywy. Może uznała, że ekspert od komputerów jednak przyda się w rodzinie?

– To dopiero byłby prezent! – roześmiała się Lily.

Tak jak obiecała Bei, Brianne dbała o to, żeby każdy z gości miał coś do jedzenia i picia. Niestety, gdy sama mogła wreszcie usiąść, okazało się, że jedyne wolne miejsce jest tuż obok Jeda. Uznała, że lepiej będzie, gdy pójdzie do kuchni. Postawiła talerz na blacie, ale zdążyła już stracić apetyt.

– Postanowiłaś się schować? – spytał Jed, zaglądając do środka.

– Wcale się nie chowam.

– Ale i nie jesz.

– Chyba jestem zbyt podniecona.

– Z powodu przyjęcia, czy tego, co się wydarzyło tam, w kącie?

Jed jak zwykle mówił prosto z mostu.

– Przepraszam... To była niezręczna sytuacja.

– Nie ma przecież w tym twojej winy, Brianne. Czujemy do siebie pociąg, chociaż oboje doskonale wiemy, że lepiej nic z tym nie robić.

Być może Jed jest przekonany, że postępujemy właściwie, pomyślała. Ona wcale nie miała tej pewności. Już nie... W tej chwili był jej szefem, ale zawsze przecież mogła poszukać innej pracy. Fakt, że był od niej starszy, nie oznaczał, że mieli inne cele w życiu. A to, że jest bardziej doświadczony? Jakie to ma znaczenie? Była bardzo pojętną uczennicą.

Jednak Jed ma również niezwykle silną wolę i nawet to, że go pokochała...

Pokochała?

Ta myśl pojawiła się jak grom z jasnego nieba. Jed ją pociągał, zdawała też sobie sprawę, że może się w nim zadurzyć, ale czy rzeczywiście to była miłość?

– Coś się stało? – spytał, jakby zauważył, że nastąpiła w niej jakaś zmiana.

– Nic. Jestem po prostu trochę zmęczona. Cały dzień biegałam i...

Do kuchni wpadła rozentuzjasmowana Megan.

– Doktorze Jed! Brianne! – zawołała. – Mamusia będzie otwierać prezenty! Chodźcie zobaczyć.

Z rozpędu potknęła się o nogi Jeda, a on przykucnął i wziął ją na rękę.

– Opa! – roześmiał się. – Dużo jest tych prezentów?

– Całe mnóstwo. – Megan rozłożyła rączki.

– W takim razie powinniśmy na to popatrzeć. Chyba nigdy dotąd nie widziałem takiej góry podarków. – Na twarzy Jeda radość mieszała się z bólem.

Dziewczynka wzięła go za rękę i pociągnęła do salonu.

– Chodź! Możesz usiąść obok mnie.

Brianne patrzyła na gości siedzących w salonie i myślała o zespole wolontariuszy, którzy jechali pracować do Ameryki Południowej. Postanowiła zadzwonić w poniedziałek do organizatorów i sprawdzić, co się dzieje z jej zgłoszeniem. Może w ten sposób rozwiąże problem z uczuciem do Jeda?

W poniedziałek po południu Jed miał jakieś spotkanie, Lily postanowiła wykorzystać przerwę, żeby odebrać rzeczy z pralni, a doktor Olsen wyszedł do szpitala. Brianne uznała, że to dobry moment, by zadzwonić do organizatorów akcji „Podróżnik”. Z torby wyjęła ich broszurkę, wybrała numer i po chwili połączono ją z kobietą o sympatycznie brzmiącym głosem, która przedstawiła się jako Zoie Poist.

– Czym mogę pani służyć? – spytała pani Poist.

– Nazywam się Brianne Barrington. W zeszłym roku wysłałam do was formularz zgłoszeniowy. Czy może mi pani powiedzieć, czy podanie zostało odrzucone, czy też...

– Gdyby je odrzucono, w ciągu kilku tygodni dostałaby pani odpowiedź. Proszę chwilę poczekać, zaraz sprawdzę w komputerze. Chwileczkę... Barrington... Brianne. Pani kwestionariusz jest u doktora Tartuffa. To bardzo dobry znak. Jeszcze moment... Chyba będę mogła od razu dać pani odpowiedź.

Chociaż wyjazd z Sawyer Springs z pewnością nie będzie łatwy, ale może właśnie to było jej teraz potrzebne. Jeśli zostanie, miłość do Jeda złamie jej serce.

– Pani nazwisko jest na liście osób zaproszonych na rozmowę – w słuchawce rozległ się głos panny Poist. – Kiedy może pani przyjechać do Minneapolis?

Brianne musiała zwolnić się kilka dni wcześniej, żeby na jej miejsce znaleziono zastępstwo. Gdyby wyjechała w niedzielę, mogłaby w poniedziałek pójść na

rozmowę i wylecieć z Minneapolis tego samego dnia wieczorem.

– Mogę przyjechać w następny poniedziałek – odpowiedziała.

– Sprawdzę terminarz doktora Tartuffa. – Po krótkiej chwili Zoie Poist oznajmiła: – Jest wolny o jedenastej. Odpowiada to pani?

– Jak najbardziej.

– Czy korzysta pani z poczty elektronicznej?

Brianne podyktowała swój adres i zanotowała ten, który podała jej Zoie Poist.

– Proszę wysłać informację, gdy będzie już pani wiedziała, gdzie się zatrzyma.

Podam pani wtedy wszystkie wskazówki. Do zobaczenia.

Brianne odłożyła słuchawkę i przeglądając broszurę, wspominała, z jakim entuzjazmem wypełniała formularz. Nadal uważała, że praca w zespole wolontariuszy musi być bardzo ekscytująca. Teraz jednak nie myślała wyłącznie o pracy. Pragnęła wyjechać, by uciec od miłości.

Rozdział 9

Czemu Brianne nie przyszła dziś do pracy? – zastanawiał się Jed, idąc z komórki z naręczem drewna. Doktor Olsen wspomniał zaledwie, że poprosiła o dzień urlopu. Uwaga Lily, że Brianne musiała załatwić jakąś prywatną sprawę, również nic nie wyjaśniała.

Być może chodzi o zapis w testamencie, uznał. Ostatnio sporo myślał o stanowisku, które mu zaproponowała. Zdawał sobie sprawę, że byłaby to niezwykle interesująca praca, nie był jednak pewien, czy chce zajmować się wyłącznie dziećmi.

Przykucnął przy kominku, żeby odłożyć drewno, gdy do salonu wszedł Al.

– Widziałem w lodówce mielone mięso. Co będzie na kolację?

– Placki po meksykańsku albo spaghetti. Co byś wolał?

– Spaghetti. Chyba muszę podpatrzeć, jak je robisz, żebym mógł się równie zdrowo odżywiać, gdy już stąd wyjedziesz.

Kiedy ojciec usiadł w fotelu i ułożył nogi na podnóżku, Jed uznał, że równie dobrze może teraz zacząć rozmowę, którą już od pewnego czasu chciał z nim przeprowadzić.

– Myślałeś kiedyś, żeby sprzedać ten dom?

Al spojrzał na syna ze zdumieniem.

– I gdzie miałbym pójść? – burknął niechętnie. – Chcesz mnie oddać do domu starców?

Prawdopodobnie już wcześniej o tym myślał. Bał się pewnie, że tak skończy na stare lata, jeśli Jed nie zostanie w Sawyer Springs.

– Nic takiego nie przyszło mi do głowy. Myślałem o domu, gdzie byłoby mniej schodów i lepsza izolacja. Moglibyśmy poszukać czegoś takiego. Mógłbym kupić piętrowy dom. Ja zająłbym piętro a parter byłby dla ciebie. Kuchnię mielibyśmy albo wspólną, albo też każdy swoją.

– A więc zamierzasz zostać? – Al wydawał się zbity z tropu.

– Dobrze mi tu. Na miasto też patrzę zupełnie inaczej niż kiedyś.

– Jesteś pewien? Nie chcę, żebyś się poświęcał.

– To żadne poświęcenie. Muszę się wreszcie pozbierać, a to dobry sposób, by znów żyć normalnie.

– Mógłbyś założyć rodzinę z Brianne.

– To nierealne. Brianne zasługuje na więcej, niż ja mogę jej dać – odparł Jed.

Postanowił zmienić temat i sprawdzić, jakie jest nastawienie ojca do innej sprawy.
– W zeszłym tygodniu rozmawiałem z Chrisem i Ellie. Planują wpaść tu na weekend. Co ty na to?

– Oboje? Spotkamy się wszyscy razem?

– Tak właśnie chcieliśmy zrobić. Wytrzymasz takie zamieszanie?

Al odwrócił wzrok. Jego głos stał się dziwnie przytłumiony.

– Myślę, że doskonale dam sobie radę.

Czasami Al był strasznym zrzędem, ale jak większość ojców pragnął bliskich kontaktów ze swoimi dziećmi. Jed zdał sobie nagle sprawę, że sam nigdy wystarczająco nie dbał o rodzinne więzi. Teraz zamierzał to zmienić. Rano zadzwoni do agencji nieruchomości i sprawdzi, jakie mają oferty.

W środę wieczorem w budynku Banku Rolnego w Sawyer Springs roiło się od ludzi. Był już koniec lutego i na wiosenną zbiórkę odzieży ściągali wszyscy mieszkańcy miasteczka. Lily z Megan pakowały ubrania dziecięce. Brianne odbierała przynieszone rzeczy i przekazywała je innym wolontariuszom do sortowania. Nie mogła przestać myśleć o rozmowie, jaką odbyła na początku tygodnia. A jeśli jej kandydatura zostanie zaakceptowana? Doktor Tartuff i pozostali ludzie, których poznała w Minneapolis, bardzo jej się spodobali, wiedziała jednak, jak trudno będzie jej opuścić Sawyer Springs. I Jeda...

Zajęta swoimi myślami, mechanicznie przeglądała ubrania i zupełnie nie zwracała uwagi na dzwonek, który co chwila dźwięczał nad drzwiami. Nagle podniosła głowę i jej wzrok padł na Jeda.

– Nie wiedziałem, że cię tu spotkam. – Jego głos wydawał się obojętny, ale widziała, jak napięły mu się mięśnie twarzy.

Od jej powrotu z Minneapolis nie zamienili ze sobą ani słowa poza sprawami służbowymi.

– Zgłosiliśmy się z Lily do pomocy.

Pudło, które postawił na ladzie, było wypełnione po brzegi.

– Tata postanowił zrobić porządku w szafie. Twierdzi, że nie będzie już nosił tych garniturów. Dawno wyszły z mody, ale może komuś jeszcze się przydadzą.

Żeby uniknąć jego wzroku, Brianne zaczęła przeglądać zawartość pudła. Wśród garniturów znalazła dwa swetry.

– Są w znakomitym stanie – zdziwiła się.

– To mój wkład. A może zbieracie tylko letnie ubrania?

– Och, nie. Wszystko się przyda.

Jed pomógł jej włożyć rzeczy z powrotem do pudła. Nagle ich dłonie zetknęły się. Jednocześnie podnieśli wzrok. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Jed szybko cofnął ręce i wcisnął je do kieszeni.

– Ellie i Chris przylatują dziś wieczorem. Chciałem załatwić to przed ich przyjazdem.

– Jasne. Czy tata wie o ich wizycie?

Jed uśmiechnął się lekko.

– Uznałem, że lepiej go uprzedzić, żeby nie dostał zawału.

Wydaje się bardzo podniecony.

– Ty też jesteś podekscytowany.

– Cieszę się, że ich zobaczę.

Znów rozległ się dzwonek nad drzwiami. Ktoś zawołał Jeda po imieniu.

Spojrzał przez ramię i uśmiech rozjaśnił jego twarz na widok burmistrza Sawyer Springs. Lou Devors był wesołym mężczyzną w wieku około czterdziestu pięciu lat. Mieszkańcy Sawyer Springs wybrali go po raz trzeci, co najlepiej świadczyło o ich zaufaniu do sposobu zarządzania miastem.

– Twój ojciec powiedział, że cię tu znajdę – mówił Lou, potrząsając dłonią Jeda. – Przepraszam, że zawracam ci głowę w wolnym czasie.

– Nie ma sprawy. – Jed przedstawił burmistrza Brianne i wyjaśnił: – Lou był w wyższej klasie i pilnował, żebym nie narobił sobie kłopotów.

– On nie miał czasu na kłopoty. – Lou machnął ręką. – Byłeś zbyt skupiony na tym, żeby się stąd wydostać. Zdumiałem się, gdy powiedzieli mi, że wróciłeś i podjąłeś pracę w Beechwood. Jeśli planujesz zostać tu przez pewien czas, przynajmniej do końca roku, chciałbym cię zaprosić do udziału w pracach rady miasta. Joe Briggs z rodziną wyprowadzili się i mamy jednego radnego mniej. A ty jesteś znakomitym kandydatem. Ostatecznie twoi przodkowie założyli Sawyer Springs. W następnej kadencji mógłbyś sam kandydować na burmistrza.

– Czuję się zaszczycony.

– Gdy zaproponowałem twoją kandydaturę, nie było ani jednego głosu sprzeciwu. Przynajmniej raz uzyskaliśmy konsensus. I co ty na to?

Brianne ze wstrzymanym oddechem czekała na odpowiedź Jeda.

– Posiedzenia są raz w miesiącu? – spytał.

Lou kiwnął głową.

– Od czasu do czasu zdarzają się posiedzenia nadzwyczajne, ale niezbyt często.

– Brzmi ciekawie.

– Będziesz wolny w sobotę?

– Chyba tak. W tym tygodniu nie mam dyżuru.

– Wpadnij do biura. Jestem tam w każdą sobotę rano. Pogadamy i podpiszemy papiery. – Burmistrz uścisnął dłoń Jeda, uklonił się Brianne i energicznym krokiem ruszył do wyjścia.

– Zamierzasz zostać w Sawyer Springs? – zapytała.

--Tak.

Powinna teraz zadać następne pytanie, ale nagle przestraszyła się tego, co może usłyszeć. Czy podjął już decyzję w sprawie stanowiska, które mu zaproponowała?

Jed opuścił spojrzenie na pudło z ubraniami, po czym przeniósł oczy na dłonie Brianne.

– A ty będziesz w domu w czasie weekendu? – spytał w końcu.

– Chyba tak.

– W sobotę dam ci odpowiedź. Domyślam się, że chciałabyś jak najprędzej ruszyć ze swoim projektem. – Podniósł pudło z lady. – Gdzie mam to postawić?

Wskazała ręką kąt, w którym wolontariusze zbierali męskie ubrania. Patrzyła, z jaką łatwością Jed niesie ciężką paczkę. Pomyślała, że praca w centrum pomogłaby mu wrócić do życia, a może nawet otworzyłaby jego serce na przyjęcie miłości.

Pełna nadziei podniosła wzrok, gdy jeszcze raz podszedł do lady.

– Do zobaczenia rano – powiedział.

Zacisnęła mocno drżące dłonie i znów pogrążyła się w marzeniach. Cóż innego jej pozostało?

Wiadomość z Minneapolis przyszła w piątek po południu. Kandydatura Brianne została przyjęta. W ciągu dwóch tygodni powinna dać odpowiedź. Mimo że z radością przyjęła propozycję pracy w zespole, myśl o opuszczeniu Sawyer Springs napawała ją głębokim smutkiem. Postanowiła poczekać do jutra. Gdy pozna decyzję Jeda, będzie wiedziała, czego się trzymać. A może zdoła się też zorientować w jego uczuciach?

Wieczorem, kiedy razem z Lily sprzątały po kolacji, zadzwonił telefon. Brianne podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Czy to ty, Brianne?

Uśmiechnęła się, słysząc gderliwy głos Ala.

– Tak, Al. To ja.

– To dobrze. Miałem nadzieję, że wpadniesz dziś do nas.

Znajdziesz chwilę czasu?

– Nie wiem...

– Są tu wszystkie moje dzieci. Chcemy, żebyś poznała Ellie i Chrisa. Może przyjdiesz na piwo?

Powiedział „my”.

– Jed też mnie zaprasza?

– Chcemy, żebyś spotkała się z całą rodziną. To co, przyjdiesz? Nie daj się długo prosić.

– Odświeżę się trochę i zaraz będę.

Pociągnięcie ust szminką i przyczesanie włosów zajęło jej zaledwie kilka minut. Ubrała się w spódnice, zielony sweter, na nogi zamiast kozaczków włożyła pantofle.

Podekscytowana wsiadła do auta. Ciekawe, czy Chris jest podobny do Jeda? – myślała. Czy Ellie jest drobna, czy też może wysoka jak jej brat?

Pełna oczekiwania zadzwoniła do drzwi.

– Brianne... – Twarz Jeda wyrażała całkowite zaskoczenie.

– Poprosiłem, żeby się do nas przyłączyła. – Al natychmiast pojawił się u boku syna. – Pomyślałem, że chętnie pozna Ellie i Chrisa. Prawda, że to świetny pomysł?

Oczy Jeda podejrzenie błysnęły, zaraz jednak kiwnął głową.

– Z pewnością Ellie i Chris bardzo się ucieszą. Wejdz, proszę.

Brianne czuła się jak idiotka. Jeśli Al chciał zabawić się w swata, to jego pomysł spalił na panewce. Nigdy nie postawiłaby Jeda w tak niezręcznej sytuacji. Mogła mieć tylko nadzieję, że on zdaje sobie z tego sprawę.

Nie miała jednak okazji, żeby mu o tym powiedzieć, bo kiedy tylko weszła do środka, Al pospieszył, by ją wszystkim przedstawić.

Chris tak jak Jed bardzo przypominał ojca, tylko włosy miał brązowe, nie czarne. Natomiast Ellie wygląda zupełnie jak ich matka, pomyślała Brianne, rzucając okiem na rodzinną fotografię.

Oboje byli bardzo sympatyczni i wkrótce Brianne zupełnie zapomniała o absurdalnej sytuacji. W salonie, prócz rodzeństwa Jeda, byli też czterej przyjaciele Ala, między innymi Ray.

Ellie ujęła Brianne pod rękę i poprowadziła w stronę sofy.

– Tata mówił, że spotykacie się z Jedem – powiedziała ściszym głosem. – Tylko staracie się trzymać to w tajemnicy.

– Prawdę mówiąc, wcale się nie spotykamy – zaprzeczyła Brianne. Nie miała zwyczaju zwierzać się nieznanym i chociaż Ellie wydawała się bardzo życzliwa,

nie miała ochoty opowiadać jej o swoich uczuciach.

– A więc tata mnie nabrał?

Najwyraźniej Ellie tak jak jej brat lubiła o wszystkim mówić bez ogródek.

– Od czasu do czasu widzujemy się poza pracą – przyznała Brianne.

Ellie odszukała wzrokiem brata. Widząc, że patrzy w ich stronę, szybko odwróciła głowę.

– Hm... Czuję coś w powietrzu, a tata z pewnością próbuje to podsycić. Słyszałaś o Caroline?

– Wiem, że była żoną Jeda.

– Tata jej nie lubił. Wcale mu się nie dziwię. Nie podobało się jej Sawyer Springs ani robotnicze pochodzenie taty.

Brianne czuła się niezręcznie, ale nie wiedziała, jak przerwać rozmowę, by nie dotknąć Ellie.

Jed najwidoczniej odgadł, że siostra przyparła Brianne do muru, bo nagle zjawił się obok.

– Chodź teraz do kuchni. Weźmiesz sobie piwo i coś do jedzenia.

Brianne nie była głodna, nie miała też ochoty na piwo, ale z Jedem poszłaby wszędzie.

– Zdaje się, że Ellie zafundowała ci przesłuchanie trzeciego stopnia?

– Skądże. Jed... Przyszłam tu, bo twój tata dał mi do zrozumienia, że ty również mnie zapraszasz.

– Jest szczęśliwy, wreszcie ma nas tu wszystkich razem i chce się podzielić swoją radością. Wczoraj od razu ściągnął swoich kumpli od pokera. Ellie i Chris ledwo stali na nogach, ale trzymał ich do drugiej w nocy.

Z salonu dobiegł wzmożony gwar.

– Brianne, Jed! Chodźcie tu! Chcę zrobić parę zdjęć. Trzeba uaktualnić album.

– Boże, znowu! – jęknął Jed. – Nawet na chwilę nie przestaje reżyserować. Chodź, trzeba przez to przebrnąć.

Nie było to jednak takie proste. Ellie nie dała się łatwo zadowolić. Najpierw sfotografowała Ala z przyjaciółmi, potem oddała aparat Rayowi, żeby zrobił rodzinne zdjęcie Sawyerów, a na koniec postanowiła uwiecznić Jeda z Brianne.

– Stańcie tam, przy kominku – zarządziła. – Obejmij ją, Jed.

– Nie musisz jej słuchać – mruknęła Brianne.

On jednak otoczył ją ramieniem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

– Dla świętego spokoju zawsze robię to, co każe.

– Widziałaś nasze stare zdjęcia? – spytała Ellie, wskazując stolik, na którym piętrzył się stos albumów.

Sesja zdjęciowa dobiegła wreszcie końca i Jed zabrał rękę. Chociaż Brianne wcale nie miała na to ochoty, musiała od niego odejść.

– Po śmierci mamy prawie przestaliśmy robić zdjęcia – mówiła Ellie. – Miałam kilkanaście lat, gdy znów sięgnęłam po aparat, ale fotografowałam raczej zwierzęta i krajobrazy, a nie rodzinę. Pokażę ci, jak Jed wyglądał w dzieciństwie.

Na jednym ze zdjęć obok Ellie stał mały chłopczyk. Niesforny lok wpadał mu do oczu. Obok widać było drewniany wózek.

– Miał wtedy jakieś sześć lat – objaśniała Ellie.

– To właśnie ten wózek, o którym ci opowiadałem – odezwał się Al, zaglądając do albumu ponad ramieniem córki.

– Wozilem nim Trishę, kiedy tu przyjechała...

Al przerwał raptownie. W salonie zapadła cisza. Spojrzenia wszystkich osób spoczęły na Jedzie.

– Doskonale to pamiętam. – Słysząc było, że mówi z wielkim trudem. – Teraz wózek jest w przechowalni w Los Angeles razem z innymi rzeczami, których nie potrzebowałem na Alasce. – Odchrząknął i swobodniejszym tonem zwrócił się do brata: – Chris, dorzuc kilka szczap do ognia.

Brianne tak bardzo pragnęła wziąć go za rękę i wytłumaczyć, jaką moc mają wspomnienia. Wiedziała, że Jed próbował odepchnąć od siebie wszystko, co miało związek z Trishą. Tamtego wieczoru, gdy opowiadał jej, co się wydarzyło, przeżywał wszystko na nowo. Miała jednak nadzieję, że od tej chwili zaczął się proces gojenia ran.

W pewnym momencie spojrzała na zegarek i uznała, że najwyższy czas zbierać się do domu.

– Cieszę się, że mogłaś przyjść. – Al wszedł za nią do kuchni, gdzie powiesiła płaszcz.

– Ja również. – Nie mogła zrobić mu przykrości. Był taki miły i przecież chciał jak najlepiej.

– Nie rezygnuj z mojego chłopca – powiedział cicho. – Czasem tylko trzeba go trochę popchnąć.

– Takie popychanie może odnieść odwrotny skutek – zaprotestowała.

– Bądź cierpliwa – poradził, ściskając jej rękę.

Jed odprowadził ją do drzwi.

– Zobaczymy się jutro – przypomniał. – Nie wiem tylko, o której. Rano wpadnę

do burmistrza, później mam obchód w szpitalu. Przyjdę zaraz potem.

– Pora nie ma znaczenia.

– Cieszę się, że tata cię zaprosił. Ellie i Chris są szczęśliwi, że mogli cię poznać.

Patrzył na nią tak, jakby pragnął ją wziąć w ramiona i pocałować. Ona także tego pragnęła... Jednak zaraz się odsunął...

Włączając silnik, nie przestawała o tym myśleć. Nagle zdała sobie sprawę, że nie będą mieli szansy na związek, póki Jed nie przestanie się cofać.

Chłopak z pizzerii właśnie wybiegł, gdy Jed wszedł na schodki. Uśmiech na twarzy Brianne wydał mu się trochę wymuszony. Pewno nie może doczekać się mojej odpowiedzi, pomyślał. Właściwie powinien przekazać jej swoją decyzję wczoraj wieczorem.

Wczorajsze przyjęcie potwierdziło to, co wiedział od dawna. Nie był jeszcze gotów na rodzinne życie, na dzieci i inne zobowiązania, które niewątpliwie przyniosłby związek z kobietą. Lepiej gdy będzie żył sam, opiekując się ojcem.

– Siadamy właśnie do kolacji – powiedziała Brianne. – Przyłączysz się do nas?

Ledwie wszedł do środka, uświadomił sobie, że nie może z nią rozmawiać, kiedy Lily i Megan są tuż obok. Lily widocznie coś wyczuła, bo zawołała z kuchni:

– Zjedz z nami, Jed. Potem będziecie mogli sobie pogadać.

Doug kupił nowy telewizor. Po kolacji wybierzemy z Megan jakąś kasetę i pójdziemy ją u niego obejrzeć.

Jed uznał, że to najlepsze rozwiązanie. Po chwili usiedli do stołu i zabrali się do pizzy.

– Jutro idziemy na łyżwy – oznajmiła Megan, spoglądając na Jeda rozradowanym wzrokiem.

– Pamiętaj o czapce i rękawiczkach. W nocy ma znów padać śnieg.

– Wypiję też gorącą czekoladę. – Dziewczynka poważnie kiwnęła główką.

– To absolutnie konieczne – roześmiał się Jed.

– Łyżwy bez gorącej czekolady w ogóle się nie liczą – dodała Lily, próbując podtrzymać rozmowę.

– Kiedy Chris i Ellie wyjeżdżają? – odezwała się milcząca dotąd Brianne.

– Jutro rano. Tata będzie za nimi tęsknił.

– Może niedługo znów się spotkacie.

Rzeczywiście, oboje obiecali solennie, że teraz odstępy między wizytami staną się znacznie krótsze. Jed mógł mieć tylko nadzieję, że będą w stanie dotrzymać

przyrzeczenia.

Kolacja ciągnęła się bez końca, ale wreszcie Megan zjadła swoją pizzę. Lily sprzątnęła ze stołu, Brianne załadowała zmywarke, a Megan pobiegła po kurtkę. Kiedy wróciła do kuchni, pod pachą trzymała lalkę.

– Penelopa też obejrzy film na dużym ekranie – poinformowała Brianne.

– Powiedz jej, żeby zapamiętała, co będzie oglądać, to później mi wszystko opowie.

Po wyjściu Lily i Megan, Brianne i Jed przeszli do salonu.

– Czuję się zaszczycony, że to mnie właśnie zaproponowałaś stanowisko dyrektora – zaczął, gdy już usiedli na sofie.

– Wiem, jakie znaczenie ma dla ciebie ten projekt.

– Ale?

– Ale mam wrażenie, że to nie dla mnie. Prawdę mówiąc... chcę otworzyć prywatny gabinet.

Oczy Brianne rozszerzyły się ze zdumienia.

– Chcesz odejść z Beechwood?

– Nie uważasz, że to najlepsze wyjście? Dobrze się nam razem pracuje, ale gdy jesteś blisko, zamiast skupić się na pracy, marzę o tym, żeby cię pocałować. Lekarz nie powinien być taki rozkojarzony.

– Nie musisz zakładać prywatnej praktyki. Ja...

– Nie chodzi tylko o ciebie. Chcę pracować we własnym gabinecie z kilku powodów. Jako samodzielny lekarz jeden dzień w tygodniu będę mógł poświęcić pacjentom, którzy nie mają ubezpieczenia. Może da to początek klinice, jeśli znajdę jeszcze innych wolontariuszy.

– Wspaniały pomysł. – Brianne patrzyła z podziwem i szacunkiem, ale w jej spojrzeniu pojawił się też smutek. – Jed...

Ja także zamierzam odejść z poradni.

--Co?

– Zaproponowano mi miejsce w zespole wolontariuszy z projektu „Podróżnik”. W maju wypływają do Ameryki Południowej.

Jed czuł, jak ściska mu się żołądek.

– A co z centrum chirurgii odtwórczej?

– Rozmawiałam już z paroma osobami, które chciałabym widzieć w zarządzie. Wszyscy się zgodzili, więc została tylko papierkowa robota. Fundację założę przed wyjazdem. Może polecisz mi chirurgów, którzy twoim zdaniem nadają się na stanowisko dyrektora?

Ta wiadomość zupełnie go oszołomiła. Zamierzał co prawda odrzucić proponowane stanowisko w centrum i odejść z Beechwood, ale przecież zostawał w Sawyer Springs. Bez Brianne...

– Jesteś pewna, że chcesz stąd wyjechać?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Pamiętasz, jak mi kiedyś powiedziałeś, że jestem za młoda, by wiedzieć coś o punktach zwrotnych w życiu? Nie miałeś racji. Sporo już przeżyłam, a teraz przybyło mi jeszcze jedno bolesne doświadczenie. Moje uczucie do ciebie...

– przerwała.

Jed wsunął dłoń w jej miękkie włosy. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie potrafił się powstrzymać. Kciukiem obwiodł jej delikatną twarz, po czym pochylił się, żeby pocałować ją po raz ostatni.

Ona widocznie też tego bardzo pragnęła, bo przysunęła się nieco bliżej.

Nie chciał myśleć o pożegnaniach ani zastanawiać się, czemu nie może zapomnieć o przeszłości, jak też pozwolić, by Brianne stała się częścią jego życia. W tej chwili widział tylko, jaka jest słodka i uległa.

Z jękiem wsunął język między jej wargi. Z zapalem oddała mu pocałunek. Gdy zaczął delikatnie pieścić jej piersi, westchnęła głośno z rozkoszy, jakby prosząc o więcej. Ściągnął jej sweter i sięgnął do zapięcia stanika, a ona rozpięła guziki jego koszuli. Wciągnął głęboko powietrze, kiedy na piersi poczuł jej dłonie.

– Och, Jed... – mruknęła. – Kocham cię.

Wszystko w nim zamarło. Zmusił się, żeby przestać jej dotykać, pragnąć...

– Nie mogę... To nie w porządku...

– Nie w porządku, że cię kocham?

– Nie chcę, żebyś mnie kochała. Nie mogę odwzajemnić twojego uczucia. Nie chcę cię wykorzystywać.

– Wcale mnie nie wykorzystujesz. Jestem świadoma tego, co robię.

– A jeśli zajdziesz w ciążę?

– Wtedy będę mogła kochać także twoje dziecko.

Jed miał wrażenie, że jego płuca nie chcą wypełnić się powietrzem. Nigdy wcześniej nie czuł takiego bólu.

– To właśnie świadczy o tym, jaka jesteś młoda. Dzieci potrzebują dwojga rodziców.

Po raz pierwszy widział ją tak rozgniewaną. Z zaczerwienioną twarzą poprawiła ubranie. Jej prześliczne oczy rzucały wściekłe błyski.

– Młoda? Mam oczywiście marzenia, ale to nie jest związane z wiekiem.

Dobrze wiem, co znaczy wychowywać samotnie dziecko. Widzę codziennie, jak Lily boryka się z różnymi problemami. Mimo to uważam, że warto się poświęcić, by móc urodzić twoje dziecko. Problem w tym, że ty nie chcesz ponownie zostać ojcem. Nie chcesz dopuścić do siebie szczęścia.

– Brianne...

– Za wszelką cenę próbujesz unikać problemów. Wiem, że nie potrafisz zrozumieć, jak to jest stracić dziecko. Mogę to sobie zaledwie wyobrazić. Rozumiem, że po śmierci Trishy pragnąłeś się ukryć. Uciekłeś na Alaskę, bo tak było bezpieczniej.

– Nie masz prawa osądzać moich wyborów – warknął.

Dotknęła zbyt wielu bolesnych punktów i teraz on także był wściekły.

– Wiem, nie mam żadnych praw. Zdołałeś jakoś nawiązać kontakt z tatą i wydaje ci się, że dokonałeś Bóg wie czego. Ale to nie wystarczy, Jed. Człowiek jest tak stworzony, że powinien kochać... i być kochany. Wiem, miłość potrafi ranić. Jeden Bóg wie, jak walczyłam ze swoim uczuciem do ciebie. Niestety, czasami miłość zwycięża i nie mamy na to wpływu. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Ty jednak nie pozwalasz, żeby kierowało tobą serce. Nie dajesz miłości żadnej szansy.

Jed tymczasem zapiął guziki, wstał i wetknął koszulę w spodnie.

– Myślę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Rozpuszczę wici, żeby pomóc doktorowi Olsenowi znaleźć zastępstwo za mnie. Im prędzej odejdę, tym lepiej. Na razie jednak będziemy musieli pracować, starając się zapomnieć o sprawach osobistych.

– Na tym właśnie polega różnica między nami. Ty potrafisz zapomnieć o swoich uczuciach, ja tego nie umiem.

Nie martw się, nie będziesz musiał odchodzić z przychodni. W poniedziałek złożę wymówienie. Łatwiej znaleźć pielęgniarkę niż lekarza.

Przez głowę przemknęło mu, że nie będzie jej już widywał, nie poczuje jej ciepła... Jednak po tym, co właśnie się wydarzyło, żadne z nich nie miało już wyboru.

Bez słowa sięgnął po kurtkę, włożył ją i opuścił stary, wiktoriański dom, w którym zostawił część siebie.

Rozdział 10

Przez całe niedzielne popołudnie próbował znaleźć zajęcie, które uwolniłoby go od dręczących myśli. Od chwili, gdy wyszedł od Brianne, powtarzał sobie, że postąpił słusznie. Tak będzie lepiej dla obojga.

Wieczorem Ellie zauważyła, że jest dziwnie milczący. Chris i tata uwierzyli, gdy wyjaśnił, że to wynik zmęczenia, ale siostra obdarzyła go tylko podejrzliwym spojrzeniem.

Na czas wizyty rodzeństwa Jed odstąpił Chrisowi swoje łóżko, a sam spał w salonie. Tym razem jednak nie mógł zasnąć. Leżąc na sofie, myślał o nocy, którą spędzili z Brianne przed kominkiem.

Zaskoczyła go wiadomość, że zamierza opuścić Sawyer Springs. Jednak... była przecież młoda, żadna przygód, miała przed sobą całe życie... Czemu nie mogłaby pojechać, gdzie tylko zechce... i robić tego, na co tylko ma ochotę?

Mimo to przepełniało go uczucie smutku, którego nie potrafił się pozbyć. Z przerażeniem myślał, że gdy w poniedziałek Brianne złoży wypowiedzenie, może jej więcej nie zobaczyć.

W końcu podjął decyzję: musi jeszcze raz na nią spojrzeć. Chwycił kurtkę i wybiegł z domu. Pamiętał, że wybierały się dziś na łyżwy. Ona nie będzie go widziała... Wystarczy, że on ją zobaczy.

Od rana świeciło słońce i śnieg, który spadł w nocy, leżał już tylko w zacienionych miejscach. Lód na jeziorze lśnił, jakby obsypano go brylantami. Tam, gdzie zebrało się najwięcej łyżwiarzy, wciąż leżała warstwa białego puchu. Ognisko na brzegu było już gotowe do rozpalenia, a na stole czekały termosy z gorącą czekoladą.

Wśród tłumu ludzi Jed od razu wypatrzył Lily i Megan. W końcu dostrzegł też Brianne. Siedziała jednak na ławce z dala od innych.

Dzień był zupełnie bezwietrzny. Najmniejszy podmuch nie poruszał gałęziami sosen rosnących wokół jeziora. Jed myślał o zbliżającej się wiosnie i nadchodzącym z nią nowym życiu.

Całkiem nowe życie w Sawyer Springs... lecz już bez Brianne Barrington.

Z jeziora dobiegały wesołe głosy nawołujących się dzieci. Dwóch chłopców sunęło po tafli, naśladując panczenistów.

Kątem oka Jed znów dostrzegł Lily i Megan. Nie wiedzieć czemu poczuł niepokój, kiedy Megan ruszyła w stronę niewielkiego zagajnika. Nagle

przypomniał sobie wędkarza, który poprzednim razem zmierzał w tym kierunku z toporkiem. A jeśli... ?

Natychmiast ruszył pędem w stronę dziewczynki, wołając, żeby się zatrzymała. Ale Megan zdawała się nie słyszeć jego ostrzegawczych okrzyków. Był już blisko Lily, gdy stało się to, czego się tak obawiał. Rozległ się trzask lodu, plusk wody i Megan znikła.

Lily krzyknęła rozpaczliwie.

Krew szumiała Jedowi w uszach, kiedy wyciągał telefon komórkowy.

– Wezwij pogotowie! – ryknął, rzucając aparat w stronę jakiejś kobiety. – Już!

Słyszał przejmujące łkanie Lily.

– Odsuń się, bo też wpadniesz – rozkazał. – Wydostanę ją stamtąd.

Jezioro w tym miejscu było płytkie. Jed od razu wypatrzył różową kurteczkę. Położył się na brzuchu, powoli przysunął do brzegu otworu i sięgnął do wody. Ale mokry materiał wysliznął mu się z palców.

Strach ścisnął Jedowi serce. Czas uciekał. Ponownie wyciągnął rękę i tym razem palce chwyciły tkaninę. Jed wydobył dziewczynkę i ostrożnie przesunął ją w miejsce, gdzie lód był mocny.

Lily i Brianne natychmiast znalazły się u jego boku. Lily wciąż głośno płakała, patrząc z rozpaczą na leżące bez ruchu dziecko.

– Pierś nie unosi się i nie opada – mruknęła Brianne, gdy sprawdzał puls.

Odnalazł słabe tętno, ale nie było oddechu. Może uderzyła się w głowę, myślał gorączkowo, a może...

Odchylił głowę dziecka do tyłu, żeby udroźnić drogi oddechowe. Brianne tymczasem zdjęła kurtkę i przykryła Megan. Ktoś przyniósł koce.

– Masz puls? – spytała.

Usłyszeli jęk Lily. W tej chwili nie była już pielęgniarką, lecz oszalałą z rozpaczy matką.

– Nieregularny... Wciąż nie oddycha. – Jed ścisnął palcami nos Megan, pochylił głowę i rozpoczął sztuczne oddychanie.

Zareagowała natychmiast. Zakaszłała, zakrztusiła się i zaczęła oddychać samodzielnie, ale nadal nie otworzyła oczu. Jedowi nie podobał się jej słaby puls i sina skóra.

Lily kurczowo trzymała rękę córki. Łzy płynęły jej po policzkach Tymczasem nadjechało pogotowie. W ambulansie rozebrali Megan z mokrych rzeczy i opatulili kocami.

Jed wszedł do karetki. Nawet nie zauważył, że ma przemoczone džinsy, a kurtkę

oblepioną śniegiem.

Nim zamknięto drzwi, napotkał spojrzenie Brianne. W jej zrozpaczonych oczach widział błaganie, by uratował dziecko, które tak bardzo pokochała.

W szpitalu upewnił się, czy wezwano już pulmonologa i neurologa. Musiał zrobić wszystko, żeby Megan żyła. Nie dopuści, by ją stracili, tak jak on stracił Trishę.

Brianne siedziała przed salą intensywnej terapii. Z rozpaczą myślała, że nie może nic zrobić, by pomóc Lily i Jedowi. Megan podłączono do monitorów i okryto podgrzewanym kocem. Z kroplówki sączył się roztwór soli fizjologicznych. Dziewczynka oddychała, ale nadal nie odzyskiwała przytomności. Lekarze wciąż wchodzili i wychodzili z pokoju. Na ich twarzach malował się niepokój.

– Co można zrobić? – spytała Brianne, gdy Jed wyszedł z sali. Lily wciąż tkwiła nieruchomo przy łóżku, trzymając córeczkę za rękę.

– Wszystkie badania wypadły dobrze, ale jeśli nie odzyska szybko świadomości... – Jed pokręcił głową, odwrócił się i zapatrzył w okno. – Boję się, że to wynik niedotlenienia. Jeżeli nie wyciągnąłem jej dostatecznie szybko...

– Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy.

Uśmiechnął się smutno.

– Jednak to może okazać się za mało.

Przez chwilę oboje w milczeniu patrzyli przez okno.

– Wiem, jak ci ciężko, ale przecież ją uratowałeś.

– Nie, jeśli się nie obudzi... Znów zawiodę...

Brianne wiedziała, że śmierć Megan zupełnie by go załamała. Być może już nigdy nie potrafiłby wrócić do normalnego życia. Musiała coś wymyślić... Z pewnością można coś zrobić, zastanawiała się gorączkowo.

Miała wrażenie, że między nią a Jedem wyrósł niewidzialny mur, zupełnie jakby wyznając mu miłość, odepchnęła go od siebie. Pewno teraz myślał, jak niewiele warte jest uczucie, skoro kochana przez wszystkich Megan leży nieprzytomna. Brianne musiała go przekonać, że nie ma racji. Pomyślała o swoich rodzicach. Kochali się na dobre i na złe, przetrwali najtrudniejsze chwile, także te, gdy ona nie była pewna swoich uczuć do nich. Dzięki nim jednak wiedziała, że miłość ma niezwykłą uzdrawiającą moc. Tego właśnie potrzebowała teraz Megan.

Kiedy na oddział przyszli Doug oraz Bea i Charlie Brinkmanowie, Brianne wymknęła się na parking. Nad jezioro pojechały jej autem i w samochodzie zostało coś, co należało do Megan. Nie była pewna, czy to pomoże, ale postanowiła

przynieść Penelopę i wsunąć ją do łóżka dziewczynki.

Chwilę później wróciła na górę ze szmacianą lalką, która w dzieciństwie zawsze potrafiła ją pocieszyć, a teraz stała się ukochaną zabawką Megan.

Otworzyła szklane drzwi i cicho wsunęła się do sali. Przez szybę czuła na sobie spojrzenie Jeda.

Uścisnęła Lily i pochyliła się nad łóżkiem.

– Przyniosłam ci Penelopę, skarbie. Tęskni za tobą tak jak my wszyscy. Czeka, żebyś się nią zaopiekowała. Wiesz, jak by się ucieszyła, gdybyś otworzyła oczka i porozmawiała z nią?

– Naprawdę myślisz, że cię słyszy? – spytała Lily.

– Na pewno rozpoznaje twój głos. Znała ten dźwięk już wtedy, gdy była w twoim łonie. Musisz wierzyć, że cię słyszy.

Ja w to wierzę. – Brianne była o tym przekonana. Pamiętała ostatnie dni, gdy siedziała przy Bobbym...

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że do pokoju wszedł Jed.

– Chyba nie powinniście tu przebywać – szepnął. – Neurolog powiedział...

– Jej potrzebna jest nasza miłość. Musi mieć obok siebie kochających ludzi. – Brianne otworzyła drzwi i skinęła na Beę, Charliego i Douga. Widziała, że Jed otwiera usta, by zaprotestować, ale nie zamierzała mu na to pozwolić. Nie w tej chwili. To prawda, była od niego młodsza i być może bardzo naiwna, ale całym sercem wierzyła w moc miłości i była pewna, że w ten sposób pomogą Megan.

– Wszyscy ją kochamy – powiedziała. – Musimy uwierzyć, że nasze uczucie zwycięży.

Wzięła rączkę Megan, wyciągnęła drugą rękę i ujęła dłoń Jeda. Patrzył na nią, jakby nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Jednak Lily i Bea od razu zrozumiały, a Charlie i Doug bez słowa im przytaknęli. Trzymając drugą rączkę córki, Lily splótła palce z palcami Douga, ten niepewnie podał rękę Charliemu, który chwycił dłoń żony. Bea wzięła za rękę Jeda.

– Może uda się coś zmienić – mówiła cicho Brianne – jeśli powiemy, jak bardzo ją kochamy, a potem się pomodlimy.

Widziała, jak Jed przymyka oczy. Wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, że to wszystko na nic. Ale zawsze trzeba mieć nadzieję... Gdyby starczyło jej odwagi, żeby pozostać w Sawyer Springs...

O tym pomyśli kiedy indziej.

Jed czuł na dłoni ciepłe palce Brianne, słyszał jej cichy szept. Kiedy uniósł

powieki, napotkał jej spojrzenie.

Nie był pewien, czy potrafi wierzyć tak mocno jak ona. Wątpił, czy Megan pomoże miłość całego świata. W głębi duszy wiedział jednak, że jeśli nie spróbuje pomóc dziewczynce także w ten sposób, będzie tego żałował do końca życia.

Uścisnął mocniej dłonie Brianne i Bei, znów przymknął oczy i ze wszystkich sił starał się przekazać Megan całe współczucie, miłość i nadzieję, których od dawna nie dopuszczał do swojego serca. Nie pamiętał już, jak trzeba się modlić, ale miał wrażenie, że modlitwę zastąpią przepełniające go uczucia. Wydawało mu się, że w jego sercu panuje pustka, a tymczasem, gdy je otworzył, okazało się, że nadal ma wiele do zaoferowania...

Nagle dźwięk w jednym z monitorów wydał się szybszy. Jed otworzył oczy. Czy mu się tylko zdawało, że Megan się poruszyła?

Powieki dziewczynki zadrżały i uniosły się. Megan spojrzała na lalkę, przeniosła spojrzenie na otaczających ją ludzi i wyciągnęła rączki do Lily.

– Mamusiu...

– Znajdź doktora Gibsona – polecił Jed Brianne. – Szybko!

Chwilę później nadszedł neurolog.

– Chcę na jedną dobę zatrzymać ją na obserwacji – poinformował Lily z uśmiechem, kiedy po badaniu wyszedł z sali.

– Jednak w tej chwili nie widzę już żadnych zagrożeń.

Lily mocno przytuliła Brianne, po czym wyściskała wszystkich, nie wyłączając Jeda, i wróciła do córki.

Jed odszukał spojrzenie Brianne. To, co ujrzał w jej oczach, całkiem go obezwładniło. Czemu był taki głupi i odrzucił jej miłość? Nagle uświadomił sobie, że bój, jaki ze sobą toczył, był zupełnie bezsensowny. Zamiast walczyć, żeby zabarykadować serce, powinien był na siłę je otworzyć.

Śmierć Trishy przepełniła go żalem, bólem, poczuciem straty i winy. Z czasem przywykł, że tak musi być i nie starał się niczego zmieniać. Zapadł się w otchłań i przez wiele lat nawet nie próbował się z niej wydostać.

Dziś ocalił życie dziecka. Czy był to plan Najwyższego? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Wiedział jednak, że ratując Megan, uratował także siebie.

Nie mógł się dłużej upierać, że czuje do Brianne wyłącznie pożądanie. Musiał przyznać, że ją kocha.

Brianne Barrington ponownie nauczyła go miłości. Chciał żyć u jej boku, widzieć jej śliczny uśmiech podczas śniadania, razem z nią pracować, spać w

jednym łóżku i kochać się z nią każdej nocy.

Musiał natychmiast jej o tym powiedzieć.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – odezwał się cicho.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w głąb korytarza.

– Gdzie idziesz?

Nie miał czasu odpowiedzieć. Otworzył pokój gospodarczy, wciągnął ją do środka i zapalił światło. Miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

– Nie przyjmuj pracy w projekcie „Podróżnik” – wypalił, bezskutecznie starając się uporządkować myśli.

Widział, że zeszywniała.

– Niby dlaczego?

Zdawał sobie sprawę, że źle zaczął. Postanowił spróbować jeszcze raz.

– Kiedy wyjechałem na Alaskę, byłem zupełnie załamany.

Życie w Deep River pomogło mi wziąć się w garść. Jednak nie zdawałem sobie sprawy, że nie wyleczyłem się do końca.

Wróciłem do Sawyer Springs, ale wciąż nie wiedziałem, czego szukam. Wszystko zaczęło się klarować, kiedy poznałem ciebie. Chociaż jestem dużo starszy – uśmiechnął się drwiąco – to ty nauczyłaś mnie wielu rzeczy. Próbowałem się bronić wszelkimi sposobami, ale potrafiłaś ominąć wszystkie zapory i zburzyć mur, którym się otoczyłem. Wczoraj, gdy powiedziałaś, że mnie kochasz, zamiast paść na kolana i dziękować ci, odrzuciłem twoją miłość. – Wyciągnął rękę i położył delikatnie dłoń na jej policzku. – Nie mogę dłużej udawać. Kocham cię, Brianne Barrington. Pragnę, żebyś została moją żoną. Jeśli uważasz, że za krótko się znamy... Jeśli chcesz się zastanowić...

Przerwał, widząc radość na jej twarzy. Przysunęła się bliżej i zarzuciła mu rękę na szyję.

Przytulił ją z całej siły. Już chciał ją pocałować, gdy powiedziała:

– Kocham cię, Jed. Tak, wyjdę za ciebie.

Kiedy wreszcie dotknął jej ust, poczuł nagle, że pragnie jej jeszcze bardziej niż dotychczas, ale i kocha ją znacznie mocniej.

– Jesteś bohaterem – odezwała się Brianne, gdy wreszcie odzyskała oddech. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo się bałam, kiedy leżałeś na lodzie?

– Zrobiłem to, co było konieczne. Tak jak ty kilka minut temu.

– Ja nie ryzykowałam życia.

– Nie... ty zaryzykowałam swoją miłość. – Przytulił ją mocniej i szepnął: – A to wymaga znacznie więcej odwagi.

EPILOG

Trzymając się za ręce, biegli w deszczu różanych płatków. Przy krawężniku stał udekorowany białymi wstążkami džip. Do tylnej szyby ktoś przylepił napis „nowożeńcy”. Jed chwycił Brianne na ręce i posadził na miejscu pasażera. Widać domyślił się, że w wąskiej spódnicy od białego kostiumu, który włożyła do ślubu, nie mogłaby się wdrapać do auta. Nie pierwszy raz zresztą odgadywał jej potrzeby i pragnienia, zanim zdążyła o coś poprosić.

Nalegał, by ze ślubem poczekali trzy miesiące. Chciał, by miała pewność, czy tego właśnie pragnie. A ona była całkiem pewna i powtarzała mu to bez przerwy, jednak on miał swoje zasady. Dzisiaj też po raz pierwszy będą się kochać. Brianne miała wrażenie, że długie oczekiwanie na tę chwilę jeszcze wzmogło jej pożądanie.

Z dumą i miłością patrzyła, jak jej mąż siada za kierownicą. W smokingu wydawał się jeszcze bardziej przystojny niż zwykle.

Wsunął rękę w jej włosy, pocałował w usta i szepnął: – Przed wyjazdem do Madison chcę się jeszcze na chwilę zatrzymać.

Zamrugła niepewnie. Od pocałunków Jeda zawsze kręciło się jej w głowie.

– Zatrzymać? Gdzie?

Jechali do Madison, gdzie mieli spędzić trzy dni w apartamencie dla nowożeńców. Nie mogli sobie pozwolić na długi miesiąc miodowy. Prace przy organizacji centrum chirurgii plastycznej i kliniki Jeda pochłaniały cały ich wolny czas. Poza tym oboje nadal pracowali w przychodni zdrowia rodzinnego. Postanowili zostać w Beechwood, dopóki dziecięce centrum nie zacznie działać. Mieli nadzieję, że wspólnymi siłami stworzą najlepszy taki ośrodek w całych Stanach Zjednoczonych.

W zeszłym tygodniu urządzali mieszkanie, w którym planowali zamieszkać, póki nie znajdą odpowiedniego domu. Sprawdzili nawet kilka ofert, ale na razie nic nie przypadło im do gustu. Dom powinien mieć na parterze duży pokój dla Ala. Jeśli uda się go przekonać, żeby z nimi zamieszkał, pomyślała Brianne. Kiedy mu to zaproponowali, burknął tylko, że młodemu małżeństwu nie potrzeba do szczęścia starego zrędy. A przecież naprawdę był im potrzebny. Brianne wciąż odczuwała brak rodziców. Al zastępował jej ojca i bardzo go pokochała. Kiedy przed ślubem powiedziała mu o tym, wyraźnie się zawstydził.

– Chciałbym pokazać ci dom, który znalazłem – powiedział Jed, włączając silnik. – Jeśli tobie też się spodoba, moglibyśmy od razu wpłacić zaliczkę. Boję się, żeby ktoś nie sprzątnął nam go sprzed nosa.

Jednak ku zdumieniu Brianne Jed nie skręcił w stronę nowych osiedli, ale jechał do starszej części miasta. W końcu zatrzymał dżipa przed piętrowym budynkiem z cegły.

– Czy na parterze jest sypialnia? – spytała Brianne, rozglądając się wokół.

– Nie tylko.

Wjechali na podjazd prowadzący do dużego garażu, mogącego pomieścić dwa samochody.

– Przekonałem agentkę, żeby pozwoliła nam go obejrzeć.

Znam ją jeszcze ze szkolnych czasów.

Pięknie utrzymany dom spodobał się Brianne od pierwszej chwili. Drewniane podłogi były wypolerowane do połysku, a ściany świeżo odmalowano. W salonie zachwyciła ją prześlicznie rzeźbiona mahoniowa półka nad kominkiem. W kuchni stały szafki z czereśniowego drewna i zupełnie nowe sprzęty gospodarstwa domowego. Na ścianach położono tapetę w zielono-białe wzory, taki sam kolor miała wykładzina na podłodze.

Jed skinął palcem i poprowadził Brianne w głąb korytarza. Po chwili znaleźli się w garażu. Zaciekawiona czekała, jaką niespodziankę trzyma w zanadrzu.

– Kilka lat temu za garażem postawiono dobudówkę – mówił, otwierając następne drzwi. – Myślę, że to powinno przekonać tatę.

Znaleźli się teraz w obszernym słonecznym salonie z wydzieloną częścią kuchenną. Drzwi z salonu prowadziły do pokoju sypialnego.

– W łazience jest prysznic z zamontowanym specjalnym stołkiem i uchwytami. W całym domu założono też interkom – wyjaśniał Jed.

Brianne podeszła do męża, wsunęła mu rękę pod marynarkę i przytuliła go mocno.

– Jest wspaniały.

– Nie widziałaś jeszcze wszystkiego – zaśmiał się Jed. – Są tu cztery sypialnie... i mnóstwo miejsca dla dzieci.

Wkrótce po tym, gdy Jed jej się oświadczył, rozmawiali o dzieciach. Jed wiedział, że nikt nie zastąpi mu Trishy, ale chciał mieć inne dzieci, które mógłby kochać. Znów pragnął być ojcem, a Brianne marzyła, by zostać mamą.

– Wypełnimy ten dom miłością i śmiechem – zapewniła.

Jed skinął z powagą głową. Kiedy pocałował Brianne, poczuła, że powtarza obietnicę, jaką złożyli sobie wcześniej. Czekala ich wspaniała przyszłość, wypełniona miłością, namiętnością, przywiązaniem.

– To dopiero początek – zapowiedział Jed, mrugając do niej szelmowsko.

Tak. Ona też wiedziała, że ich życie dopiero się zaczęło.